Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 23 | Niedziela, dnia 5 czerwca 1927 roku | Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

ZWOŁANIE SEJMU.

Według wiarygodnych wiadomości istnieje zamiar zwołania sesji sejmowej w drugiej połowie czerwca. Inicjatywa w tym kierunku wyszła z kół sejmowych po wyborach do warszawskiej rady miejskiej. Opozycja, a więc prawie cały Sejm, orjentując się po takich mało miarodajnych objawach jak np. rezultaty, osiągnięte przez listę „obozu majowego" przy wyborach warszawskich, doszła do przekonania, że zaistniały szanse skutecznego przeciwstawienia się rządowi na terenie sejmowym. Nie w tym celu, aby go obalić — tego nikt nie życzy sobie nawet w szeregach najskrajniejszej opozycji—ale, aby uczynić go skłonnym do ustępstw i koncesji, mniej hardym wobec konstytucyjnego przedstawicielstwa społeczeństwa, nieco powolniejszem narzędziem dla zakulisowych kombinacyj partyjno-politycznych.

Ze zrozumiałych względów rząd nie mógł przejść do porządku dziennego nad tą inicjatywą. Poczytanoby mu to przecież za dowód słabości, za objaw lęku przed spojrzeniem w twarz „smutnej" rzeczywistości, jaką ma być wzrost animuszu opozycyjnego. Nawet podobno żadnych targów nie było. Prezes Rady Ministrów, Marszałek Piłsudski, odwiedził Marszałka Sejmu, wysłuchał jego opinji o nastrojach w klubach sejmowych i bez żadnych zastrzeżeń miał zgodzić się na zwołanie Sejmu w zaproponowanym przez Marszałka Rataja terminie.

Takie zachowanie się szefa rządu wywołało silną konsternację wśród polityków sejmowych. Spodziewano się targów, a już na pewno spodziewano się, że rząd będzie chciał prowadzić rozmowy na temat programu obrad tej sesji. Przy tych rozmowach spodziewano się, iż uda się wybadać zamiary rządu w sprawach, które Sejm najbardziej interesują, t. j. w sprawie losów obecnego Sejmu po upływie kadencji, w sprawie nowych wyborów i ordynacji wyborczej. Wybadać i zgóry przygotować taktykę jaknajskuteczniejszą w danych warunkach.

Tymczasem — jak dotychczas przynajmniej — rząd nie wykazuje najmniejszego zainteresowania dla programu obrad planowej sesji sejmowej i troskę o to pozostawia całkowicie inicjatorom wniosku o zwołanie tej sesji.

Sesja Sejmu, która otwarta zostanie przypuszczalnie 20 czerwca, zapowiada się zatem bardzo interesująco. Niewiadomo wprawdzie dotychczas nad czem radzić się tam będzie, ale strasznie się wszyscy odgrażają.

* * *

ZAOSTRZONA OPOZYCJA P. P. S.

Na odbytej w tych dniach sesji Rady Naczelnej Polskiej Partji Socjalistycznej zapadła prawie jednomyślnie uchwała przejścia do bezwzględnej opozycji wobec rządu. Dotychczas P. P. S. stosowała t. zw. opozycję rzeczową, t. zn. krytycznie odnosiła się do polityki poszczególnych ministrów, rządu jednak jako całości, nie zwalczała. Była to polityka bardzo ostrożna, stosowana ze względu na osobę premjera i ze względu na to, że w tym rządzie zasiada minister Moraczewski, do niedawna jeden z najwybitniejszych przywódców tej partji. PPS. obawiała się, że otwarte zwalczanie rządu, którego szefem jest Marszałek Piłsudski, wywoła w jej szeregach ferment i rekryminacje ze strony zwolenników i wielbicieli Marszałka. Po wyborach warszawskich PPS. ostrożność tę uważa za zbyteczną. Z wyborów bowiem wyszła zwycięsko i w niczem nie odczuła konkurencji listy Nr. 25, którą po wyborach piętnuje jako listę rządową.

Opozycja PPS. — obojętne z jakich wynika pobudek — jest jednak z rzędu tych, z którymi rząd musi się liczyć, gdyż będzie to opozycja nie parlamentarna tylko. Opozycyjne swoje posunięcia czynić będzie ta partja poza Sejmem, posługując się masami robotniczemi. Przeciwdziałanie tej opozycji i paraliżowanie jej wpływu na życie gospodarcze będzie jednym z ważniejszych problemów wewnętrznej polityki rządu.

Motywy opozycji P. P. S. rzeczowej krytyki nie wytrzymują — partja ta najmniej może z pośród wszystkich ma powodów do niezadowolenia. Walkę, jaką wydała rządowi, rząd niewątpliwie przyjmie. I może zdarzy się, że ta walka przyczyni się do wyjaśnienia sytuacji i do stwierdzenia prawdziwych nastrojów w masach robotniczych. Wyniki wyborów, a zwłaszcza wyborów warszawskich są w tej dziedzinie najmniej miarodajnym dowodem.

Narazie opozycja ta uprawiana jest tylko na łamach „Robotnika", jak rozwijać się będzie dalej, o tem narazie jeszcze się nie mówi ani nie pisze. Kierownictwo partji niewątpliwie zdaje sobie dobrze sprawę z całej doniosłości tej walki i z ogromu ryzyka, jakie w sobie mieści, by stosować szablon z dotychczasowej bardzo łatwej praktyki.

* * *

Jaki jest cel opozycji P. P. S.? Na to pytanie niema odpowiedzi w ogłoszonych motywach Rady Naczelnej. Jest tam wiele zastrzeżeń i zarzutów co do całokształtu polityki państwowej obecnego rządu, ale niema ostatecznego wniosku, czy mianowicie P. P. S. domaga się, aby rząd ustąpił. Co do niektórych ministrów, jak np. co do ministra Niezabytowskiego i Meysztowicza postulat ustąpienia jest wyraźnie przez PPS wysuwany. Ale czy PPS. życzy sobie także, aby ustąpił także Prezes Rady Ministrów?

Zdaje nam się, że tak daleko nie idą zamiary tej partji. Uchwała opozycyjna pozostanie więc najprawdopodobniej na papierze, a w praktyce stosowana będzie nadal opozycja ostrożna, od wypadku do wypadku, tak jak dotychczas.

Jednym z najważniejszych zarzutów, jakie PPS. czyni rządowi jest ten, że przewrót majowy nie został należycie wyzyskany w interesach klasy robotniczej, która jej zdaniem w dużej mierze przyczyniła się do zwycięstwa Marszałka Piłsudskiego.

Zarzut ten byłby uzasadniony, gdyby Marszałek przed powzięciem decyzji układał się z PPS. i poczynił jakieś zobowiązania wzamian za poparcie jego akcji. Układów takich nie było. Jeśli PPS. poparła akcję Marszałka, to uczyniła to z własnej inicjatywy i niema tytułu do stawiania z tego powodu jakichkolwiek żądań, a już najmniej do wymuszania tych żądań zapowiedzią ostrej opozycji.

Jeśli PPS. ma zastrzeżenia co do polityki obecnego rządu, niechaj jasno stawia swoje postulaty i domaga się ustąpienia rządu tak, jak to czyniła, gdy o inne rządy chodziło. Ale w takim razie niechaj mówi, jak wyobraża sobie sytuację po ustąpieniu rządu i czy gotowa jest ponieść odpowiedzialność za wywołanie kryzysu gabinetowego.

Ponieważ tego nie czyni, trzeba dojść do wniosku, że chodzi jej tylko o narzucenie człowiekowi, który dokonał przewrotu majowego, swojej ideologji społeczno - politycznej, swojego patronatu. Że te zamiary pozostaną w sferze nieziszczalnych życzeń, jest więcej niż pewnem. Człowiek, który zdecydował się na krok majowy, nie uczynił go na rachunek PPS. ani żadnej innej partji, posiada własny program i zapożyczać nie będzie go u nikogo — a tem mniej pozwoli, aby mu jakiś program narzucano.

* * *

GRABSKI — KARPIŃSKI.

B. Premjer i minister skarbu Wł. Grabski, wydał książkę, będącą niejako pamiętnikiem i spowiedzią z okresu, gdy stał na czele rządu i realizował swój program walutowy i gospodarczy.

Nie mamy zamiaru na tem miejscu omawiać krytycznie treści tej książki, stanowiącej bardzo charakterystyczny dokument polityczny, społeczny i gospodarczy niepozbawiony również dużej wartości praktycznej dla ludzi, którzy biorą czynny udział w życiu politycznem, pragniemy tylko uczynić kilka uwag na marginesie wystąpień prezesa Banku Polskiego p. Karpińskiego w związku z tą publikacją.

P. prezes Karpiński usiłuje w artykułach prasowych oczyścić się z zarzutów, poczynionych mu przez p. Grabskiego w tej książce. P. Grabski zarzuca mianowicie Bankowi Polskiemu, że cały ciężar troski o walutę pozostawił Ministerstwu Skarbu, ograniczając się wyłącznie tylko do prowadzenia interesów bankowych i że nie wykazał żadnej inicjatywy w kierunku przeciwdziałania niebezpieczeństwu załamania się kursu złotego.

Zarzuty te p. Karpiński odpiera w ten sposób, że powołuje się na korespondencję swoją z ministrem skarbu, w której rzekomo ostrzegał przed niebezpieczeństwem skutków ujemnego w roku 1925 bilansu handlowego.

Wyjaśnienia te nie mają wielkiej siły przekonywującej. Bank Polski jest instytucją prywatną i nic nikomu nie wiadomo o tem, by p. Grabski jako minister skarbu sprawował dyktaturę nad nim. Zamiast pisać listy, p. Karpiński powinien był rządzić w Banku tak, jak wynikałoby z jego przewidywań, o których tak wiele teraz pisze. Na swem stanowisku miał możność wywierania bardzo silnego wpływu na politykę ministra skarbu, nawet tak upartego w swych poglądach jak p. Grabski. Może wybuchłyby zatargi i ostre starcia, ale byłyby to sygnały ostrzegawcze. Gdyby p. Karpiński był zaryzykował nawet konflikt z ministrem skarbu, być może inaczej byłyby się potoczyły losy naszej waluty i mniej byłoby strat.

P. Karpiński zachowywał się jednak zupełnie biernie. Co najwyżej ograniczał się do napisania listu z uwagami. Albo przeto nie orjentował się w powadze sytuacji i zadaniach instytucji emisyjnej — wówczas nie powinien był przyjmować stanowiska prezesa Banku, albo też świadomie biernie czekał na krach po wyczerpaniu się zapasu walut, przygotowując dla siebie na wszelki wypadek „alibi" w postaci korespondencji i protokułów.

Po upadku gabinetu p. Grabskiego pisaliśmy na tem miejcu, że kamień, na którym ostatecznie potknął się p. Grabski, położył mu na drodze p. Karpiński. Polemiczne publikacje p. Karpińskiego słuszność tej naszej opinji w całej rozciągłości potwierdzają.

Czytając książkę p. Grabskiego i polemiki p. Karpińskiego odnosi się wrażenie, że jeszcze tam coś nieujawnionego pozostało za kulisami nieszczęsnego kryzysu walutowego z roku 1925. Że w historji tego kryzysu obok głównej roli p. Grabskiego, odegrane zostały jeszcze różne drobne, ale ważkie rólki, i że najciekawszą z nich odegrał właśnie p. prezes Karpiński.

* * *

KIJÓW.

Na pozór bez żadnej bezpośredniej przyczyny zaczęto u nas wiele mówić, a jeszcze więcej pisać o Ukrainie. Odżyły wspomnienia o Petlurze, a w rocznicę jego śmierci urządzono w Warszawie akademję pamiątkową. W związku z wyborami do samorządów we wschodniej Małopolsce miarodajny przedstawiciel rządu, wiceminister spraw wewnętrznych p. Jaroszyński na jakiejś konferencji we Lwowie oświadczył bardzo wyraźnie, że nie leży w zamiarach rządu popieranie takiej polityki wyborczej, którаby pozwoliła w tych wyborach osiągnąć sztucznie większość polską w takich okręgach, w których ludność tubylcza, ukraińska, posiada niewątpliwie przewagę liczebną. W prasie, zbliżonej rzekomo do rządu publikowane są obszerne artykuły, uzasadniające konieczność budowy niezależnego państwa ukraińskiego, które połączone byłoby węzłami przyjaźni z Polską. I nawet nie trzeba czytać miedzy wierszami, aby wyczytać radę i pogląd, że przyjaźń niepodległej Ukainy powinnaby Polska okupić dobrowolną ofiarą z ziem południowo wschodnich, t. j. obecnych województw Tarnopolskiego i Stanisławowskiego. Lada dzień usłyszymy reminiscencje i refleksje na temat podejmowanych już przez Polskę prób uniezależnienia i usamodzielnienia Ukrainy, na temat t. zw. wyprawy kijowskiej.

Jest to temat, co do którego spokojna dyskusja niestety nie jest jeszcze u nas możliwą. Na każdą wzmiankę o Ukrainie t. zw. prasa narodowa, a raczej prasa opozycyjna, podnosi taki krzyk, jakby już jutro wybuchnąć miała nowa wojna, jakaś nieodpowiedzialna awantura, jakieś szaleństwo, które niechybnie sprowadziłoby na Rzeczpospolitą katastrofę. Na samo wspomnienie o Ukrainie opanowuje koła opozycyjne jakiś paniczny, chorobliwy lęk i przestrach, wobec którego wszelki argument jest bezsilny.

A jednak jest to sprawa, o której opinja publiczna w Polsce powinna być należycie poinformowana, istnieje bowiem wiele prawdopodobieństwa, że Polska będzie musiała może w niedalekiej przyszłości zająć co do niej jasne i wyraźne stanowisko.

* * *

Każdą wzmiankę o Ukrainie łączy się u nas z niepowodzeniem w czasie pochodu do Kijowa. Sądzimy jednak, że jest zbyt wcześnie jeszcze, aby wydawać sądy o tym rozdziale naszej najnowszej historji. Wolno mieć zastrzeżenia przygotowań politycznych, dyplomatycznych i militarnych wyprawy kijowskiej, zwłaszcza zaś co do przygotowań dyplomatycznych, ale niema dziasiaj w Polsce człowieka ani instancji, którаby mogła wydać ujemny sąd o ideologji, z której ta wyprawa się zrodziła. A jeśli zwrócimy się do historji, to chociażbyśmy nie chcieli, musimy przyjąć do wiadomości, że stan posiadania naszego na Ukrainie, siła naszych wpływów gospodarczych i politycznych na tych rozbieżach, były zawsze barometrem siły i potęgi Rzeczypospolitej. Utrata Kijowa była inauguracją rozbiorów i upadku Rzeczypospolitej. Wypad w stroną Kijowa nazajutrz po odzyskaniu niepodległości był więc w każdym razie czemś więcej niż awanturą.

* * *

Opinja publiczna w Polsce nie uświadamia sobie — jak się zdaje — faktu niezmiernie ważnego i charakterystycznego: **Plany i projekty Marszałka Piłsudskiego z r. 1919, do których koalicja odnosiła się bardzo niechętnie, a Anglja wprost je zwalczała, stały się planami i projektami tej samej koalicji i to pod wpływem Anglji.**

Wyprawie kijowskiej przyświecał wielki cel oderwania Ukrainy od Rosji, stworzenia z niej państwa niezależnego, sprzymierzonego z Polską, która — biorąc czynny udział w jego budowie — potrafiłaby sobie z niego uczynić sojusznika, tembardziej, że poza kwestją Galicji wschodniej między Polską a Ukrainą żadnych innych spornych kwestji niema i długo jeszcze być nie może.

Na zachodzie niechętnem okiem patrzano na szeroko i śmiało zakreślone mocarstwowe plany Polski. Nikt tam nie wierzył w to, że ustrój bolszewicki tak długo się utrzyma i tak wielkich kłopotów stanie się przyczyną. Wierzono w powodzenie kontrrewolucji i przywrócenie ustroju dawnego. Tej przyszłej Rosji chciano zgóry się przysłużyć,

przeciwdziałając każdemu naruszeniu pierwotnych jej granic. Przecież nawet naszych wschodnich granic uznać nie chciano, czekając co powie w tej materji oswobodzona z „okupacji" bolszewickiej przez Wranglów, czy Denikinów Rosja carska. Owszem chętnie widzianoby naszą akcję na Ukrainie, gdyby — zamiast z Petlurą — nasze Naczelne Dowództwo nawiązało kontakt z Denikinem.

Ta, wynikająca z kompletnej nieznajomości Rosji, krótkowzroczność Anglji srodze się na niej samej zemściła. Rosja sowiecka, mając od frontu europejskiego ręce zupełnie wolne, zaatakowała Anglję a z nią także Francję i Stany Zjednoczone otwarcie w Chinach, a w Indjach i w samej Wielkiej Brytanji ukrycie, na froncie społecznym, zadając jeden po drugim dotkliwe ciosy.

Dziś nie wierzy się już w Anglji w powrót cara. Bolszewików przestano traktować jako zło przemijające i w każdym razie mniejsze niż jakieś poważniejsze a sprzeczne z dotychczasowymi zasadami polityki wobec Rosji posunięcie. **Uznano, że bolszewizm tak się w Rosji zakorzenił, że tych dwuch pojęć: Rosja i bolszewizm nadal odróżniać i rozmaicie traktować niepodobna.**

Z tą chwilą zaczyna się w stosunkach angielsko - rosyjskich **nowy rozdział i nowa polityka.** I do celów tej polityki odnowione zostało przymierze angielsko - francusko - amerykańskie.

Siłą rzeczy musiała wypłynąć kwestja Ukrainy. Ukraina jest bowiem tem miejscem, w którem można zadać najdotkliwszy cios Rosji, a tem samem bolszewizmowi. Prasa polska przeszła do porządku dziennego nad kilkoma pogłoskami z Londynu, według których ewentualny front wojenny angielsko-sowiecki leżałby na południowym wschodzie, na rosyjskiem wybrzeżu Morza Czarnego, a więc na Ukrainie. Jeśli to nawet były pogłoski, to są one wysoce charakterystyczne.

W Londynie ślęczą dzisiaj nad tymi samymi planami, które realizować usiłował Marszałek Piłsudski w roku 1919 i nie ulega wątpliwości, że nawet Lloyd George szczerze dzisiaj żałuje, iż czynił wówczas wszystko, aby urzeczywistnienie się tych planów uniemożliwić.

Trudno przewidzieć, jaki przebieg mieć będą wypadki w najbliższej przyszłości. Niespodzianki nie są wykluczone. W Anglji zbliża się termin wyborów i rząd obecny może doznać porażki. Lewica angielska ciągle jeszcze wierzy, że tylko najściślejsza współpraca ekonomiczna z bolszewikami pozwoli rozwiązać problem bezrobocia — na dalszą jednak metę już dzisiaj jest widocznem, że **do starcia pomiędzy Anglją a Rosją dojść musi.** W razie zmiany rządu w Anglji termin tego starcia ulegnie zwłoce na taki okres czasu, jakiego potrzeba będzie, aby na własnej skórze przekonano się w sferach lewicy angielskiej, że życzliwa w stosunku do bolszewików polityka jest najgorszem na bezrobocie angielskie lekarstwem.

* * *

W chwili, gdy matematyczną konieczność starcia rosyjsko - angielskiego sobie uprzytomnimy, musimy spokojnie i trzeźwo pomyśleć o naszej w tem starciu roli. W rozważaniach tych jedna ewentualność zgóry musi być wykluczona i znaleźć się poza wszelką dyskusją: mianowicie nie wolno nam myśleć o tem, byśmy dla odmiany powtórzyli zkolei błąd angielski z roku 1919, t. j. stanęli na stanowisku przesadnie neutralnem i biernem. I dlatego na wzmianki o Ukrainie nie wolno reagować histerycznemi wybuchami.

Zagadnienie Ukrainy w warunkach, które zaczynają się zarysowywać, jest dla nas zagadnieniem najważniejszem, tak ważnem, że bledną wobec niego i na dalszy plan schodzą wszelkie inne zagadnienia z dziedziny polityki zagranicznej.

Sprawa Stróżeckiej

P. Stróżeckiej odmówiono wydania świadectwa maturalnego ponieważ wzbraniała się poddać egzaminowi z religji, złożywszy uprzednio wszystkie inne egzaminy. Stanowisko to podzieliło kuratorjum i ministerstwo oświaty. P. Stróżecka poszła do N. Tryb. Adm., powołując się na art. 111 i 112 konstytucji. N. T. A. zatwierdził decyzje poprzednie, orzekając, że bez stopnia z religji świadectwo maturalne nie może być wydane.

* * *

Wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego w sprawie p. Stróżeckiej wstrząsnął do głębi całą liberalnie i praworządnie myślącą częścią naszego społeczeństwa, nietylko przez wzgląd na dany, konkretny wypadek, ale również z powodu możliwości ewentualnego traktowania w sposób podobny i innych, niemniej żywotnych interesów całej ludności państwa.

Cóż to są te postanowienia programowe? o których mówią motywy wyroku, postanowienia, które w każdej chwili mogą zdruzgotać i w niwecz obrócić nasze uprawnienia, tak pomyśli sobie każdy przeciętny obywatel. Otóż postanowienia programowe, czyli normy blankietowe w prawie istnieją. Jest ich nawet bardzo wiele. Są to mianowicie takie postanowienia, które dla zastosowania w życiu wymagają jeszcze przepisów konkretyzujących. Tak np. postanowienie administracyjne mówi, że połów ryb w pewnych okresach czasu jest zabroniony, a jakie to będą okresy — ustala późniejsze rozporządzenie władz. Postanowienie to jest zatem normą blankietową.

Takich norm jest w naszej konstytucji bardzo wiele. Nasza najwyższa ustawa jest naturalnie potraktowana w sposób zupełnie ogólnikowy i wiele z jej postanowień musi być skonkretyzowanych przez ustawy wykonawcze. We wszystkich tych wypadkach wyraźnie zastrzega konstytucja, że dany przepis określony będzie ustawą, albo stosowany będzie na podstawie oddzielnej ustawy. Konstytucja używa wyrażenia „ustawy" wykonawcze, ponieważ w teorji prawa państwowego istnieją 3 stopnie norm prawnych: rozporządzenia, które są normami najniższego rzędu, ustawy zwykłe i wreszcie ustawa konstytucyjna, czyli ustawa najwyższego rzędu. Ustawy więc są konkretyzowane przez rozporządzenia, a ustawa konstytucyjna przez ustawy zwykłe.

W danym wypadku interesować nas będą jedynie postanowienia rozdziału V naszej konstytucji, który traktuje o powszechnych prawach i obowiązkach obywateli. Jeżeli rozejrzymy się w 37 artykułach tego rozdziału, to znajdziemy tam wielką ilość norm blankietowych. Wszystkie takie postanowienia, jak to wyżej dla całej ustawy konstytucyjnej zaznaczyliśmy, są opatrzone klauzulą wykonawczą. Nie będziemy tu oczywiście wyliczali kolejno wszystkich tych postanowień. Stwierdzimy tylko, że jest zrozumiałem, iż przepisy taką klauzulą nieopatrzone i jej niewymagające a contrario nie są normami blankietowemi.

Sprawa rozstrzygnięta wspomnianym przez nas wyrokiem Najwyższego Trybunału Administracyjnego opiera się na art. 111 konstytucji marcowej. Artykuł ten, zawarty w rozdziale V omawia specyficzny rodzaj praw obywatelskich, a mianowicie prawo wolności sumienia i wyznania. Przepis ten zawiera jedno tylko ograniczenie: wyznawanie jakiejkolwiek religji (albo oczywiście niewyznawanie żadnej), nie może sprzeciwiać się porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej. Innego ograniczenia niema, a ponieważ art. 111 nie jest również zaopatrzony klauzulą wykonawczą, więc nie jest normą blankietową. Niesłuszne jest zatem zdanie Najwyższego Trybunału Administracyjnego, że jest to tylko „postanowienie programowe", które narazie jeszcze nie obowiązuje. Takie postawienie kwestji nie jest zgodne z art. 126 konstytucji, który mówi, że konstytucja ma w zasadzie moc obowiązującą z dniem jej ogłoszenia i robi wyjątek tylko dla zawartych w niej norm blankietowych, których postanowienia będą obowiązywały od dnia wejścia w życie ustaw wykonawczych. Ponieważ zaś postanowienie art. 111 nie jest, jak to wyżej wykazaliśmy, normą blankietową, więc obowiązuje od dnia ogłoszenia konstytucji ,t. j. od dnia 1 czerwca 1921 r.

Od 6 zatem blisko lat obowiązuje już przepis o wolności wyznania, aż nagle wysoko w hierarchji państwowej postawiona instancja sądowo-administracyjna oświadcza nam, że przepis ten nie obowiązuje.

Jak rozstrzygnąć zatem sprzeczność między stanowiskiem Sądu Najwyższego i Najwyższego Trybunału Administracyjnego, gdyż pierwszy już dawno uznał panowanie wolności sumienia i orzekł, że świadkowie bezwyznaniowi nie mają obowiązku przysięgać.

Przypuśćmy jednak, że Najwyższy Trybunał Administracyjny spostrzegł sprzeczność między art. 111 i 120 konstytucji, który mówi, że nauka religji we wszystkich szkołach, w których kształci się młodzież poniżej lat 18, jest obowiązkowa. Przepis ten należy zdaniem naszem interpretować w ten sposób, że młodzież poniżej lat 18, czyli jednostki niepełnoletnie, nie mogą w kwestjach wyboru przedmiotów nauki postępować według swojego mniemania, ale muszą się stosować do życzeń i żądań swoich rodziców i opiekunów.

Za takiem traktowaniem tej kwestji przemawia art. 112 konstytucji, którego ostatnie zdanie brzmi: „Nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej". A więc każdy, kto władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej podlega, może być do udziału w czynnościach religijnych przez tęż władzę zmuszony, albo też od nich uwolniony. Władza rodzicielska Stróżecką uwolniła. Ograniczanie praw jednostki z powodu jej przekonań religijnych stoi w wyraźnej sprzeczności z art. 111 konstytucji i w państwie praworządnem, szanującem swą ustawę najwyższą pod żadnym pozorem mieć miejsca nie powinno.

H. Korski.

Wielkie złudzenie

II.

Jak przedstawia się w rzeczywistości bogactwo leśne Polski?

W poprzednim artykule omówiliśmy, jak przedstawia się w rzeczywistości stan rolnictwa naszego przy uwzględnieniu konsumpcji wewnętrznej i eksportu na zewnątrz.

Zastrzegliśmy, że nietylko w dziedzinie gospodarki rolnej, ale w sprawie leśnej jesteśmy jakby zahypnotyzowani w kierunku szkodliwej illuzji.

Postaramy się udowodnić słuszność naszej tezy w stosunku do gospodarki leśnej.

Dla obliczenia weźmiemy wszystkie te warunki, przy których stan leśnictwa przedstawia się w świetle najkorzystniejszem, zaś konsumpcja jest stosunkowo minimalna.

Według norm, opracowanych przez departament leśny w byłem Imperjum Rosyjskiem, przyrost masy drzewnej na jednej dziesięcinie przyjmowany był w rozmiarach 0.45, 0.35 i 0.25 sążni sześciennych, zależnie od szerokości geograficznej w granicach odpowiadających naszym terenom. W obliczeniu na jeden hektar i w metrach sześciennych normy te wyrażają się liczbowo 4, 3.11 i 2.22 mtr. sześciennych, przeciętnie 3.1 mtr. sześciennych na hektar. Konsumpcję według norm rosyjskich obliczało się na głowę zaludnienia w ilości 0.4, 0.3, 0.2 sążni sześcien., czyli 3.88, 2.91 i 1.94 mtr. sześciennych przeciętnie 2.08 m. sześcienn. na głowę.

Odrzucamy powyższe normy i bierzemy normy profesora Kochanowskiego, opracowane dla Polski, wyższe co do rozmiarów przyrostu i niższe co do rozmiarów konsumpcji.

Według danych profesora Kochanowskiego roczny przyrost masy drzewnej w Polsce na jednym hektarze ziemi zalesionej wynosi 3.5 metr. sześć., zaś konsumpcja roczna w obliczeniu na głowę zaludnienia równa się jednemu metrowi sześciennemu.

Ilość ziemi zalesionej w Polsce równa się 8.943.762 hektar., co stanowi 23.2 proc. ogólnej przestrzeni państwa.

Roczny przyrost masy drzewnej wynosić będzie zatem 8.943.762×3.5=31.303.167 metr. sześć. Zapotrzebowanie dla 30-miljonowej ludności wynosić będzie 30 milj. metrów sześciennych. Przewyżka przyrostu nad zapotrzebowaniem wynosi rocznie 1.303,167 metr. sześć. w zaokrągleniu 1.3 milj. metr. sześć. *Jest to ta ilość, jaką teoretycznie możemy eksportować z Polski.*

Zobaczmy, co mówią nam dane o eksporcie.

Wywóz z Polski drzewa i materjałów drzewnych w roku:

	1924	1925	1926
W tonnach:	1.969.307	3.267.708	4.970.047

W przeliczeniu na metry sześcienne:
Metr. sześc.: 4,273,396, 7,090,926, 10,784,915. Ogółem w ciągu trzech lat 22.149.237 metr. sześć.

Ponieważ według obliczeń naszych mogliśmy eksportować rocznie 1.303.167 metr. sześć., co w przeciągu trzech lat wyniesie 3.909.501 metr. sześć., *więc eksport nasz przewyższył przyrost w przeciągu tylko trzech lat o* (22.149.237—3.909.501) *18.239.736 metr.* szesc. Ilość ta, jako wycięta ponad normę przyrostu stanowi wycięcie kapit. leśnego, a nie procentów przyrostu, co oznacza, że *pewna ilość hektarów została faktycznie wycięta w pień.*

Według obliczeń profesora Kochanowskiego jeden hektar osiemdziesięcioletniego lasu (maksymalny czas wzrostu drzewostanu w klimacie naszym) zawiera 300 metr. sześciennych masy drzewnej. Jest to przypuszczenie faktycznie maksymalne. Przyjmujemy je. *Wówczas eksport nadmiaru nad przyrostem rocznym, t. j. 18.239.736 metr. sześć odpowiada 20.267 ha przestrzeni zalesionej. Taką conajmniej ilość obszaru tracimy rocznie wobec nadmiernego eksportu.*

Po upływie lat osiemdziesięciu przypuszczać należy, że zaludnienie w Polsce podwoi się. W miarę wzrostu ludności zapotrzebowanie na drzewo będzie wzrastać, zaś kapitał leśny będzie systematycznie się zmniejszał.

Jeżeli gospodarkę leśną poprowadzimy w tymże tempie, co do eksportu, to przestrzeń zalesienia będzie się zmniejszać rok rocznie o 20 tysięcy hektarów w arytmetycznym stosunku wskutek nadmiaru eksportu i niezależnie od tego, będzie się zmniejszać przyrost roczny w ilości 70 tysięcy metrów sześciennych, zaś zapotrzebowanie będzie wzrastać wskutek przyrostu ludności o 1.25 proc., t. j. o całe 375 tysięcy metr. sześć. *Po upływie stu lat w Polsce nie powinno zostać ani jednego hektara ziemi zalesionej.*

Profesor Endves stawia zupełnie udowodnioną tezę, że kraje mające zalesienie ponad 35 proc. od ogólnej przestrzeni, należy zaliczać do krajów eksportujących, zaś kraje mające zalesienie niżej 35 proc. — do krajów importujących drzewo. *Polska posiada zalesienie zaledwie 23.2 proc.*, więc mowy być nie może, żebyśmy mogli zaliczać się do krajów eksportujących.

Trzeba wziąść pod uwagę, że rozwój kolejnictwa, marynarki i górnictwa, pochłania znaczną ilość drzewa ponad przciętną normę obliczeniową.

Niemcy, posiadające zalesienia 27 proc. ogólnej powierzchni, mając przyrostu rocznego masy drzewnej w ilości 77 miljonów, a konsumpcję w ilości 63 miljon. metr. sześciennych, importują drzewo, by zaoszczędzić majątek narodowy.

W przeciągu 23 lat od roku 1877 do 1900 zwiększono w Niemczech zalesienie o 122 tysięcy hektarów. Czysty dochód przed wojną z jednego hektara lasu wynosił w Niemczech 11.6 marek niemieckich, t. j. 25.5 złotych. Gdybyśmy wzorowali się na Niemczech, to nie nadwyrężając kapitału leśnego, moglibyśmy mieć dochodu rocznego 225 milj. złotych, co odpowiada przy obecnym stanie waluty 25 miljonów dolarów.

Od czasów porozbiorowych straciliśmy jedną trzecią część lasów. Obecnie idziemy ku zagładzie pozostałych dwuch trzecich.

Niezależnie od faktu nadmiernego eksportu, *charakter jego ma cechy niegospodarcze.* W gazecie „Robotnik" z dnia 29 maja r. b. przytoczono dane o rodzaju eksportu drzewa z Polski.

Wobec małej rozbieżności liczb podanych przez nas z liczbami podanemi przez autora artykułu w „Robotniku", przytaczamy to zestawienie:

Wywóz drzewa z Polski w tysiącach tonn (z „Robotnika" cytuje się tylko dane co do ilości wywozu. Dalsze obliczenia są dokonane przez autora niniejszego artykułu):

Rok.	Surowce.	Półobrobione.	Wyrób gotowy.	Razem.
1922	1.037	965	38.8	2.040.8
1923	1.615	1.072	34.5	2.721.5
1924	590	1.356	60.4	2.006.4
1925	1.582	1.593	91.7	3.266.7
1926	2.992	1.909	67.8	4.968.8
Ogółem:	7.816	6.895	293.2	15.004.2

W procentowym stosunku za okres pięciolecia wywieziono w tonnach:

Drzewa surowego	52%
Drzewa półobrobionego	46%
Wyrobów gotowych	2%

W przeciętnem obliczeniu z gruba *wartość tonny surowca wynosi 40 zł.*, wartość półfabrykatu *od 70 — 140 zł.* Wartość gotowych wyrobów za tonnę od *365 do 1085 zł.* Gdybyśmy wywozili wzamian drzewa surowego chociażby półfabrykaty po przeciętnej cenie 105 złotych pełnowartościowych za tonnę, to *pozostałoby w kraju w postaci płac zarobkowych 507 milj. zł.*, które wpłynęłyby z powrotem do kraju w przeciągu pięciolecia jako ekwiwalent za towar eksportowany. Oczywiście, że narzucić krajom importującym gotowe wyroby dość trudno, lecz przy zastosowaniu odpowiednich kalkulacyj i nagięciu się do wymagań i zapotrzebowań — rzecz jest zupełnie możliwą.

Znajomość rynków zagranicznych, dobroć wyrobów, taniość kosztów i odpowiednia reklama zabezpieczą zawsze zbyt towarów na odnośnych rynkach zagranicznych.

Zbyt mało jesteśmy wyrobieni i wykształceni w dziedzinie ekonomicznej i zbyt małe znaczenie nadajemy twórczym przejawom nietylko poszczególnych jednostek, ale i psychiki całego narodu.

W chwilach nagłej i nieuniknionej potrzeby dopuszczalnem jest w drodze wyjątku dla uratowania sytuacji, nadwyrężyć kapitał i rozminąć się z rachunkowością gospodarki, lecz w życiu normalnem, opartem na zdrowych zasadach jest to rzecz niedopuszczalna, gdyż prowadzi do wyników katastrofalnych i do ruiny gospodarczej.

Stefan Kader.

Teorje pacyfikacyjne

Nie jest tajemnicą dla nikogo, że wielka wojna wywołała najmniej oczekiwany zamęt w wszechświatowych stosunkach gospodarczych, a przedewszystkiem dotknęła Europę. Wojna, zamiast spodziewanego uspokojenia zwichrzonych namiętności, pozostawiła po sobie dużo goryczy, niezadowolenia i wywołała dużo wzajemnych pretensyj, niemogących się załatwić ani prędko, ani zadowalniająco.

Powołanie do życia nowych państw i podział Austro-Węgier pomiędzy sojuszników, dokonany w znacznym stopniu bez należytego uzasadnienia, wytworzył nową fazę antagonizmów państwowych, nowe tarcia, a nawet nowe ugrupowania polityczne.

Równowaga życia wszechświatowego została zerwana. Opierała się ona na gwałcie, na panowaniu siły nad prawem, ale utrwaliła się przez półtora wieku prawie i miała charakter stałości, która stała się także regulatorem życia gospodarczego.

W najgorszej sytuacji międzynarodowej znalazły się po wojnie nowe państewka środkowo-europejskie, wzajemnie z siebie niezadowolone: Rumunja, Węgry, Austrja, Jugosławja i tak zwana Czechosłowacja. Wszystkie wzajemnie obawiały się siebie z powodu nowoutworzonych granic, które nie miały niekiedy ani historycznego, ani narodowego uzasadnienia. W celu wzajemnego zabezpieczenia się stworzono Małą Ententę, która zadowalniała wprawdzie polityczne ambicje bardzo ruchliwego p. Benesza, ale ze stanowiska politycznego była niczem: związkiem trzech państw dla miłych pogawędek na temat, że są sobie potrzebne i „stoją na straży pokoju" w Europie.

Łatwo było przekonać się, że Mała Ententa jest bardzo małym czynnikiem na szali pokoju i wojny, wielka polityka europejska traktowała ją przeto dobrotliwie ,protekcjonalnie i wyrozumiale.

Środek ciężkości nienormalnych stosunków w Europie leżał gdzieindziej — w nieprawidłowem życiu gospodarczem Europy i w wszechświatowych stosunkach polityczno-gospodarczych.

Pozostawimy na razie na uboczu szeroki horyzont wszechświatowy, uwaga polityki europejskiej skupia się przedewszystkiem na naszym kontynencie. Świadczą o tem narady, jakie odbywają się obecnie w Genewie. Nad rezultatem tych narad będzie czas jeszcze zastanowić się, ale niepodobno nie zwrócić uwagi na prądy, panujące w publicystyce odnośnie do szukania drogi wyjścia z chaotycznego gospodarczego położenia, w jakiem znalazła się Europa.

Najważniejszą przyczynę panującego nieładu gospodarczego upatrują niektórzy w braku wszelkiego porządku i *w systemie celnym.* Granice celne powiększyły się w okresie powojennym podobno *o trzydzieści tysięcy kilometrów.* Każde bowiem z nowopowstałych państw lub z tych, które powiększyły swój obszar, pozbywszy się zależności politycznej i gospodarczej, uważało za pierwszy swój obowiązek odgrodzić się od innych cłami ochronnemi, ażeby podnieść własny przemysł. System ceł ochronnych, pokrywany płaszczykiem obrony interesów gospodarczych, nosi jednak wszędzie charakter prohibicyjny i polityczny. Skutkiem zatamowania normalnego ruchu, tu i owdzie powstawały przesilenia gospodarcze i finansowe, które odbijały się szkodliwie na życiu wewnętrznem odnośnego państwa i hamowały ruch gospodarczy w Europie.

Jeśli można skupić wielowiekowe życie narodów w niewielu wyrazach, to da się ono streścić w kilku słowach: *wielki handel wywoływał lub był przyczyną wielkiej wojny, a po wielkiej wojnie wzrastało znowu dążenie do wielkiego handlu.* Tak było między Kartaginą a Krymem, tak było między W. Brytanją a Rzeszą niemiecką. Po traktacie Wersalskim zaczynamy znowu marzyć o wielkim handlu.

Wiadomo, kto z wielkiego handlu najwięcej korzysta. Chodzi przeto o wynalezienie takiej drogi pośredniej, ażeby handel, bogacąc wielkie, nie rujnował małych państw.

W publicystyce europejskiej ustaliła się teza, że prawidłowy handel, to pokój na czas dłuższy. W zasadzie nie można temu przeczyć, ale w jaki sposób ma być przywrócony prawidłowy handel? Jest to poszukiwanie wiatru w polu, chociaż niejednemu zdaje się, że te niepokojące wiatry, zamknięte w formułki, przyniosą spokój pożądany.

Niedawno profesor socjologji w Bernie szwajcarskim, Stein, upatrywał zbawienie Europy w starej tezie o wolności handlu i przytaczał na dowód Stany Zjednoczone Ameryki północnej, które nie posiadają ani jednej granicy celnej. Jak na socjologa, może to wystarczy, ale jak na historyka i polityka, przykład bardzo źle wybrany. Wielkie państwo ma wielkie zasoby, wielką produkcję, a zatem [illegible] nietylko wewnętrzne potrzeby własne, ale za pomocą eksportu skupia u siebie kapitały innych państw. Będąc zbyt silne materjalnie, wielkie obszarem i ludnością, bogacąc się kosztem innych, samo nie lęka się ani zubożenia, ani zwichnięcia własnej równowagi przemysłowej i gospodarczej. Bogacąc się wolnym handlem, mało się troszczy zubożeniem innych. Nic przeto dziwnego, że państwa mniej silne bronią się cłami przed grożącą im ruiną i nie ufają hasłom tak pięknie brzmiącym w teorji, jak hasło o wolności handlu.

Ponieważ ratunek Europy zapomocą wolnego handlu urzeczywistnić się nie da, gdyż nikt na dobrowolne zubożenie na korzyść sąsiada zgodzić się nie może, poczęła, jako regulator stosunków gospodarczych w Europie, wysuwać się na czoło *teorja unji celnej,* bardzo na pozór trafna i słuszna, ale w rzeczy samej będąca odmianą teorji wolnego handlu. Unje celne — nie wchodzimy w szczegóły ich przeprowadzenia, które do publicystyki nie należą — o tyle są nawet gorsze od wolnego handlu, który każde państwo może osobnemi ustawami uregulować, że, jako traktaty, praw nie obowiązujące, otwierają cudze wrota państwowe nietylko dla handlu, ale i dla polityki ościennych państw.

Unja celna, nietylko że może zabić rozwój przemysłowy mniejszych państw, ale ułatwi przenikanie wpływów politycznych i narodowych wielkich państw do małych, zwłaszcza pokrewnych. W krótkim bardzo czasie wytworzyłyby się stosunki zgoła nieprzewidziane między Niemcami a Belgją, Holandją, Austrją i Szwajcarją, między Niemcami a Polską, między Włochami a Jugosławją i bałkańskiemi państwami.

W takich warunkach nietylko samodzielność i niezależność gospodarcza małych państw, ale i niezależność polityczna stałaby się fikcją, złudzeniem teoretycznem.

Każde państwo wielkie czy małe pragnie być gospodarzem we własnym domu, a nie może tego domu przekształcić na międzynarodowe austerje przydrożne, dostępne dla każdego.

Teorje o wolności handlu, o unji celnej liczą się z wartością i siłą wielkiego wszechświatowego kapitału, ale nie liczą się z aspiracjami każdego narodu do samodzielności. Unja celna byłaby tylko ukryta ekspansją przemysłową wielkich państw, która pociągnęłaby za sobą osadnictwo przemysłowe pod skromną nazwą „koncesji", poczem przyszłaby obrona koncesji i swoich obywateli, a potem, prędzej czy później ,wojna.

Nie wolny handel i nie unja celna przyniesie spokój Europie, ale wyrzucenie zaborczej chciwości z polityki i uregulowanie wzajemnych stosunków wymiennych na podstawie potrzeb gospodarczych każdego państwa.

R. G.

Rosyjskie siły zbrojne

Rosja obawia się wojny i w rozwoju wypadków, których początkiem było wkroczenie policji angielskiej do gmachu sowieckiej misji handlowej w Londynie, będziemy świadkami różnych manewrów ze strony Rosji, aby uniknąć, a przynajmniej odroczyć wybuch otwartego konfliktu wojennego.

WRosji skrystalizowały się już dwa światy, dwie odrębne ideologje, dwa djametralnie ze sobą sprzeczne światopoglądy. Państwo robotniczo - włościańskie oddawna już nie istnieje, sowiety chłopsko - robotnicze należą do przeszłości, i nazwa tylko pusta po nich pozostała. **Rosja jest państwem robotniczem.** Rządzi tam znikoma mniejszość robotnicza, mając przeciw sobie przygniatającą liczebnie opozycję chłopską. Opozycja ta narazie jest bierna i spokojna, ale tylko tak długo, dopóki klasa rządząca przezornie unika wprowadzenia na wsi w życie swoich komunistycznych teoryj, dopóki milczeniem pokrywa kwestję własności ziemi.

Robotniczy rząd rosyjski pragnie realizować ideały komunistyczne i w miastach realizuje je. Olbrzymia większość ludności rosyjskiej — chłopstwo, **stoi na gruncie własności prywatnej.** Co do tego nastąpiło zupełne uświadomienie po obu stronach i zarysowała się przepaść nie do przebycia. Chłop rosyjski pozwala robotnikowi rządzić, jak mu się podoba, daje jednak coraz wyraźniej do zrozumienia, że tylko pod tym warunkiem, jeśli rządy te w niczem nie naruszą jego prawa do posiadania prywatnej własności. Robotnik wie o tem i we wszystkich swoich planach i projektach wsi nie bierze pod uwagę. Traktuje ją w całości jako **teren neutralny,** na którym komunistyczne metody rządzenia nie mają zastosowania.

W takich warunkach prowadzenie wojny z wrogiem zewnętrznym byłoby połączone z olbrzymiem niebezpieczeństwem dla obecnego ustroju społecznego w Rosji. Chłopa udałoby się może zmobilizować, posługując się fałszywem hasłem obrony prywatnej własności, obrony prawa własności do ziemi, którą dał chłopu przewrót bolszewicki. Później jednak musianoby hasło to uczynić rzeczywistością a tem samem **własnymi rękami zburzyć podstawy ustroju komunistycznego.** W ten sposób potoczyłyby się wypadki w najlepszym razie t. zn., że **nawet w wyniku zwycięskiej wojny ustrój komunistyczny w Rosji przestałby istnieć.**

Trudno jednak uwierzyć w to, że chłop rosyjski, jako masa, zechce „bić się", nawet z wrogiem zewnętrznym, „za bolszewików". Masa chłopska nie jest narodowo uświadomiona, sami bolszewicy robili wszystko, co było możliwem, by stępić uświadomienie narodowe w masach na rzecz uczuć międzynarodowych. Jeśli więc nie uwierzy swoim panom, że trzeba się bić, bo chodzi o obronę posiadanej na własność ziemi, lub jeśli propaganda przeciwnika uświadomi go, że ta własność najmniej z jego strony jest zagrożona, **element chłopski w armji czerwonej pozbawiony będzie wszelkiej bojowej wartości.**

A jak przedstawia się liczebnie ten element?

Według źródeł rosyjskich armja czerwona liczy 562,000 ludzi, w czem **73 procent chłopów,** 17,8 procent robotników, a 9,2 procent innych elementów. Skład rezerw jest podobny, ale przypuszczalnie **procent elementu chłopskiego jest jeszcze większy.** Do rezerwy należy przedewszystkiem miljonowa milicja chłopska i robotnicza. Dekretem z sierpnia 1923 r. ustanowione zostało przymusowe wojskowe kształcenie młodzieży pod nadzorem państwa. Obowiązek wojskowego kształcenia zaczyna się po ukończeniu 16 lat. Od 18-go roku życia zaczyna się już wykształcenie wojskowe ogólne i specjalne, czyli bezpośrednie przygotowanie do służby czynnej w czerwonej armji. Wyszkoleniem zajmuje się Związek młodzieży komunistycznej i techniczne oddziały wojskowe.

Według statystyk zagranicznych armja czerwona posiada 10 tysięcy lekkich i 5,000 ciężkich karabinów maszynowych, ponad 300 lekkich i 120 ciężkich bateryj artylerji, przeszło 100 tanków różnego typu i tysiąckilkaset samolotów wojskowych. Flota wojenna sowiecka posiada 6 wielkich statków linjowych, 9 krążowników, 1 statek macierzysty dla samolotów, 107 kontrtorpedowców i 26 łodzi podwodnych. Budżet wojskowy sowiecki wynosił w roku 1926 407 miljonów rubli złotych, czyli 16 procent całego sowieckiego budżetu.

Na ostatnim kongresie sowietów, zażądał Woroszilow, komisarz wojskowy, nowych kredytów na zbrojenia i oświadczył, że rząd sowiecki idzie w kierunku dostosowania wszystkich gałęzi przemysłu do potrzeb wojskowych i w kierunku **zmilitaryzowania całej ludności,** nie wyłączając kobiet. Przy tej sposobności napomknął Woroszilow o słabych stronach dzisiejszego stanu obronnego. **Brak jest przedewszystkiem należycie wykształconych i pewnych oficerów.** Również koleje wykazują wiele wad i braków na wypadek mobilizacji. Mimoto Woroszilow uważał za stosowne zakończyć swoje przemówienie oświadczeniem: „Jesteśmy przygotowani!"

Pewności tej nie podzielają, jak się zdaje politycy rosyjscy, którzy mówią rzeczywiście szczerze, gdy zapewniają świat o swojem pragnieniu pokoju. Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że wybuch konfliktu zbrojnego będzie w każdym razie początkiem końca obecnego stanu rzeczy w Rosji.

—r—

Z niedawnej, a jednak bardzo dawnej przeszłości

III.

List Januszkiewicza do hr. Bobrynskija.

Zreferowałem Wielkiemu Księciu Naczelnemu Wodzowi prośbę profesora Grabskiego w kwestji zwołania zjazdu polskich działaczy w m. Lwowie łącznie z opinją, przedstawioną przez Pana Hrabiego. Jego Cesarska Wysokość rozkazał mi zakomunikować Panu co następuje:

Przy objęciu w najbliższym czasie stanowiska nowomianowany warszawski Generał-Gubernator, Generał-Lejtenant Książę Jengałyczew, z Woli Najwyższej ma wygłosić w Warszawie mowę, w której będzie przedstawiony stosunek do kwestji polskiej i która w ten sposób nosić będzie charakter ogólnego programu, idącego w kierunku rozbudowania zasad, podniesionych w odezwie Wielkiego Księcia.

Wobec tego z jednej strony niema potrzeby wydawania jakichkolwiek następnych odezw władz rosyjskich do ludności polskiej, a z drugiej strony samo zwołanie zjazdu w chwili obecnej, przed wygłoszeniem przez Księcia Jengałyczewa wspomnianej mowy i ustalenia wywołanego przez tę mowę wrażenia jest przedwczesnem.

Łącznie z tem Wielki Książę raczył zauważyć, że w wypadku, gdyby dzięki dzielności oręża rosyjskiego ziemie polskie zostały ostatecznie wyrwane z pod cudzoziemskiego panowania, to ośrodkiem i siedzibą Rządu, a także życia społecznego, jak dotychczas, naturalnie pozostanie Warszawa.

W przewidywaniu tego, zdaniem Jego Książęcej Mości, miasto to i obecnie ma pierwszeństwo, aby być wybranem na miejsce zebrania się polskich działaczy, jeżeli projektowany zjazd ma się odbyć, jako zjazd przedstawicieli wszystkich trzech części Polski i ma mieć znaczenie ogólno-polskie. Jeśliby zaś zjazd, który zamierza zwołać prof. Grabski, miał być pozbawiony tego znaczenia i uczestnikami jego mieliby być tylko miejscowi galicyjscy działacze, to rozwiązanie zagadnień w kierunku zwołania takiej prywatnej narady Jego Książęca Mość Naczelny Wódz uznał za właściwe pozostawić decyzji Jaśnie Oświeconego Pana Hrabiego.

4 stycznia 1915 roku.

N. Januszkiewicz.

List hr. Bobrynskij'a do Januszkiewicza.

W wykonaniu rozporządzenia Wodza Naczelnego, wyrażonego w liście Waszej Ekscelencji z dnia 4 stycznia za Nr. 1301, zakomunikowałem profesorowi Grabskiemu, że odbycie zebrania polskich działaczy z Poznania, Królestwa Polskiego i Galicji nie jest pożądane, lecz z czasem, po upadku Przemyśla, nie będzie z mej strony przeszkód do zorganizowania narady przedstawicieli ludności polskiej Zachodniej i Wschodniej Galicji z tym warunkiem, że ci przedstawiciele publicznie wypowiedzą się, iż jest pożądanem ujednostajnienie ich działalności z organizacjami polskiemi w Warszawie i jednocześnie wyrażą swoje uczucia wiernopoddańcze dla Najjaśniejszego Pana.

Prof. Grabski odniósł się do moich wywodów przychylnie i prosił tylko o dwie sprawy:

1) Ażeby było dozwolonem przybyć na tę konferencję dwum przedstawicielom Polskiego Komitetu w Warszawie, którzy zaproponowaliby, ażeby to zebranie przyłączyło się do ich organizacji i

2) Ażebym ja w odpowiedzi na wyrażenie wiernopoddańczych uczuć powiedział kilka słów o projektowanej polityce rządu rosyjskiego w Galicji Zachodniej. Grabski pragnąłby, ażeby ludność polska Galicji Zachodniej miała obietnice w ogólnych zarysach, nie wchodząc w detale, że prawa, z których korzystała pod władzą Austrji, będą zachowane.

Aczkolwiek w chwili obecnej może jest i przedwczesnem decydować te sprawy, tembardziej, że Książę Jengałyczew jeszcze nie wypowiedział swojej mowy, wspomnianej w liście Pańskim, jabym jednak pragnął, jeżeli Pan to uzna za możliwe, otrzymać w tej mierze miarodajne wskazówki.

Korzystam ze sposobności, ażeby jednocześnie zakomunikować Waszej Ekscelencji, że w ciągu ubiegłego miesiąca miałem sposobność kilkakrotnie rozmawiać z miescowymi obywatelami polskimi i mieszkańcami Lwowa, a także i z przyjezdnymi polakami z Warszawy. Wszyscy oni wyrażają nadzieję na szybkie połączenie Poznańskiego, Królestwa Polskiego i Galicji Zachodniej pod władzą Rosji i pewność, że w stosunku do tych miejscowości będą zastosowane zasady, wyrażone w odezwie Wodza Naczelnego. Wszyscy oni najwidoczniej pogodzili się z myślą, że Galicja Wschodnia stanie się całkowicie ziemią rosyjską i że oni utracą w niej swoją dawną supremację, lecz mają duże nadzieje, że będzie im nadane równouprawnienie z rosjanami, czyli wolność sumienia, pełnoprawność w wyborach i w nominacji do służby państwowej, a także zezwolenie na utrzymywanie szkół polskich dla ludności polskiej Galicji Wschodniej, naturalnie z obowiązkowem nauczaniem języka rosyjskiego, którego zresztą wielu z nich już obecnie usilnie i demonstracyjnie się uczy. Na wszystkie te zapytania dotychczas odpowiadałem, że zupełnie nie znam poglądów w tej mierze mojego rządu. Uważam przeto za bardzo pożądane otrzymanie od Waszej Ekscelencji i w tej mierze miarodajnych wskazówek, przyczem zwracam jeszcze uwagę, że jeżeliby wspomniane życzenia polaków uznane zostały za wykonalne, to ta okoliczność w zupełności rozwiałaby ich obawy co do ich przyszłej sytuacji w Galicji Wschodniej i decydująco przeciągnęłaby na naszą stronę chwiejne elementy.

Hr. Bobrynskij.

30-go stycznia 1915 roku.

Nowy projekt mieszkaniowy

Niefortunny pomysł walki z odstępnem

W tygodniku „Miasto Polskie" z dnia 2 stycznia r. b. zamieszczony był projekt rozporządzenia p. Prezydenta o tępieniu nadużyć przy wynajmie i odstępowaniu mieszkań, zredagowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, a przesłany „Związkowi Stowarzyszeń Właścicieli Nieruchomości" dla zaopinjowania. Projekt ten według wiadomości gazet nie uzyskał aprobaty Rady Ministrów. Przeciwnikami byli podobno ministrowie Spraw Zagranicznych i Sprawiedliwości. Przypuszczano więc, że wobec odrzucenia, projekt pójdzie do archiwum. Tymczasem niektóre codzienne pisma zamieściły znowu wzmiankę pod adresem właścicieli domów, by się nie radowali z powodu odrzucenia wspomnianego projektu, gdyż właściwe organy nadal pracują nad tą sprawą i wkrótce nowy projekt przedstawiony będzie Radzie Ministrów.

* * *

Życie powojenne dowiodło dobitnie, jakie skutki przynoszą wszystkie przepisy, ograniczające prawo własności. Przepisy walutowe dały tylko ten skutek, że zaabsorbowały policję, urzędników celnych, sądy i doprowadziły do nadzwyczajnych nadużyć i przekupstwa. Zarabiali na nich tylko odważni spekulanci. Walucie ani gospodarce nie pomogły. Prawo rekwizycyjne dało możność jednostkom bezwzględnym odebrać bliźniemu całe lub część mieszkania, chociażby kosztem zburzenia czyjegoś życia rodzinnego. Na tem tle mieliśmy, jako jedyny rezultat, liczne zabójstwa, samobójstwa i skandaliczne sprawy sądowe o nadużycia i korupcję.

Statystyka magistratu warszawskiego, który dla wykonania tego wywłaszczeniowego prawa, zajmował ogromny lokal na kilku piętrach i utrzymywał armję urzędników kancelaryjnych oraz pułki wywiadowców, wykazała, *że rekwizycja jednego pokoju kosztowała znacznie więcej, niż koszt wybudowania takiego pokoju.*

Podobny rezultat dały społeczeństwu wszystkie dotychczas wydane ustawy o ochronie lokatorów. Potworzono wszędzie urzędy rozjemcze, zajmujące obszerne lokale i utrzymujące tysiące urzędników. Sądy pokoju, odwoławcze i Sąd Najwyższy zasypywane są stale sprawami komornianemi, których procentowa ilość dochodzi do 90 procent spraw cywilnych, oprócz dużej ilości spraw w sądach ogólnych. Procesują się między sobą bracia, siostry, zdarzają się często procesy rodziców z własnemi dziećmi.

Ta „ochrona lokatorów" już posiadających mieszkanie, wstrzymała normalne kojarzenie małżeństw i przyrost ludności w miastach.

Do czerwca 1924 roku ustawy te milcząco sankcjonowały wyzyskiwanie właścicieli domów przez najemców lokali, a chociaż Sejm w motywach do nowej ustawy stwierdził, że:

„Dotąd obowiązująca ustawa uświęca wbrew istniejącemu porządkowi prawnemu, bez potrzeby i wbrew zamiarom (?) prawodawcy zasadę, iż najemca korzysta z pomieszczeń w cudzej nieruchomości za darmo..."

„Dotychczasowa ustawa wskutek nieoględnego sposobu określenia komornego stanęła już dawno w rażącej sprzeczności z poczuciem słuszności, a nawet wymogami rozsądku..." — jednakże położenia mieszkaniowego niczem nie poprawił. Przytoczony urywek z uzasadnień Sejmu, w którym prawodawcy sami charakteryzują swoje ustawy, wykazuje, że chociaż prawodawcy rozumieją szkodliwość i demoralizujący wpływ wydanych przez siebie praw, jednakże z takiej linji postępowania zejść nie chcą.

Wracając do treści wspomnianego na wstępie projektu, to według artykułu 1 i 6, każde wolne mieszkanie musi być oddane każdemu, kto zgłosi się o wynajem, o ile niema ważnej przyczyny dla odmowy. Nieuzasadniona odmowa wynajmu karana będzie aresztem do 6 miesięcy lub grzywną 25 tysięcy złotych, albo obiema temi karami. „Ważne" przyczyny według art. 5, mają określić przepisy wykonawcze.

Wywieszenie karty przed bramą z zawiadomieniem o wolnym lokalu ma być obowiązkowe i musi być stwierdzone przez policję. Właścicielowi domu nie wolno będzie odnająć swej własności z wolnej ręki, nawet najbliższemu krewnemu, chyba, że z góry umówi się z najemcą, aby był obecnym przy wywieszeniu karty i tak długo przy niej stał pierwszy, aż nadejdzie policja dla stwierdzenia tego faktu.

Zastanawia nas także drugi ustęp art. 2, który brzmi: „Również zabronione jest żądanie lub przyjmowanie zapłaty za odstąpienie lub za wyrażenie zgody na wynajęcie mieszkania".

Przedewszystkiem dobry przykład powinien pójść z góry, tymczasem dzieje się inaczej. Jak już pisaliśmy w Nr. 18 sam rząd zakupuje ogromną ilość zamieszkałych domów, z których powoli usuwają się lokatorzy, oczywiście nie przez szacunek dla dygnitarzy, którzy mają objąć opuszczone lokale, lecz dlatego, że otrzymali sute odstępne, na kupno innego lokalu, na koszta przeprowadzki i tytułem wzajemności za okazaną grzeczność. Nie jest też tajemnicą, że sami członkowie izb prawodawczych, od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy, kupują i sprzedają swoje lokale.

Jak tu mówić o bezwzględnej walce z płatnem odstępowaniem mieszkań? Takie rozporządzenie zmusi ludzi do wyszukania nowych obejść, bo konieczność tego wymaga, bo innego wyjścia niema. Efekt będzie ten, że te nowe sposoby wpłyną na podniesienie wysokości odstępnego, którego cena ostatnio spadła.

Łatwo jest referentom przy biurkach redagować projekty rozporządzeń, lecz wyższe czynniki muszą się liczyć z wymogami życiowymi. Czas najwyższy, by rząd kwestję mieszkaniową poważniej traktował, nie oglądając się na demagogów.

Projektodawca omawianego rozporządzenia wspomina w niem tylko o właścicielach domów, zapominając, że własnością właściciela domu obecnie rozporządza lokator. Stowarzyszenia zaś lokatorów i sublokatorów udawają, że nie znają obecnej praktyki. Jesteśmy jednak pewni, że lokatorzy i sublokatorzy kiedyś podziękują swoim opiekunom za to prawo, tak jak przekonani jesteśmy, że nowy projekt odbierze ochotę do budowania wszystkim, którzy noszą się z takiemi planami, nawet projekty nadbudówek i nowych poddaszy pójdą w odstawkę.

(Warszawa).

J. M-s.

Nowa ustawa prasowa

Rozporządzenie z dnia 4 listopada 1926 r. (D. Us. Nr. 110—1926) o karach za rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości, oraz o karach za zniewagę władz i ich przedstawicieli nazwane w swoim czasie „ustawą kagańcową" zostało zastąpione Prawem Prasowem, wydanem w drodze rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 maja 1927 r. (Dz. Us. Nr. 45, poz. 398).

Nowe prawo prasowe w większym jeszcze stopniu — niż pierwsze rozporządzenie — ogranicza „dobrodziejstwo wolności słowa", uchylając bezkarnoć wykroczeń prasowych, popełnionych nawet przez nieoględność .

Prawo to nakazuje daleko posuniętą ostrożność w obchodzeniu się ze słowem drukowanem, karząc surowo wszystkich, którzy tej nieostrożności czynnie lub biernie się dopuszczą.

Szereg działów dziennikarstwa podlega surowym ograniczeniom, a więc informacje o wojsku, jako sile zbrojnej państwa, które ze względów tajemnicy państwowej i bezpieczeństwa muszą być szczególnie ochraniane. W obronie powagi sądów cały szereg artykułów nakazuje ścisłości sprawozdań sądowych z rozpraw karnych, zabraniając wszelkiej krytyki rozpraw i wyroków. Główne zaś ostrze przepisów w tej dziedzinie skierowane jest przeciwko gloryfikacji zbrodni i przestępstwa .

W celu walki z tą gloryfikacją i z tym jakimś dziwnym sentymentem społeczeństwa dla oskarżonych i skazanych zbrodniarzy, nowe prawo prasowe zabrania surowo „wzywania do uczczenia skazanego" wogóle.W szczególności zaś zabrania składania datków z powodu skazania, wyrażania uznania skazanemu z powodu przestępstwa, wzywania do składek na zapłatę grzywien nałożonych lub zasądzonych od skazanego i t. d.

Niezwykłe te przepisy, wywołane nastrojem psychopatologicznym obecnego społeczeństwa, będą zupełnie niezrozumiałe przyszłemu historykowi prawa, który nie będzie świadomy panujących u nas nastrojów i gorączki gloryfikacji zbrodni.

Dobre, stare przysłowie mówi, że niema dymu bez ognia. Żadna też ustawa nie rodzi się w głowie ustawodawcy bez racji życiowej. Dlatego z obawą patrzymy w przyszłość. Jeżeli się piszą recepty, to muszą być chorzy i choroby. Pytanie, czy choroby te są uleczalne, i czy te właśnie recepty będą skuteczne.

Jak w lustrze widzimy w nowem prawie prasowem odbicie duszy zbiorowej naszego społeczeństwa, a więc skłonność do wtrącania nosa do spraw, stanowiących tajemnicę stanu, nałóg do wszelkiego rodzaju krytyki niekompetentnej, prowadzący do podrywania powagi władz, gloryfikacja zbrodni, jako dowód zaniku instynktu społecznego, ofiarność wypływająca jedynie z potrzeby protestu przeciwko wyrokom ochraniającym ustrój państwowy i społeczny, zamiłowanie do pornograficznych publikacji i zawodowe oszczerstwo w celu pozbawienia czci każdego kto wzbudza zazdrość lub zwróci na siebie uwagę w życiu politycznem, a nawet prywatnem.

Niema zdaje się kraju i społeczeństwa, gdzie tak chętnie popiera się pisma, rozsiewające dla sensacji i zarobku zmyślone oszczerstwa lub tendencyjnie skażone informacje, uwłaczające ku uciesze ulicy czci człowieka.

Dlatego to nasuwa się pesymistyczne pytanie, czy wobec znanych nam ogólnych warunków i atmosfery socjalnej, nowa ustawa prasowa może coś uzdrowić, czy może skutecznie walczyć z tą hydrą, która schowa może swój łeb, ale poto, ażeby przy pierwszej sposobności znów go wysunąć.

Co bowiem pomoże jedna ustawa prasowa, jeżeli cały ustrój jest nastawiony na krzewienie nienawiści pod hasłem: „divide et impera".

Dla demagogji i krzykactwa ustawa zapewnie będzie krępująca, ale czy na tem można poprzestać?

M. J.

Do numeru dzisiejszego

dołączamy przekazy P. K. O. i prosimy naszych P. T. Abonentów zalegających z prenumeratą, o wyrównanie takowej **najdalej do dnia 15-go czerwca r. b.**

O psychoanalizie Freuda

II.

Sfera życia duchowego ma być według Freuda polem dociekań nad przyczynami zaburzeń psychicznych i tych cielesnych (jak np. histerja), które nie znajdują anatomo-patologicznego uzasadnienia.

Dlatego jego metoda badania i leczenia różni się tak zasadniczo od systemu stosowanego przez psychjatrję kliniczną, której podstawą badań jest anatomja i fizjologja mózgu.

Jak sama nazwa „psychoanaliza" wskazuje, stanowi ona jakgdyby laboratorjum psychiczne, które dla swych celów posługuje się środkami zaczerpniętemi częściowo z dziedziny psychologji doświadczalnej, w całości zaś misternie zbudowane jest przez Freuda. Odkrył on, że nasze życie duchowe jest znacznie bogatsze, niż przypuszczamy, że do świadomości naszej dochodzi tylko mała jego część, a reszta pozostaje w sferze podświadomości, nierównie bujniejszej, mającej swoje prawa, nakazy, pragnienia.

Odkrycie Brenera, dokonane podczas leczenia ciężko chorej na histerję pacjenki, stanowi wstęp do badań psychoanalitycznych. Młoda dziewczyna, o wielkiej inteligencji i wyjątkowych wartościach etycznych, leczyła się bezskutecznie przez długie lata z powodu całego szeregu groźnych objawów, na tle histerji, jak porażenie kończyn górnych i dolnych, duszność, niemożność połykania i t. d. Brener zastosował u niej w celach leczniczych hypnozę, która dała nadspodziewane wyniki. Chora, popadłszy w sen hypnotyczny, dokonała jakgdyby spowiedzi, opowiadając Brenerowi szczegóły z życia, o których nigdy nie wspominała i jak się okazało, nie wiedziała. Po zbudzeniu się ze snu hypnotycznego, poinformowano ją o szczegółach zwierzeń i ku zdumieniu i radości Brenera, wszystkie te tak groźne objawy chorobowe ustąpiły. Ten i następne przypadki z powodzeniem leczone hypnozą przez Brenera, utwierdziły go w przekonaniu, *że objawy chorobowe, występujące przy histerji i innych chorobach, t. zw. psychoneurozach, są myślą wyrażającą pewne pragnienie ze sfery podświadomości,* że objawy te utrzymują się tylko tak długo, dopóki owo podświadome pragnienie jest pacjentowi nieznane ,z chwilą zaś ujawnienia go — objawy chorobowe znikają.

Stosowanie hypnozy w przypadkach chorób nerwowych było często niemożliwem do przeprowadzenia, zawodziło bowiem medjum, albo hypnotyzer.

Niemniej jednak należało wyzyskać doświadczenie Brenera dla celów leczniczych. Freud, posiłkując się metodami psychologicznemi, osiągnął rezultaty te same, jakie dawała hypnoza. Rzecz jasna, że z nierównie większym nakładem pracy. Metoda jego, pozwalająca wniknąć w mechanizm objawów neurotycznych, okazała się w skutkach zbawienniejszą, bo trwalszą.

Wprowadzona do psychologji doświadczalnej przez szkołę Wundta, t. zw. próba assocjacyjna, polegająca na tem, że badany ma na rzucony mu wyraz t. zw. „Reizwort" odpowiedzieć możliwie szybko innym wyrazem, który mu bez namysłu wpada na myśl; nabiera dopiero cennego znaczenia z chwilą stwierdzenia, że szybkość reakcji, jak również jej jakość, nie jest przypadkową. Odpowiedź taka jest bowiem uwarunkowana wpływem bodźca podświadomego, nazwanego „*kompleksem*". Kompleks taki działa na reakcję albo bezpośrednio, albo też przez ogniwo pośrednie. To odkrycie Bleulera i Junga staje się niejako pomostem między psychologją eksperymentalną, a psychoanalizą.

W roku 1901 ogłosił Freud pracę, w której wykazuje, że niektóre czynności, nad których znaczeniem nigdy się nie zastanawiano, uważając je za przypadkowe, są *ściśle umotywowane.* Tak np. *drobne pomyłki, jakie zachodzą w pisaniu, czytaniu, zapomnienie otrzymanych przedmiotów mają swe uzasadnienie również w podświadomości. Również ilekroć zachodzi jakieś wadliwe wypowiedzenie wyrazu, to stało się tak nie na skutek nic nie znaczącej pomyłki lub podobieństwa dźwiękowego, lecz pod wpływem owego bodźca podświadomego — kompleksu.*

Łącznie z wyczerpującemi studjami Freuda nad istotą marzeń sennych doświadczenia poprzednie stanowią materjał, którym posiłkuje się psychoanaliza. Zadanie lekarza jest zdaniem Freuda podobne do roli sędziego śledczego. Jeden i drugi stoją wobec zagadki, którą mają rozwiązać: ujawnić coś zatajonego. Z tą tylko różnicą, że objekt badania lekarza, t. j. chory, nie wie co zataja, sędzia śledczy bada zaś zbrodniarza, który świadomie ukrywa prawdę. Bardziej, niż teoretyczne wywody zainteresuje zapewne Szanownych Czytelników techniká, jaką się posługujemy w przebiegu badania i leczenia psychoanalizą. Choremu polecamy, aby nam opowiedział historję swej choroby, poczem żądamy, aby bez krytycznego rozumowania wyrażał w słowach, co mu bezpośrednio wpada na myśl. Wychodzimy bowiem z założenia, że *myśl wypowiedziana nigdy nie jest przypadkową i dowolną,* ale znajduje się pod wpływem „*kompleksu*", o którym powyżej wspominiałam. Chory zazwyczaj z początku z trudem wywiązuje się z zadania; usiłuje wiele zataić, motywując swoją niechęć wypowiedzenia tem, że myśl, która go w tej chwili zajmuje, nie należy napewno do rzeczy, że jest obojętna lub bezsensowna. Żądamy wówczas, aby mimo wszystko, myśl tę właśnie wypowiedział, gdyż *fakt, że chory wzbrania się, a zatem poddaje krytyce swą assocjację jest dla nas dowodem, że ma ona związek z poszukiwanym przez nas „kompleksem".* Takie zachowanie się chorego ujawnia nam istniejący „opór", z którym walczyć musimy przez cały czas trwania leczenia. Ustalenie zaś tego „oporu" ma dla zrozumienia powstania choroby i techniki leczenia pierwszorzędne znaczenie.

Po pewnym czasie trwania leczenia widzimy, że chory przerywa reprodukowane myśli, ociąga się, wreszcie nie jest zupełnie w stanie dalej myśleć, względnie odtwarzać myśli. Każdą przerwę, ociąganie się, uważamy za oznakę związku z poszukiwanym „kompleksem". Przypisujemy nadto znaczenie każdej zmianie w sposobie wyrażania się, w ogólnem zachowaniu się chorego, jego pomysłom lub zmianom w reprodukowaniu myśli. Pierwszorzędne znaczenie mają marzenia senne, których rolę w psychoanalizie podam w następnym artykule. Na zakończenie tylko dodam, że taką w przybliżeniu stosując technikę, udaje nam się najczęściej dotrzeć do źródła tajemnicy, ujawnić ją i tym usunąć objawy chorobowe. Badania te wykazały, że *w każdym prawie przypadku psychoanalizy — wykryty „kompleks" jest treści seksualnej.*

Dr. med. Henryka Gottliebowa.

(Kraków).

Sobota angielska w przemyśle

W ostatnim numerze „Prawdy" pisaliśmy o walcę, jaka rozgorzała na terenie Łodzi pod pretekstem ratcwania t. zw. „soboty angielskiej", rzekomo robotnikom przez przemysł wydzieranej.

Ponieważ walka ta podjęta została mimo, że niema słowa prawdy w rzekomym zamachu przemysłu na prawo krótszej pracy sobotniej, mimo, że wbrew inwektywom niema ze strony przemysłu pogwałcenia żadnej z obowiązujących ustaw, mimo wreszcie, że ten system wymiaru zarobków robotniczych w przelicznych fabrykach włókienniczych stosowany był już od lat, a we wszystkich innych gałęziach przemysłu od pierwszej chwili uruchomienia powojennego — warto zastanowić się nad niezwykle pod wielu względami znamiennem podłożem tej sprawy, mającej cechy wymownego objawu o znaczeniu ogólnem.

Dla nikogo uświadomionego nie jest tajemnicą, że spór o zapłatę za dzień sobotni podchwycony został przez menerów partyjnych jedynie, jako dogodny pretekst do demagogicznej agitacji przedwyborczej, której potrzebę uzasadnia bliskie rozwiązanie Rady Miejskiej w Łodzi. W interesie zbierania głosów dla siebie politycy lokalni nie zawahali się przed odciągnięciem kilkuset robotników od pracy i pozbawieniem ich zarobku. Usłużna prasa, dopatrująca się swego powołania tylko w szerzeniu haseł demagogicznych, podnieca namiętności przez publikowanie pod szumnemi tytułami informacyj równie jednostronnych, jak niezgodnych z prawdą. Potwierdza więc fałsz o zamachu przemysłu na jedną ze zdobyczy robotniczych, przemilcza fakt stosowanego przez robotników, a uniemożliwiającego pracę, codziennie mimo ostrzeżeń ponawianego strejku włoskiego i odmienia przez wszystkie przypadki najulubieńsze terminy swego słownictwa, jak „lokaut", „wyzysk", „krzywda" i t. p. Ani jeden głos nie śmie odezwać się dla przywrócenia umysłom trzeźwości i rozwagi, dla uświadomienia mas o całej niesłuszności krnąbrnego podszeptu ich niesumiennych przywódców. Bo za cenę popularności organu przemysł nie może mieć racji w sporze, choćby leżała ona jak na dłoni.

Wielce znamiennem jest porównanie stanowiska prasy, popierającej żądanie zapłaty za 6 godzin pracy, jak za pracę 8-godzinną, ze stanowiskiem, jakie zajęła w sprawie liczników telefonicznych. Ile wymownych argumentów logicznych, faktycznych, społecznych i gospodarczych znajdowano dla walki z zapłatą za każdą rozmowę telefoniczną — a ani jednego nie znajduje się dla przyznania, że dwie godziny bezczynności nie zasługują na specjalne wynagrodzenie. Różnica ta wynika ze światopoglądu, w myśl którego złem jest tylko to, co dotyka mnie samego — jeżeli jednak szkoda jest po stronie innej, a zwłaszcza przemysłu, to zło tem samem zamienia się w dobro. Byle interes szedł!

Na szczególną uwagę jednak zasługuje rola, jaką w tej sprawie odegrało Ministerstwo Pracy, trwające od początku swego istnienia w całkowitem zapoznaniu swych zadań, jako opiekuna pracy, a nie powolnego rzecznika żądań wojującej demagogji.

Nie z innego źródła, tylko właśnie z tego Ministerstwa przywódcy robotniczy uzyskali kazuistycznie wymędrkowane umotywowanie **poglądu**, iż właściwie w przemyśle włókienniczym należy płacić robotnikom za soboty, jak za każdy inny dzień roboczy. I nic innego, jak właśnie tylko ta zupełnie swoista i na żadnem prawie nie oparta, dowolna interpretacja dała bodźca do podjęcia walki, której nie byłoby teraz, jak nie było jej dotąd.

Trudno oprzeć się pytaniu, jaki był cel wydania takiej interpretacji, nie popartej zgoła żadnym przepisem prawa obowiązującego. Jeżeli celem tym było podniecenie nieuzasadnionych roszczeń — to został on w pełni osiągnięty. Czy jednak Ministerstwo **Pracy** dobrze spełnia swe zadania, schlebiając żądaniu zapłaty za czas, ustawowo od pracy wolny — to pozostać musi pytaniem otwartem. Właśnie dlatego, że wykładnia Ministerstwa nie jest oparta na literze prawa, lecz stanowi tylko **pogląd** indywidualny przedstawicieli tej władzy — właśnie dlatego krzewi ona i uświęca nieróbstwo i paczy przepis, zapewniający tylko skrócony w interesie domowych zajęć przedświątecznych czas pracy, zamieniając go w przymus do nienależnej zapłaty za bezczynność.

Gdyby prawa nasze stanowiły inaczej, Ministerstwo miałoby oczywiście obowiązek czuwania nad ich lojalnem wykonaniem. Skoro jednak tak nie jest, skoro i najwyższa instancja sądowa brak podstaw prawnych dla takiego roszczenia ustaliła — to współdziałanie w podwyższaniu kosztów naszej wytwórczości świadczy o zupełnem zapoznawaniu trudności, z jakiemi przemysł ciągle jeszcze musi walczyć w ciężkiej sytuacji, w jakiej wraz z całem gospodarstwem polskiem się znajduje mimo poprawy, którą przyniosły ostatnie trzy kwartały. Wyprowadzenie z tego wniosków o szczególnej świetności gospodarczego położenia naszego jest równie mylne, jak szkodliwe. A tylko takie chyba wnioski mogły skłonić nieorjentujące się w sytuacji gospodarstwa polskiego jednostki do orzeczenia, że stać przemysł polski na to, by opłacał 48 godzin pracy, choć produkuje tylko w ciągu 46-ciu godzin.

Że Ministerstwo Pracy nie zdaje sobie sprawy z granic zdolności ponoszenia ciężarów przez przemysł i że nie powstrzymuje się od szerzenia niezadowolenia w masach robotniczych, ani od podniecania ich wymagań — tego najlepszym dowodem jest projekt nowej ustawy o warunkach pracy robotników. Gdy cały zachód odszedł już od prawnego okresu wymawiania — u nas projektuje się rozszerzenie go z 2-ch tygodni do 4-ch i obok wielu innych, niepraktykowanych nigdzie indziej, a i przez żadne konwencje nieprzewidzianych inowacyj, zamierza się wprowadzić niepotrącalność zarobków robotnika za usprawiedliwione okolicznościami przerwy w pracy — czyli znowu zapłatę za bezczynność. Do jakich żądań ten projekt pobudził sfery robotnicze — to szeroko omawiane było w pismach w okresie ub. tygodnia. W tem jednak niema nic dziwnego. Dziwnemby było przeciwnie, gdyby robotnicy nie wyśrubowywali swych żądań na widok szerokich ram, jakie w kuźni Ministerstwa wykuwają się dla przyszłego naszego prawodawstwa.

Czy jednak obecny okres, wymagający największego i skupionego wysiłku dla niedopuszczenia gospodarstwa naszego do ponownego wykolejenia się, jest momentem odpowiednim dla tych rozszerzających nasze prawodawstwo i utrudniających czynność przemysłu zamysłów?

Ministerstwo Pracy, które zdaje się odpowiadać pozytywnie na to pytanie, jest niewątpliwie całkowicie odosobnione w tym pogodnym poglądzie na naszą sytuację gospodarczą.

M. B.

Samorząd łódzki

Samorząd największego po stolicy miasta znalazł się w stadjum kompletnej dezorganizacji. Większość w radzie miejskiej, która prze dłuższy czas potrafiła w każdym razie jakąś działalność rozwijać, prysła. Od wielu miesięcy nie było posiedzenia rady miejskiej, które miałoby normalny przebieg i na którem załatwionoby jakieś ważniejsze sprawy. Z ciężką biedą udało się uchwalić budżet pod presją władz nadzorczych. Radnych opanowało zniechęcenie, na posiedzenia przychodzą tylko nieliczni i to z dużem opóźnieniem. Przy trzecim punkcie porządku dziennego już niema quorum.

W Magistracie nielepiej. Po zamordowaniu prezydenta miasta ś. p. Cynarskiego, zadowolono się prowizorycznym podziałem czynności i stan ten beznadziejny, ale dla wielu ludzi wygodny, bo pozwalający uchylać się od odpowiedzialności i od decyzyj, trwa od szeregu tygodni. O wyborze nowego prezydenta nie myśli się rzekomo dlatego, że lada dzień obecna rada miejska może być rozwiązaną, a w rzeczywistości dlatego, że przy obecnych stosunkach w radzie miejskiej niema najmniejszej nadziei, by wybór mógł być dokonany. Przy wyborze doszłoby niewątpliwie do gorszących scen, które spowodowałyby postawienie przez władze nadzorcze wniosku o rozwiązanie rady.

Miastem rządzą według swego uznania ludzie postawieni na czele poszczególnych wydziałów magistrackich, a ponieważ pomiędzy wszystkiemi wydziałami istnieje stan wojny partyjno - politycznej, łatwo sobie wyobrazić jak te rządy wyglądają.

Szybka decyzja ministra spraw wewnętrznych co do losów samorządu łódzkiego jest pilnie konieczna. Jeśli rada miejska ma być rozwiązana, to należy to uczynić natychmiast, przechodząc do porządku dziennego nad wysuwanemi z tej czy innej strony zastrzeżeniami, czy termin obecny jest właściwy, jeśli zaś ministerstwo spraw wewnętrznych o rozwiązaniu rady narazie nie myśli, należy to wyraźnie powiedzieć i zażądać od obecnej rady, aby swoje obowiązki należycie pełniła i aby przedewszystkiem dała miastu prezydenta.

Stosunki, jakie zaczynają panować w zarządzie miejskim, nie mogą być dłużej tolerowane. Już obecny stan rzeczy stwarza konieczność zamianowania, w razie rozwiązania rady miejskiej, specjalnego delegata rządowego do magistratu. Zdekompletowany obecny magistrat nie powinien po rozwiązaniu rady miejskiej, w okresie przedwyborczym, urzędować samodzielnie.

ROBOTY PUBLICZNE W NIEMCZECH.

Aby zmniejszyć klęskę bezrobocia opracowały Niemcy szeroko zakreślony plan robót publicznych, dzięki któremu osiągnięto w ciągu ostatnich miesięcy rezultaty nadzwyczaj zadawalniające. Według sprawozdania przedłożonego przez Rząd parlamentowi, a streszczonego w „Informations Sociales", tygodniku wydawanym przez Międzynarodowe Biuro Pracy, największa ilość robót wykonana została na zlecenie administracji kolejowej i pocztowej; pozatem osiągnięto poważne rezultaty w dziedzinie usplawnienia rzek oraz rozwoju budownictwa wiejskiego. Aby zatrudnić możliwie wielką ilość bezrobotnych zakazano zasadniczo pracę podczas godzin nadliczbowych i pozwolono angażować pracowników do robót publicznych wyłącznie zapomocą publicznych biur pośrednictwa pracy. Ponieważ bezrobocie zaostrza się zawsze w zimie, zakazano organizować w porze letniej roboty, które mogą być wykonywane w zimie, oraz uwzględniano przy repartycji obstalunków w szczególności okolice najbardziej dotknięte bezrobociem.

Obstalunki kolejowe przyczyniły się znakomicie do ożywienia ruchu w przemyśle metalowym i mechanicznym. Na cele budowlane przeznaczono ogółem 200 miljonów marek, — na budowę dróg 80 miljonów, — na cele osadnictwa 50 miljonów. Ogółem przeznaczono w roku 1926 na produktywną walkę z bezrobociem 630 miljonów marek.

Pamiętnik czternastoletniego bolszewika

Wychodzący w Moskwie najpoczytniejszy miesięcznik „Krasnaja Now" opublikował pamiętnik ucznia, czternasto i pół-letniego Kostji Rjabzowa, z którego „Berliner Tageblatt" podaje wyjątek.

Pamiętnik ten bynajmniej nie jest fantazją autora, który opracował tylko do druku oryginał, gdyż nie jest publikowany w dziale literackim, lecz u rubryce „Ze wsi i miasta". W każdym razie charakteryzuje szczerze umysłową atmosferę młodzieży szkolnej w Rosji sowieckiej.

15 września.

Nie chciałbym więcej nazywać się Konstanty, lecz Władlen (Wład-ymir Len-in). Prócz tego tylu nazywa się Konstanty.

Nadto Konstanty był taki durny turecki car, który zdobył Konstantynopol. A on mnie nie obchodzi i pluję na niego z 16 piętra, jak Serjoża Blinow zwykle mawia.

Wczoraj byłem w tej sprawie u milicji, ale tam mi powiedziano, że przed 18 rókiem życia nie wolno sobie zmieniać nazwiska. Muszę więc jeszcze przeszło trzy lata czekać. Szkoda.

16 września.

Dzisiaj zrana byłem u Serjoży Blinowa. Powiedział, żebym nie flirtował więcej z Liną G., bo ona przecież jest córką popa, a ja synem pracującego ludu. Powiedziałem mu, że siedzę z Liną na tej samej ławce szkolnej i dlatego naturalnie z nią flirtuję.

Serjoża powiedział, że już moje proletarjackie samopoczucie nie powinno mi na coś takiego pozwolić, a małpy (nauczyciele) powiadają, że ona dlatego niczego się nie uczy, bo ciągle ze mną po ulicach się włóczy. I mogłaby mnie swą atmosferą burżujską zarazić —i wogóle nie wolno się wdawać z dziewczętami, jeżeli się chce wstąpić do Komsomołu (Komunistyczny Związek Młodzieży).

Pokłóciłem się z Serjożą.

20 września.

Nareszcie szkoła się zaczęła. Był szalony hałas i dzika wrzawa. W naszej grupie wszyscy ci sami chłopcy. U dziewcząt dwie nowe, jedna o włosach, jak len, nazywa się Sylwa, ale nie jest zamiejscowa. Nazwisko jej Dubinin.

27 września.

U nas zaprowadzają system Daltona. To jest tak, że małpy nie mają nic do roboty, a uczeń sam wszystkiego musi się uczyć. Przynajmniej ja tak zrozumiałem. Lekcyj, jak przedtem, nie będzie. Dostajemy teraz „pensum", a jeżeli który je wykuł, zgłasza się w „laboratorjum". Na „pensum" będziemy mieli około jednego miesiąca czasu, a jeżeli ktoś uważa, że je już umie, sunie do „laboratorjum", tak nazywają się teraz nasze klasy.

W każdym „laboratorjum" będzie stale siedziała małpa. Tak w „laboratorjum" matematycznem będzie ślęczał Almakfisz, w socjologicznem Nikpetosz.

Od tego roku postanowiliśmy wszystkie małpy nazywać skrótami, a więc np. Aleksiej Maksymowicz Fiszer: Almakfisz, albo Nikołaj Petrowicz Oszygow: Nikpetosz.

Z Liną nie rozmawiam.

1 października.

Zdaje się, że na systemie Daltona nic niema. Małpy, zdaje się, sprawy też nie pojęły. Nikpetosz był, jak zwykle, najmądrzejszy. Przyszedł i dał porostu lekcję, jak zawsze, tylko że zamiast w naszej klasie, siedzieliśmy w sali wykładowej przy długich stołach.

3 października.

Z Daltonem to g....! Żadne ścierwo tego nie kapuje! Małpy siedzą każdego wieczora i „radzą".

Chłopcy opowiadają, że ten Dalton to był lord angielski, a mianowicie jeden z tych wyższych burżujów! Pytam się: na co mi tego burżuja! — Potem powiadają, że kiedy wynalazł swój bałagan, karmili go tylko pasztetem z gęsiej wątróbki i galaretką owocową. Trzeba mu było przez rok dawać tylko „siemiaczków" i suszonego „sztokfiszu" i wygnać go na wieś po trochę mąki!

Naturalnie, przy pasztetach i galaretkach w brzuchu, to mi sztuka coś wynaleźć.

Sylwa siedzi teraz obok mnie, ale ciągle kręci się tu i tam. Powiedziałem jej już kilka razy, by się wynosiła do djabła, wtedy ona do mnie: gałganie! Pytałem inne dziewczęta, skąd ona właściwie — powiedziały, że ojciec jej jest zecerem.

Szkoda, że nie jest burżujką, pokazałbym jej!

5 października.

Dzisiaj była wielka chryja. Małpa-przyrodniczka Jelnikitka (Jena Nikiticzna Kaurowna), przemawiając do naszej całej grupy, nazwała nas „dzieci"!

Ja wstałem i powiedziałem: „Nie jesteśmy dziećmi!" Ona odrzekła: „Rozumie się, że jesteście dziećmi, a inaczej was nie będę nazywała".

Wtedy ja powiedziałem: „Niech Pani łaskawie stara się być tutaj bardziej uprzejmą, gdyż inaczej może się Pani wydarzyć, że ją wyrzucą!"

Wszyscy byli po mojej stronie, ale Jelnikitka, czerwona na twarzy, powiedziała: „Proszę opuścić klasę!"

Ja: „Po pierwsze to nie jest żadna klasa, lecz laboratorjum, a po drugie u nas nikogo z klasy nie wysyła się!"

Ona: „Gbur!"

Ja: „Pani jest nauczycielką z dawnych czasów! Tylko tym wolno było tak obchodzić się z nami"

Gęś podskoczyła, jak przez osę ukłuta, i wyleciała. Będzie chryja, ale to mi obojętne.

10 października.

Z Wańką Pietuchowem szedłem do domu. Powiedział, że nie powinienem nigdy pozwolić na takie tratowanie mnie przez małpy — inaczej byłbym łotrem.

Wańka sprzedaje papierosy, ale patentu nie ma. Milton (policjant) już dziesięć razy spędził go z jego rogu, ale Wańka zawsze wracał, tak długo, aż miltonowi się znudziło. Teraz Wańka znowu sprzedaje według upodobania. A musi przecież prowadzić handel, bo cóż ma robić, ma chorą matkę i chorą siostrę, któreby bez niego zdechły.

Dzięki Bogu, że ojciec mój jest krawcem, a ja jego jedynakiem, gdyż inaczej i ja musiałbym w nocy sprzedawać papierosy po ulicach.

22 października.

„X" ukazuje się znowu, ale nikt nie wie, kto je właściwie pisze. Zdaje mi się, że starsze grupy. Kiedy znowu zaczęło obchodzić, wpojono w nas, byśmy nie dali się złapać małpom. Nadto wychodzi teraz jeszcze „D. d. X", to znaczy „Dodatek do X". W tem są szalone świństwa, poprostu skonać ze śmiechu.

Jakimś sposobem Nikpetosz kiedyś dostał w ręce taki dodatek. Przyleciał całkiem oburzony do klasy i opowiadał nam całą godzinę o miłości i „stosunku mężczyzny do kobiety" —doprawdy, jak gdybyśmy byli niemowlętami. Między innemi powiedział, że miłość to jest jak kwitnący ogród, a kto się takiemi świństwami zajmuje, zanieczyszcza ten ogród!

My, chłopcy, omal nie pękaliśmy! A dziewczęta syczały. Czarna Dzoe, nazwana Fiszystką, wstała i powiedziała, że oprócz tego miłość trwa do grobu, a nawet poza grób.

Wtedy wszyscy ryknęliśmy! Nikpetosz był wściekły i powiedział, że dowiedliśmy, iż o miłości jeszcze nic nie rozumiemy!

(Dokończenie w numerze następnym).

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

NOWOŚCI

(Wszystkie niżej omawiane książki wydane zostały nakładem niezwykle ruchliwej placówki wydawniczej Księgarni F. Hoesicka).

Bibljoteka Słowiańska w przekładach Stanisława Alberti — Tom I — Alojzy Jirásek „Historja Filozofów" — Wstęp Prof. Dr. Boh. Vydry.

Niedawno, w kronice literackiej, podaliśmy wzmiankę o przygotowaniach wydawnictwa, ze wszech miar zasługującego na uznanie, a mianowicie kilkudziesięciotomowego wyboru przekładów z literatur: czechosłowackiej, jugosłowiańskiej i bułgarskiej. Podjął się tego zadania znawca literatury słowiańskiej Stanisław Alberti, na zew pośpieszyła księgarnia F. Hoesicka i oto leży już przed nami tom I: „Historja Filozofów", czeskiego Kraszewskiego — Alojzego Jiráska.

W przedmowie tłumacz zaznaczył, że niektóre tomy, z literackiego punktu widzenia, okażą się może zbyteczne, ale ponieważ chodzi tu przedewszystkiem o całokształt danej literatury, względy literacko - artystyczne ustąpić muszą miejsca planom systematycznego układu bibljoteki.

I dobrze się stało, że dr. Alberti wyjaśnił w przedmowie tę sprawę, gdyż przeciętny czytelnik, nieznający twórczości braci Capków, Šrámka i innych, mógłby się zniechęcić do literatury czeskiej, przeczytawszy książkę Jiráska.

Czytelnik współczesny szczególniej, zmanjerowany tegoczesnością i poruszający się podług niezwykle szybkiego tempa dnia dzisiejszego.

Bo jednak w „Historji Filozofów" odnajdujemy „stare piękno" (zupełnie odmienne niźli w „Mścicielu" Przybyszewskiego) i cichy spokój. Ot, taki, jak przy oglądaniu starego, pożółkłego sztambuchu i jakichś drogich komuś, kto kiedyś dawno żył i kochał— pamiąteczek. Sztambuch i pamiąteczki zbytnio nas nie obchodzą, a jednak dotykamy się pukla włosów czy pożółkłej karty z pewnym szacunkiem, połączonym z cichem, dobrem uwzględnieniem rzeczy minionych.

Zrozumiałem jest, że czynimy to z większym pietyzmem, gdy chodzi o nasze własne, polskie pamiąteczki, ale zważmy, że gałęź czeska i gałęź polska, wystrzeliły z tego samego, potężnego pnia słowiańskiego dębu.

I właśnie dlatego „Bibljoteka Słowiańska" zainicjowana przez dr. Alberti, odda niebywałe zasługi kulturalnemu zbliżeniu się ludów słowiańskich. A trzeba ze smutkiem przyznać, że Czesi znają lepiej literaturę polską, niźli my — czeską.

Na zakończenie dodam, że w ciągu roku 1927 zapowiedziane są dzieła następujących pisarzy: Władysława Vancura, Karola Capka, Jerzego Karáska ze Lvovic, Franciszka Šrámka, Mateusza Capka - Choda, Igora Hrusovsky'ego' Marcina Kukucina, Ignacego Herrmanna, Józefa Machara, Szymona Baara i Antoniego Sovy.

A więc w 1927 roku wraz z „Historją Filozofów" ukaże się 14 tomów Bibljoteki Słowiańskiej. Praca nielada. Szczęść Boże!

* * *

Tadeusz Łopalewski — „Podwójny cień" powieść.

(Debjut powieściowy krytyka i dziennikarza wileńskiego).

W przedsłowiu autor zaznaczył, że kilkakrotnie już rozpoczynał pisanie tej powieści i musiał odkładać pióro. Bez tej informacji spostrzeglibyśmy w samej budowie powieści to samo. Zdarzają się opisy (jak triepak w jakimś zadymionym szynku, lub powrót żołnierzy z frontu) związane tylko cienkiemi nićmi z tłem, z których widać, że spisywane były, jako obserwacje w notatniku, notatki cenne, pisane z talentem, w które autor włożył tak wiele barwności, życia, rozmachu twórczego. I dlatego nić (stworzona później) nawiązująca obie części w jedną całość, wydaje się nazbyt szara i nietrwała.

Tak, jakby w domu jakowymś wnętrza, wykurze, przedsionki i schody były wspaniałe, a jednak cement, cegły, belki żezalne w nienajlepszym gatunku.

Nieproporcjonalność szczegółów i drobiazgów w stosunku do podstaw: do fundamentów, belkowania i t. d.

Tak się nam już uprzykrzyły te wszyystkie straszne książki, mające za tło rewolucję rosyjską, te wszystkie rude komisarki, czerezwyczajki, sownarkomy i, jak tam się to wszystko nazywa, że z pewnem zastrzeżeniem bierzemy do rąk książkę, pisaną na tle powyższem.

A jednak Łopalewski wybrnął szczęśliwie z szablonowych opisów i ukazał nam rewolucję z zupełnie odmiennej, a interesującej strony. Oświetlił reflektorem twórczej obserwacji duszę tłumu i dusze jednostek, które, za wszelką cenę, chciały dojść do władzy po tegoż tłumu ciele. Tym sposobem, miast na scenie rewolucji, jesteśmy za jej kulisami lub w rekwizytorni, gdzie przypatrujemy się z zaciekawieniem wielkim aktorom, nieuszminkowanym jeszcze na wielkość, niepodczernionym na siłę, nieumalowanym na szlachetność.

Niecodzienna fabuła powieści wzbudza zaciekawienie i chęć do jaknajszybszego przeczytania książki.

Pomimo epizodyczności wielu rysycyzmów i, rzekłbym, może pewnej niekonsekwencji (acz sympatycznej) w prowadzeniu dwuch równoległych akcyj — w powieści tej wyczuwać się daje prawdziwego artystę, który mógłby sobie wyrobić, o ile zechce, wielką poczytność wśród rzesz czytających.

* * *

Bronisław Iwanowski: Serce gramofonu — Montaże" — proza poetycka.

Słusznie zauważono w „Wiadomościach Literackich", że tytuł ten jest niebezpieczny, gdyż łacno omylić się można i przeczytać: „Serce grafomana". Osobiście sądzę i to zupełnie poważnie, że tytuł ten byłby o wiele więcej odpowiedniejszy.

Tomik wydany bardzo starannie, na dobrym papierze ze świetnymi rysunkami Gronowskiego, ale w tomiku — pustka, a raczej, nie - bełkot. To już nie dada, to poprostu bełkot.

Wśród splątanych dźwięków słów, niezwykłych i (wierzę w to święcie!) niezrozumiałych dla samego autora, przenośni, wyłowić mi się udało zaledwie dwie rzeczy, posiadające jakiś sens i charakter. A mianowicie „Dom" oraz „Bogactwo".

Reszta, mówiąc słowami samego autora „wiruje, jak skłócone kryształki na dnie basenu ze złotą rybą w pałacu nowojorskiego bogacza".

Można się spocić, czytając takie określenie, a cóż dopiero je stworzyć!

Książkę tę jednak polecam gorąco, nie ze względu na autora i treść, a z powodu pięknego wydania i rysunków Gronowskiego.

Egzemplarzy tego tomiku odbito tylko 600, w drukarni „Rola" Jana Burjana w Warszawie.

*

Wanda Miłaszewska: „Rok Boży — poezje.

Mały tomik, podzielony na pory roku, a składający się z dwunastu wierszy, obrazujących dwanaście miesięcy.

Wiersze szczere i miłe, do tego stopnia, że pewne nawet ułomności zanikają, a pozostaje tylko świeżość impresji.

Szczególniej „Wrzesień" i „Październik" są pełne owej świeżości.

Debjutowi poetyckiemu powieściopisarki przyklasnąć więc należy.

Odwykliśmy od prostoty, a jednak posiada ona w sobie tyle specyficznego piękna.

Zbiorek zadedykowała autorka mężowi swemu, głośnemu twórcy „Farysa", niedawno wystawionego na deskach Tetatru Narodowego.

Stefan H.-P.

U nas i gdzieindziej

Ostatnim krzykiem literackiej mody — która do nas jeszcze nie dotarła — są biografje sławnych ludzi beletrystycznie opracowywane. Niemasz dzisiaj głosnego żywota, w którymby nie grzebały dłonie literatów żądnych sensacyj. „Nouvelle Revue Suisse" — „Neue Schweizer Rundschau", dwujęzyczny miesięcznik (nakład Orell Füssli w Zurychu), ogromnie sympatyczny organ moderny szwajcarskiej, drukuje właśnie w 4 i 5 numerze opowieść p. t. „Mikrobenjäger Robert Koch".

Paul de Kruif, z fachu biolog, kreśli z literackiem zacięciem i niezwykle interesująco biografję wielkiego lekarza i uczonego, twórcy nowej nauki o lasecznikach. Autor daleki od suchości erudyty, nie wyłączając ze swego życiorysu ani pierwiastków erotycznych ani politycznych, maluje poszczególne etapy życia Kocha. Jako początkujący lekarz praktyczny zaczyna karjerę w hamburskim zakładzie dla umysłowo chorych, jako mały lekarz prowincjonalny wędruje z miasteczka do miasteczka, marząc o posadzie lekarza okręgowego (zawsze tęsknił za egzotyzmem dalekich światów), aż wreszcie osiada w Poznańskiem, w miejscowości Wollstein (?), gdzie żona jego uraczywszy go w dniu urodzin mikroskopem, położyła podwaliny pod przyszłą jego wielkość, a swoją niedolę. Z tą chwilą straciła męża, który żył już tylko dla soczewki i swoich badań. Rzecz de Kruifa czyta się jak najlepszy romans, ogląda się jak film i zaczyna wierzyć, że realne życie oglądane z bliska jest szarem i monotonnem, ale z pewnej perspektywy i przez pryzmat twórczego umysłu, jest często barwniejszem i ciekawszem od mirażów wyobraźni.

Nieznana u nas „Nouvelle Revue Suisse" przynosi materjał wszechstronny i wielobarwny. Kwietniony np. zeszyt pisze o Paracelsusie, o etyce Greków, o żydaw z Hiszpanji, o amerykańskim poecie T. S. Eliocie, o Rilkem, gospodarczej organizacji pokoju, Kochu i t. d., zaś zeszyt majowy o Hollandji, muzyce i matematyce, współczesnej sztuce, rządzie w Ameryce, Kochu i t .d. Pisze międzynarodowy sztab; Amerykanie, Hiszpanie, Włosi, Hollendrzy, nie mówiąc oczywiście o Szwajcarach, Francuzach i Niemcach. Każdy artykuł na bardzo wysokim poziomie literackim i stale doskonałe ryciny. Czasopismo pierwszorzędne.

* *

Sigrid Undset, norweska poetka, niedoszła, ale już lansowana laureatka Nobla jest i u nas osobistością nieobcą. Jej 3-tomowy romans historyczny „Krystyna, córka Lavrana" pojawił się przed niedawnym czasem w przekładzie niemieckim nakładem firmy Rütten i Loening w Frankfurcie n. M., a przy tej okazji pisała o dziele tym „Kölnische Zeitung" co następuje: „Romans ten to literatura światowa, literatura wszechświata, jak wielotomowy „Jan Krzysztof" Romain Rollanda, albo polscy „Chłopi" Reymonta, jedyne dzieła, u boku których tamto postawionem być może. Każde zaopatrzone znamieniem wieczności; nie wyraz biernego, czasowego ducha, ani też wyraz czysto fabularnej wartości, ale sztuka zaczerpnięta z życia i głębokich uczuć ludzkich". Dla tego to sądu o Reymoncie przytaczamy niniejsze słowa „Kölnische Zeitung".

* * *

Historja rosyjskiej rewolucji. Przyznać należy rosyjskim sowietom, że propagandę na rzecz swej ideologji i swoich interesów prowadzą w rozmiarach i sposobem imponującym. Żadna organizacja czy mocarstwo nie prowadziły jej dotąd w takiej terytorjalnej rozpiętości i takim nakładem finansowych środków. Rzecz inna, czy efekty stoją w proporcjonalnym stosunku do wkładów. *„Neuer deutscher Verlag"* w Berlinie W. 8. rozpoczął np. właśnie wydawnictwo wielkiego ilustrowanego dzieła o dziejach rosyjskiej rewolucji październikowej z 1917 roku p. t. *„Illustrierte Geschichte der russische Revolution"*. Jest to publikacja zeszytowa, popularna, zdobna

PORANEK

O młodzieży wczorajszej i dzisiejszej, oraz o książce, która mówi o młodzieży przedwojennej.

W 21-szym numerze „Prawdy" pisze A. E. o dzisiejszej i „wczorajszej" młodzieży. Jest w tym artykule nieco zazdrosnego zachwytu, że dziś „życie stało się łatwiejszem i lżejszem", ale jest też cichy wyrzut: „My wyrastaliśmy wśród samych świętości — oni poprostu wszystko zapomnieli... Nie martwi ich to, że nie mają swoich wielkich współczesnych i nie widać, aby na nich czekali. Żyją dla samego życia".

Bezwątpienia różnice między dziś a wczoraj są wielkie, a kto pamięta intensywność życia przedwojennej młodzieży przyzna, że dziś „łatwość" życia jest tylko zewnętrzna. Patrzymy na reformę odzieży męskiej i żeńskiej, patrzymy na zadziwiające, odważne, dzielne sportowe poczynania i wnioskujemy stąd, że dzisiejsza młodzież jest szczęśliwsza. A jednak to „życie dla samego życia" nie rozwija się na posłaniu z róż. Z boiska, z emocjonujących meczów wraca młodzież do swoich domów, do tak zwanego „ogniska domowego" i przeżywa tam niewesołe nastroje. Naje się do syta nędzy, brudu i — głodu. Zetknie się z troską codzienną, z rozgardjaszem rodziny, gdzie to ojciec do Sasa, a matka do Lasa. Młodzież przedwojenna żyła w urojonym pesymiźmie, drapując się w snobistyczną pelerynę „Weltschmerzu", młodzież dzisiejsza natomiast odpycha oczywiste tragedje brawurowem kopnięciem piłki. Możnaby powiedzieć, że natura sama wygładza, wyrównuje, leczy, formując na inną modłę — usposobienie młodych ludzi.

Jeżeli chodzi o „wielkich współczesnych", to młodzi szukają i znajdują ich w sferze swoich zainteresowań. Entuzjazmują się dla zwycięskich lekkoatletów, jeźdźców, piłkarzy, dla rekordzistów-lotników i t. p. Nie szukają wprawdzie wielkości wśród mężów stanu, działaczy społecznych, artystów, lecz dzieje się to dlatego, że owe wielkości wzięli w monopol starsi i mielą ich czyny i zamiary w młynach partyjnych na otręby. Sprawa tych „wielkości" stała się więc dziś dla młodzieży nieaktualna, co wskazuje raczej na to, że w najbliższej przyszłości nastąpić może zbawienny zwrot w dziedzinie życia politycznego. Może właśnie najbliższe ćwierćwiecze wyrzeknie się walk partyjnych i zorganizuje się pod hasłem zbiorowej pracy.

Już teraz obserwujemy wśród młodzieży poważną dążność do systemu spółdzielczego, wytwarza się w ten sposób gruntowna zmiana w pojęciach ekonomicznych, z któremi — jak wiadomo — wczorajsza młodzież, a dzisiejsi dorośli ani rusz nie mogą sobie dać rady. Z tych właśnie spółdzielczych, szkolnych narazie, organizacyj młodzieży wyłania się powoli to, co dawniej nazywano: ideą. Zresztą dawna idea była poniekąd — ideałem, dziś kształtuje się jej konkretność, tak konieczna w ramach naszej nowej państwowości.

W tych dniach właśnie wyszła nakładem Gebethnera i Wolffa powieść Zygmunta Kisielewskiego p. t. „Poranek". Posłuży mi ona jako przykład na to, że młodzież przedwojenna żyła również dla samego życia, z tą różnicą, że w pojęcie: „życie" wstawiała inne pozycje.

Powieść Kisielewskiego, dobrze napisana, odznaczająca się pierwszorzędnymi walorami literackimi, ma dla nas wartość niemal dokumentu minionej epoki. Nie wiem, czy autor zamierzał przeciwstawiać młodzież wczorajszą dzisiejszej, ale mimowoli każdy myślący czytelnik sam przeprowadzi taką paralelę i dojdzie do pewnych wniosków społeczno-pedagogicznych.

Cechą młodzieży, czy wogóle młodości — jest szukanie. W wirze życia szuka młody swojego miejsca, chce gdzieś stanąć mocno, wyżłobić swojemi nogami płachetkę gruntu, który byłby jego niepodzielną, nienaruszoną podstawą. Młody człowiek, szarpany w różne strony zawsze, mimo wszystkie teorje i zasady, niejednolicie eksperymentującą dłonią wychowawców i opiekurów, wyrywa się ku samotnictwu. Z tej odradzającej się samotności wynika—samodziel. planów, samodzielność opozycji. Wychowawcy mienią to rewolucjonizmem, piętnują jako krnąbrność, walcząc zawzięcie z tymi naturalnymi objawami. Horoskopy, które starsi stawiają młodzieży są więc przeważnie katastrofalne. „Nic z ciebie nie będzie!", albo „Będziesz zakałą społeczeństwa!" A tymczasem niczponie i zakały, doszukawszy się wreszcie swojej lokaty w społeczeństwie, ustosunkowują się do następnego pokolenia młodych z taką samą dyktatorską bezwzględnością.

Czy Żdziś Kisielewskiego będzie również interesujący w „południe", jakim jest w „poranku" swego życia, trudno przewidzieć. Wiemy jednak, że bardzo niewielu zachowuje młodość wrażeń, walk, buntów i zamierzeń. Bardzo niewielu może przez całe życie — szukać. Przeciętnie ruchliwość starszych jest tylko „dążeniem". A dążyć, znaczy nietylko zdobywać nowe dziedziny pro publico bono. Dążą przecież i ci, którzy, pragną zaspokoić osobiste ambicje, namiętności, pożądania.

Mówiąc, poniekąd symbolicznie, o szukaniu przez młodych „miejsca" dla siebie, nie wolno mi zapomnieć o tem, że młodzież szuka — siebie samych. Bardzo pięknie i rozumnie przeprowadził to bezwiedne szukanie samego siebie Kisielewski w „Poranku". Kontemplacje młodego bohatera tej powieści ujawniają trudną pracę drążenia w głąb wła-

w 200 rycin i licząca 500 stron druku, a poparta udziałem pisarskim bolszewickich działaczy tej miary co: Bucharin, Lenin, Krupskaja (żona Lenina), Łunaczarski, Rykow, Stallin, Trocki i t. p. Elita sowjetyzmu. Co 14 dni pojawia się zeszyt w cenie po 40 fenigów. Impreza więc obliczona na masowy zbyt i na ideową propagandę dla sowjeckiej zbyt i na ideową propagandę dla sowieckiej omawia gospodarcze założenia październikowej rewolucji, sięgając przy tem wstecz do rewolucji roku 1905. Gdy zamkniętą będzie pewna większa całość wrócimy obszerniej do tego wydawnictwa.

s. gb.

*

Muzeum Narodowe w Warszawie uświetniło swe zbiory obrazem znakomitego i głośnego portrecisty Zygmunta Myrton-Michalskiego p. t. „Głowa Starca".

Myrton-Michalski bardzo popularny w Paryżu zmarł w roku 1909, pozostawiając po sobie kolekcję świetnych portretów.

*

Na ostatniej wystawie w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie ogólne zainteresowanie wzbudzają dwa cykle karykatur utalentowanego artysty Zdzisława Czermańskiego. Cykle te noszą nazwy: „Warszawa w karykaturze" i „Liga Narodów".

*

Sukces malarskiej wystawy polskiej w Helsingforsie, sercu Finlandji, był niebywały.

Wystawę organizowało Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej wśród obcych. Komisarzem wystawy mianowano dyrektora tegoż Towarzystwa dr. Mieczysława Tretera. Wystawa obejmowała 247 objektów, w tej liczbie 18 szkiców architektonicznych prof. St. Noakowskiego oraz 24 rysunki kredką prof. J. Mehoffera.

*

Adolf Nowaczyński wykończył komedję wierszem p. t.: „Warchoł i Miroluba". Całość utrzymana w stylu antycznym i zbliżona do komedyj arystofanesowskich.

*

Nakładem Związku Artystów Scen Polskich (skład główny: Księgarnia F. Hoesicka) jako tom I cyklu „Monografje wybitnych artystów scen polskich" ukazała się monografja Heleny Modrzejewskiej nadzwyczaj barwnie i ciekawie ujęta przez autora, Franciszka Siedleckiego.

*

W plebiscycie czytelników „Wiadomości Literackich" „Dwanaście najwybitniejszych utworów żyjących autorów polskich" największą ilość głosów otrzymało: „Na Skalnem Podhalu" Tetmajera (1.084). Jeżeli zaś uwzględnić sumy głosów, które padły na poszczególne utwory danego pisarza, na pierwszem miejscu znajdzie się Kaden-Bandrowski (1.808).

*

G. K. Chesterton ma wydać w tych dniach nowy tom p. t. „The return of Don Quichotte".

*

We Francji zmarł znakomity dziennikarz i popularny powieściopisarz Gaston Leroux, autor słynnej „Tajemnicy żółtego pokoju".

*

Z inicjatywy wojewody górnośląskiego p. Grażyńskiego, ze współdziałaniem sejmu górnośląskiego, zebrano fundusz 35.000 złotych, przeznaczając go na konkurs literacki, mający za temat dzieje Górnego Śląska.

Teatr Miejski w Łodzi

„Persy Zwierzontkowskaja" Stanisława Ignacego Witkiewicza.

Do autora żadnej pretensji mieć nie można. Bo albo napisał rzecz tak dalece mądrą, że poziome umysły nasze objąć ani zgłębić jej nie potrafią i ich jest tylko winą, że odczuli sztukę, jako wypełnioną słowami pustkę, albo też zdobył się na eksperyment w celu poznania, czy i jak dalece można z dobrym skutkiem zadrwić sobie z kierownictwa literackiego teatrów, lub zbluffować je.

Zatem pretensje — i to jak największe — mieć można tylko do dyrekcji teatru, która pod koniec sezonu pozwoliła sobie na uraczenie publiczności potworną męką nie dającej się opisać nudy. Jeżeli p. Gorczyńskiemu chodziło o karę dla publiczności za niedostateczną frekwencję w czasie sezonu zimowego — to zaiste lepszej znaleźć nie mógł. Tylko, że na karę zasługuje publiczność, która nie przychodzi do teatru, dlaczego więc tak srodze zemścił się właśnie na tej, która była i pozostała mu wierną do końca — to pozostanie jego tajemnicą i może mu nie wyjść na dobre.

Sztuka miała dwa momenty piękne: pierwszy, kiedy zdaje się, że najgorszy z gadułów utonął i więcej nie wróci, a drugi, jeszcze piękniejszy, kiedy wszelkie pozory przemawiają za tem, że i cała reszta osób stała się ofiarą fal morskich i że trzeciego aktu wobec tego już nie będzie. Niestety jednak morze bezceremonjalniej sobie postępuje z tą zgrają, aniżeli publiczność teatralna: poprostu odmawia jej przyjęcia i wyrzuca z powrotem na pokład jachtu.

Momentem smutnym była refleksja, iż piękny „Dar Wisły" już na drugiem przedstawieniu grany był przed pustą widownią, podczas gdy ten bezprzykładny stek bredni wyrecytowany został przed wyprzedaną salą.

Aktorzy robili, co mogli. Gadali za panią matką pacierz, usiłując maskować, że sami nic nie rozumieją. Chwilami jednak zacinali się bez potrzeby, bo z całą pewnością nikt na widowni nie byłby spostrzegł ani opuszczonego słowa, ani nawet zdania całego.

Zdaje się jednak, że tylko jeden p. Białoszczyński trafnie uchwycił ton roli, nadając jej formy groteskowe. Do tego tonu dostroiła się w akcie 3-cim również bardzo szczęśliwie p. Horecka. Być, może, że całość byłaby wypadła mniej męcząco, gdyby wszyscy odtwórcy ról byliby sobie powiedzieli, że są marjonetkami groteski. Było rzeczą reżyserji na ten właśnie ton nastroić całość.

P. Mackiewicz dał dekoracje tak pomysłowe i efektowne, że truno było oprzeć się żalowi zarówno nad jego wysiłkiem, jak i nad roztrwonionymi przez dyrekcję kosztami.

emb.

*

Pirandello ukończywszy nowy dramat „La Corona" wybiera się ze swą trupą za ocean.

Objazd obejmuje Argentynę, Brazylję, Urugwaj, Hawaj, Meksyk i republiki nad Pacyfikiem.

*

Ostatnia powieść Jerzego Duhamela nosi tytuł: „ournal de Salavin", wyd. Mercure de France.

---

snej duszy. Nie koniecznie musimy się upierać przy tem, że wpływ otoczenia wywołuje swe wielorakie przemiany psychiczne w Zdzisiu. Jego proces myślowy odbywa się dość często w rejonach „czystej formy" — jeżeli tak można powiedzieć.

Stąd też zdumiewają się starsi, że młodzież „uniezależnia się", że jest — inna. Wymyka się bowiem nawet z pod najściślejszej kontroli starszych samoistna praca myślowa młodych. W ten sposób powstaje przecież „nowa epoka", a za tem idzie też jej obcość, która tak gnębi i martwi starszych. Nie jest to nic innego, jak tylko odmienność skupień, które powstały z luźnych elementów myślowych. I nic na to nie poradzi najcięższa choćby ręka opiekuna i wychowawcy. Nie ona bowiem wiąże elementy myślowe pupilów. Dlatego też rola wychowawcy i pedagoga jest tak niewdzięczna. Dlatego też rola rodziców jest tak tragiczna. Starsi chcą być spowiednikami najtajniejszych przeżyć myślowych i uczuciowych swoich dzieci i wychowanków, tymczasem żądanie to musi pozostać w sferze teorji, a co gorsza, w sferze frazesu. Niema bowiem takich słów, któremiby młody mógł siebie objawić. U młodych spotykamy się zresztą z niezwalczoną niechęcią, do „wygadania" się. Nazwaćby to można: horror słów, który jest tak samo przykry, jak horror vacui.

Pod złogami skamieniałego milczenia dzieją się więc sprawy tajemnicze, nigdy przez starszych niedocieczone. Chyba tylko intuicja twórcza wydobędzie je na jaw, albo raczej skonstruuje ich prawdopodobieństwo.

Kisielewski w „Poranku" wykazał właśnie, jak intuicja twórcza konstruuje. Jest tam zapewne sporo pomocniczego materjału, zaczerpniętego z własnych przeżyć młodzieńczych i stąd też powieść robi wrażenie — żywe. Tak jednak rozumując, musimy dojść do wniosku, że o świecie psychicznym dzisiejszej młodzieży opowie nam dopiero ktoś za lat 20. Dziś obserwacją młodzieży dochodzi się jedynie do rezultatów zewnętrznych. Co się tam skupia pod czaszką, co odczuwa to, niby radością życie przepojone, serce — nie odgadnie nikt.

Ojciec Zdzisia tak boleśnie rozmawiał z synem „milczącym, jak mruk":

„Człowiek odmawia sobie wszystkiego, lepszego tytoniu, chodzi w butach łatanych, byle wam starczyło, wam... Zmarnowane życie. A wy stronicie ode mnie, jak od zarazy, i nigdy nie można się dowiedzieć, czego wam właściwie brakuje? Ty także coś tam tłumisz i ukrywasz przede mną. Czy to ja wasz wróg, czy co?"

Dziś pewnie niejeden ojciec z tałą samą apostrofą zwraca się do syna. I tak samo usta syna są „jakby zasznurowane". Słońce południa nie rozumie gry świateł — poranka.

J-a Stycz.

FILM

NOWA GWIAZDA FILMOWA.

Jest nią Greta Garbo, młodziutka szwedka, „odkryta" przez wytwórnię amerykańską „Metro-Goldwyn-Meyer".



GRETA GARBO

Greta Garbo liczy lat 22. Przez krótki czas kształciła się w szkole dramatycznej w Sztokholmie, mając zamiar poświęcić się scenie. Przypadek szczęśliwie pokrzyżował te zamiary i młoda dziewczyna znalazła się w „studio" filmowem. Garbo, zdaniem krytyki, posiada talent wrodzony. Nie uznaje żadnych reguł ani zasad gry, role swoje przeżywa po swojemu i dlatego gra jej posiada ogromny urok. Jest naturalną, ponieważ nie gra, lecz żyje w każdej swojej roli. Z początku reżyserowie mieli z nią wiele kłopotu, a raczej ona z nimi. Nad wszystkiemi wskazówkami, radami, a nawet poleceniami przechodziła do porządku dziennego. Uważano ją za zmanierowaną i rozkapryszoną, dopóki nie poznano, że to nie kaprys ani zmanierowanie przez nią przemawiało, ale odrębny, wrodzony talent, niezwykle rozwinięta zdolność pojmowania ról.

Tak samo nie chcieli wierzyć krytycy, że artystka jest tak młodą. Trudno im było pogodzić się z tem, że dzięki fenomenalnie rozwiniętej intuicji, artystka ta zdolna jest w genjalny sposób odtworzyć uczucia, których nigdy jeszcze nie zaznała i nadać swoim rolom tyle prawdy bezpośredniego przeżycia.

Pierwszą wielką rolą Grety Garbo była rola w filmie „Ulewa". Ten pierwszy film uczynił ją sławną. Drugi z kolei film „Ciało i Djabeł" potwierdził wszystkie nadzieje, jakie w niej po pierwszym występie pokładano.

Obecnie Garbo zajęta jest przygotowaniami do roli Anny Kareniny w filmie reżyserowanym przez D. Buchowieckiego. Zazaznaczyć należy, że film ten stanowi przeróbkę dzieła Tołstoja i to przeróbkę uskutecznioną pod kontrolą córki tego wielkiego myśliciela. Rola, którą w tym filmie powierzono Grecie Garbo, jest największą i najpoważniejszą rolą, jakie w ostatnich czasach były do odtworzenia w filmie.

Ludzie, którzy mają sposobność bezpośredniego stykania się z młodą artystką, zdumiewają się jej naiwnością i dziecinnymi poglądami. Wszystko ją dziwi, wszystko bawi. Zwłaszcza, znalazłszy się w Ameryce, jest jakby oszołomiona. Wychowana w spokojnej, zrównoważonej Szwecji, nie może pogodzić się z tempem życia amerykańskiego. „Kiedy wy tutaj myślicie?" — było jednem z jej pierwszych pytań, gdy nieco ochłonęła z pierwszych wrażeń. Pytanie to natychmiast podchwycono i poczęto się zdumiewać nad „naiwnością" młodej szwedki.

Rzeczywiście, niewybaczalna naiwność. Jak można podejrzewać Yankesów o takie marnowanie czasu, który przecież jest pieniądzem. W Ameryce się nie myśli — tam się kalkuluje...

—r—

METAMORFOZA ARTYSTY FILMOWEGO.

Najbardziej konserwatywną publicznością jest podobno publiczność teatralna. Nie znosi bowiem żadnych niespodzianek ze strony ulubionych swoich artystów. Pod grozą natychmiastowej utraty popularności i sympatyj publiczności nie wolno artyście zmienić swego typu. Tragik ani amant nie może wystąpić w roli komika lub charakterystycznej, dama światowa, nie może przerzucić się do ról naiwnej. Nie potrzeba nawet takich skrajności, wystarczą o wiele lżejsze odchylenia od zasadniczego typu, by stracić sympatje publiczności.

Jeżeli mimoto zdarzają się takie wypadki, to tylko wtedy, gdy artysta w nowej dla siebie roli potrafi prześcignąć najlepsze swoje kreacje dawniejsze. Ale to jest trudna sprawa. Zaczyna się bowiem w takich wypadkach niejako od początku i trzeba nielada talentu, by wstępnym bojem zdobyć sobie uznanie. A jeśli wstępnym bojem powodzenia zdobyć się nie uda, to sprawa raz na zawsze jest przegrana. O początkującym aktorze mówi się, że „rokuje dobre nadzieje", i wybacza mu się cierpliwie początkowe braki. Tej wyrozumiałości nie może spodziewać się aktor, który, zdobywszy już uznanie, zmienia swój typ sceniczny.

Niedawno zdarzył się taki wypadek udanej metamorfozy w świecie filmowym. Znany artysta filmowy Lew Cody, którego specjalnością były role „tragicznego złodzieja gentlemen'a" począł grać role komiczne. Jako gentlemen-opryszek, Cody zdobył sobie ogromną popularność w Ameryce i odpowiednie honorarja. Stał się człowiekiem zamożnym. Z biegiem czasu spostrzegł jednak, że pomylił się w wyborze i że jako komik potrafiłby osiągnąć znacznie lepsze rezultaty. Przestraszało go jednak ryzyko. Wytwórnie filmowe, do których zgłaszał się z propozycjami objęcia ról komicznych, uważały go za szaleńca. Odrzucano jego oferty w obawie niepowodzenia filmów z Codym w nowej roli.

Ale Cody głęboko wierzył w swój talent komika i nie odstraszyły go pierwsze niepowodzenia. Udał się w podróż. Odwiedzał wszystkie miasta, gdzie miały największe powodzenie filmy, w których grał role złodzieja i organizował tam widowiska, w których występował jako komik. Sukces był nadspodziewany. Potrafił do łez rozśmieszać publiczność. Po kilkunastu takich występach w różnych miastach poczęło w prasie dowodzić, że powinien koniecznie zmienić swój typ i grać tylko role komiczne w filmach. Gdy wrócił do Hollywood, już nie odrzucano jego ofert, a po pierwszym filmie „Jego sekretarka" zapomniano o Codym, jako o tragicznym złodzieju z wielkiego świata — głośnym stał się Cody jako komik. Kolejno grał Cody role komiczne w filmach „Monte Carlo" i „Półnarzeczona". W tym ostatnim filmie talent jego zajaśniał w całej pełni i oryginalności. Cody śmiało może być postawiony w jednym rzędzie z Buster Keatonem i Haroldem Lloydem. Obecnie Cody pracuje w nowym filmie „Na Bulwarze", który zapowiada się bardzo ciekawie.



LEW CODY

W Hollywood, w ogrodzie domu, w którym mieszka Cody, zbudowana jest wielka grota podziemna. W grocie tej odbywają się co pewien czas „uczty humoru". Cody, jako gospodarz zaprasza najwybitniejszych artystów i artystki na te uczty. Każdy usługuje sobie sam i każdy ma obowiązek wykrzesania z siebie tyle humoru, by na chwilę zabawić całe towarzystwo. Gospodarz przoduje oczywiście. Każdy, kto został chociażby raz jeden zaproszony na taką ucztę, musi na drzwiach wejściowych wyryć swoje nazwisko i jakiś humorystyczny aforyzm. Widnieje już na nich pokaźny zbiór autografów filmowych znakomitości.

NADESŁANE KSIĄŻKI.

Marta Ostenso — Krzyk dzikich gęsi. Powieść. Autoryzowany przekład Leopolda Staffa. Stron 352. 1927 r. Nakładem Instytutu wydawniczego „Renaissançe" w Stanisławowie i Warszawie.

Anatol Stern — Bieg do bieguna. Poezje. Str. 106. 1927 r. Nakładem firmy F. Hoesick Warszawa.

Dr. Emil Buschbeck — Georg Merkel. Monografja o art. malarzu Jerzym Merklu i 44 rycin z dzieł jego. (Merkel jest lwowianinem, a uczniem Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych). Nakładem Krystall-Verlagu we Wiedniu. I. Graben 29 A. — Rok 1927.

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH.

Teatr „Perskie Oko". Nowy reżyser pan Lawiński i kierownik artystyczny p. Włast, zabrali się dobrze do dzieła. Już drugi program przez nich ułożony zawiera mnóstwo szlagierów i cieszy się niesłabnącem powodzeniem. Zarówno piosenki żołnierskie w wykonaniu Macherskiego i autentycznych wojaków jako też świetna tancerka Loda Halama, występująca tym razem jako pieśniarka, następnie niezrównany Olsza i Nowicka, wykazujący w ostatnich czasach wysoką klasę, zasłużyli na serdeczne oklaski. Zygmuś Waniljenmilch - Lawiński, bawi publiczność świetnemi monologami. Rentgen jak zawsze dobremi piosenkami. Wszystkie skecze a w szczególności „Popis szkoły p. Pupko-Pacykowskiej" bardzo udane.

Finały żywe, barwne, wesołe i melodyjne.

A. W.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Refleksje gospodarcze

Po niepewności ostatnich kilku lat od zakończenia wojny światowej system gospodarki kapitalistycznej wydaje się być na nowo umocniony i na długo przed wszelkiemi gwałtownemi zmianami zabezpieczony. Ostatni antikapitalistyczny front rosyjski stał się niedawno przedmiotem generalnego ataku ze strony najpotężniejszych w świecie ustrojów kapitalistycznych.

Czy tak jest w rzeczywistości? Obserwując uważnie przejawy życia gospodarczego w państwach o najsilniejszym ustroju kapitalistycznym, dostrzegamy szereg szczegółów, które upoważniają do wniosku, że ustrój kapitalistyczny stoi u progu daleko idących zmian.

Filarem i fundamentem dzisiejszego ustroju kapitalistycznego jest zasada „Laissez faire" — zasada indywidualnej swobody gospodarczej jednostki, opierająca się na tezie, że nieskrępowana niczem wolność osiągania korzyści i zysków gospodarczych przez jednostki, w rezultacie przynosi maksimum korzyści dla ogółu. Równowagę takiej konstrukcji utrzymywał mechanizm wolnej konkurencji, jako nieodzowna część składowa obecnego ustroju kapitalistycznego.

Zmiany zaczynają się właśnie od tego mechanizmu. Rozwój trustów, syndykatów i karteli jest zaprzeczeniem wolnej konkurencji, gdyż zamiast indywidualnej walki o zbyt w każdej dziedzinie wytwórczości, przynosi ze sobą bezapelacyjną niemal wolę jednostek. Z drugiej zaś strony władze kartelowe, opowiadając się głośno za wolnością, handlu, zmuszone są coraz częściej pod wpływem władzy państwowej stosować i poddawać się najróżniejszym ograniczeniom.

Jako klasyczny przykład już nie ograniczania, ale uniemożliwiania wolnej walki kon kurencyjnej, cytujemy następującą wiadomość z niemieckiej prasy gospodarczej:

„Położenie fabryk papierosów w Niemczech nie jest najlepsze. Fabryki te zalegają w podatkach i z tego tytułu są grubo zadłużone. Wszystkie też bez wyjątku zmuszone są korzystać z ulg i odroczeń w płaceniu podatków. Ostatnio ministerstwo skarbu Rzeszy opublikowało rozporządzenie, według którego tylko te fabryki papierosów będą mogły nadal korzystać z ulg podatkowych, które zobowiążą się nie udzielać odbiorcom i sprzedawcom swoich wyrobów rabatów, przekraczających maksymalną normę, oznaczoną przez ministerstwo i nie wydawać więcej na reklamę niż ministerstwo uzna za stosowne".

Wypadek ten dowodzi niezbicie, że obecny ustrój kapitalistyczny przeżywa kryzys. Państwo w interesie wymagań wyższego rzędu rości sobie prawo do wkraczania w dziedziny interesów gospodarki prywatnej, nawet takie, które pozornie nie mają najmniejszego związku z interesami państwa.

* * *

Z okresu gospodarki indywidualnej stopniowo i nieznacznie przechodzimy do okresu gospodarki planowej. Z tego przejścia nie zdajemy sobie jeszcze dobrze sprawy i dlatego na każdym niemal kroku zdarzają się nieporozumienia, przykre i gorszące konflikty.

Niedawno głośną była u nas sprawa zarzutów, stawianych jednemu z członków dyrekcji Banku Gospodarstwa Krajowego. Podobne tło ma dość głośna już dzisiaj sprawa jednego z dyrektorów Deutsche Bank, który na stanowisku doradczem przy rządzie miał sposobność dowiedzieć się o planowych ogra niczeniach kredytowych. Wiadomości te wyzyskał on w ten sposób, że, spekulując na zniżkę papierów giełdowych, zarobił dla swej instytucji podobno kilkanaście miljonów w ciągu paru dni, podczas słynnego krachu na giełdzie berlińskiej.

Uprzytomnijmy sobie, co się tutaj właściwie stało:

Z jednej strony państwo pragnie uprawiać planową gospodarkę i w tym celu wywierać wpływ na działalność i politykę produkcyjną i handlową pewnych gałęzi gospodarczych, kierując się przytem względami na interes państwa. Z drugiej strony pragnie, aby to wszystko działo się w porozumieniu i przy czynnej współpracy sfer gospodarczych, a więc przy pomocy ludzi, z których każdy jest przedstawicielem jakiejś jednostki gospo darczej, w której jego wola gra decydującą rolę. Przy pomocy ludzi, którzy nadal muszą kierować się w swych prywatnych interesach względami największej korzyści własnej.

A zatem od jednej i tej samej osoby żąda się dwuch rzeczy, wykluczających się wzajemnie. Chociażby ci ludzie byli bohaterami, to jednak nie potrafiliby wybrnąć należycie z takich sytuacyj.

Ów dyrektor berlińskiego banku brał udział w naradach, na których wyrażona została opinja, że należy przedsięwziąć poważne ograniczenia kredytów giełdowych. Jako instrument gospodarki planowej musiał o tem wiedzieć, a jako czynnikowi gospodarki prywatnej nie wolno mu było nie wyciągnąć z tego należytych wniosków. Postawiono go na straży interesów instytucji finansowej i nie wolno mu zawieść zaufania, a z drugiej strony powierzono mu tajemnicę, która do pewnego stopnia była skierowana przeciwko jego instytucji.

Co miał czynić? Odpowiedź na to pytanie jest łatwa i niewątpliwie trudno będzie znaleźć ją członkom sądu honorowego giełdy berlińskiej, którzy będą całą tę sprawę rozpatrywać.

Dwom tak biegunowo sprzecznym interesom nikt równocześnie służyć nie może, tak jak nikt nie może równocześnie stąpać i prawą i lewą nogą.

Sprzeczności pomiędzy gospodarką planową a gospodarką indywidualną są już tak wielkie, chociaż nawet o narodzinach gospodarki planowej jeszcze mówić nie można, że należałoby zawczasu wiele rzeczy poddać gruntownej rewizji.

Rynek pieniężny i giełda

W tygodniu ubiegłym panował na giełdzie akcyjnej nastrój niejednolity. Obroty były początkowo umiarkowane, w środku tygodnia jednak się zwiększyły. Zebrania cechował spokój i w porównaniu z niedawnym okresem, brak większego zainteresowania. Pewność uzyskania pożyczki zagranicznej nie zachęcała teraz kulisy do wywołania „haussy". Spekulacja bowiem zdyskontowawszy już przedtem pierwsze pogłoski i wiadomości o pożyczce, przeszła nad samym faktem osiągnięcia tejże do porządku dziennego. Publiczność i banki zajęły narazie stanowisko wyczekujące. Należy się spodziewać, że po otrzymaniu pożyczki stabilizacyjnej zaczną napływać do kraju obce kapitały zagraniczne, co siłą faktu wywoła chęć kupna papierów giełdowych a w konsekwencji tego silniejszą ich zwyżkę.

Uwaga giełdy skierowana była w okresie sprawozdawczym przedewszystkiem na akcje Banku Polskiego następnie na Starachowice, Modrzejów, węglowe i niektóre cukrowe. Przypuszczają, że akcje Banku Polskiego uzyskają w krótkim czasie kurs 180 a nawet jak wielcy optymiści twierdzą, 200 zł. Przyczyną tego ma być zamierzone podwyższenie kapitału zakładowego instytucji emisyjnej do 150 milj. zł., które nastąpić ma stosownie do uchwały ostatniego walnego zgromadzenia akcjonarjuszów Banku Polskiego po uzyskaniu przez Polskę pożyczki zagranicznej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa bardzo znaczną ilość akcyj Banku Polskiego zakupi rząd, przeznaczając na ten cel większą kwotę z pożyczki stabilizacyjnej.

Papiery państwowe miały tendencję zwyżkową, listy zastawne i obligacje niejednolitą, zależną od kształtowania się kursów akcyj.

W obrotach prywatnych dokonywano nieco więcej tranzakcyj terminowych na 15 i 30 czerwca przy nastroju zwyżkowym.

7-go czerwca ulegną zmianie godziny oficjalnych zebrań giełdowych. Zebrania giełdy akcyjnej trwać będą od godz. 11.45 do 12.45, giełdy dolarowej od godz. 1-ej do 1½ po południu. Od dnia 2 lipca do końca sierpnia w soboty zebrań giełdowych nie będzie.

Sytuacja walutowa w tygodniu sprawozdawczym zasadniczym zmianom nie uległa. Złoty utrzymywał się na wszystkich giełdach zagranicznych na mocnym stabilizowanym poziomie.

Na prywatnym rynku wewnętrznym miały dolary tendencję zniżkową co tłumaczy się brakiem popytu na nie zarówno na giełdzie oficjalnej jako też w obrotach pozagiełdowych. Notowano je 8,92 do 8,91 i pół. Za kabel na New-Jork płacono w obrotach międzybankowych 8,94¾ do 8,95. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacano przeważnie 3, przy zamianie czeków na kabel do 2 pro mille. Za ruble złote żądano 4,60, płacono w niewielu wypadkach 4,59 i pół. 100 rubli złotych notowano w tranzakcjach arbitrażowych 51.50 do 51.40 dolarów.

Dewizy na New-Jork notowano oficjalnie 8,93; dolarem po największej części, wskutek braku popytu nie dokonywano tranzakcyj. Bank Polski płacił za dolary 8.90 do 8.89 (banknoty jedno i dwudolarowe), za przekazy zaś 8.91. W grupie dewiz europejskich miał Medjolan tendencję wybitnie zwyżkową. Obieg banknotów zmniejszył się we Włoszech do 19 miljardów 291 milj. lir. Stan czynny włoskiego budżetu państwowego wynosi obecnie 255 milj. lir. Dochody zwyczajne i nadzwyczajne wynoszą 16 miljardów 707 milj., a wydatki 15 miljardów 407 milj. Nadwyżka przedstawia więc kwotę 1 miljarda 300 milj. Rezerwy ogólne kas państwowych wyrażają się sumą 2 miljard. 369 milj. Publiczny dług wewnętrzny spadł w przeciągu ostatniego roku z 91,309,000,000 lir na 84,790,000,000 lir. Wszystkie inne waluty i dewizy w tem również Paryż utrzymały się naogół na niezmienionym poziomie. Bank Francuski przeciwdziałając zbyt gwałtownej zwyżce franka skupił znaczną ilość dewiz emitując na ten cel odpowiednią ilość banknotów. Pieniądze te za pośrednictwem instytucyj kredytowych odpłynęły w znacznej mierze na rachunki bieżące, otwarte przez Skarb Francuski. Skarb użył tych sum na spłatę swego długu wobec Banku Francuskiego. Podniesienie się kursu franka i gwałtowna zwyżka cen spowodowała poważne zmniejszenie się zapotrzebowania na towary, a w konsekwencji ograniczenie ruchu we wszystkich gałęziach przemysłu. Wskutek tego Francja, mająca w latach 1922 do 1926 minimalną ilość bezrobotnych, dotknięta została w końcu roku 1926 klęską bezrobocia, która trwa dotychczas.

Kurs obliczeniowy 100 złotych w złocie wynosił w ubiegłym tygodniu nadal 172,30, a gram czystego złota 5,9351.

Obrót dzienny na giełdzie dewiz był normalny. Całe zapotrzebowanie pokrywał Bank Polski przy małym údziale banków prywatnych. Dopływ walut do instytucji emisyjnej był w dalszym ciągu bardzo mały a zapas ich uległ w drugiej dekadzie maja, podobnie jak w pierwszej znacznemu zmniejszeniu. Bilans Banku Polskiego z 20 maja b. r. ujawnia bowiem zmniejszenie się zapasu walut i dewiz netto o 4 i pół do 230,1 milj. złotych. Zapas złota i srebra wzrósł o 145 tys. do 157,9 milj. zł. Portfel wekslowy zwiększył się o 6 milj. do 367 milj zł. Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 16,8 do 657,5 milj. a przyjęty do zapasu Banku stan polskich monet srebrnych i bilonu o 1.3 do 466 tys. złotych. Pokrycie obiegu banknotów w kruszcu i walutach obcych wyniosło na dzień 20 maja b. r. 56,06 procent.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM

w tygodniu od 19-go do 25-go maja 1927 roku.
(W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43.54).

BAWEŁNA:	pensy ang.	
Middling amer.	8.65	8.95
Middling na termin	8.55	8.85

Od ubiegłego tygodnia ceny osiągnęły wyższy poziom z powodu dalszych deszczów w środkowym pasie bawełny i z powodu dalszej posuchy w Zachodnim Texas. (Patrz artykul „Sytuacja na rynku bawełny".)

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy ang.	
Amerykańska 32'	14¼	14¾
Egipska 60'	27	28

Z Manchesteru donoszą, że rynek się umocnił i ustalił. Sprawozdania z Francji wykazują poprawę zarówno konsumpcji wewnętrznej, jak i eksportu. W Ameryce sprzedaż tekstyli ów jest zadawalniająca, zarówno co do cen, jak i rozmiaru interesu. Fabryki mają zamówienia na całe lato. Stosunki atmosferyczne we wschodnim pasie bawełny są korzystne.

WEŁNA:	pensy ang.	
Merino najwyższy gatunek (prana) za funt ang.	49	49
Merino najwyższy gatunek (brudna) za funt ang.	38	38
Crossbread przedni za funt ang.	36	36
Crossbread średni za funt ang.	25	25

Ośrodki konsumujące dają się być dobrze zaopatrzone w wełnę, ale zapotrzebowanie wytwórców może każdej chwili poważnie się poprawić.

TOPSY (czesanki):	pensy ang.	
Przednie merino 70'	53	53
Dobre merino 64'	49	49
Cienkie Crossbread	35	35

W Yorkshire topsy bez zmiany.

JUTA:	funty ang.	
Przedni gatunek za tonnę	28½	28

Odbiorcy juty zainteresowani są w dostawie nowych zbiorów z początkiem sierpnia. Płacą 28.15 funt. ang. za pierwsze gatunki, a 23.15 funt. ang. za pośledniejsze.

MĄKA:	szyl. ang.	
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	22.9	22.9

Jest nieco zadziwiającem, że trudno znaleźć tonnaż na Australijską mąkę, gdyż ogólnie uskarżają się, że Anglja jest słabym nabywcą zamorskiego towaru. Australijska mąka po 20 sz. za worek zastępuje obecnie brakujący towar angielski. Kanada nie znajduje dobrego zbytu na swoje produkty. Londyn importował od 1 stycznia do 21 maja 1,800,000 worków wobec 960,000 w ubiegłym roku.

ZBOŻE:	szyl. ang.	
Jęczmień za centnar angielski	10.6	10.6
Owies za centnar angielski	9.6	9.9

Cena jęczmienia na pokarm podnosi się. Zbiory owsa są w niebezpieczeństwie z powodu braku deszczu od czasu zasiewów. Oczekują, że po świętach cena na jare zboże będzie wyższą.

RYŻ:	funty ang.	
Karolina za tonnę	39	39
Burma za tonnę	16.05	16.05

Indyjski i Burma nie mają już takiego rynku, jak przed wojną, ale też ceny wtedy wynosiły 12 sz. wzgl. 6 sz., a koszty przywozu zupełnie nie wchodzą w rachubę wobec teraźniejszej drożyzny.

JAJA:	szyl. ang.	
Za wielką setkę (120 sztuk)	11	12

Rząd doradza tym, którzy chcą konserwować jaja w „szklanej wodzie", by teraz w tym celu jaja zakupywali, gdyż w obecnym sezonie są szczególnie tanie.

CUKIER BURAKOWY:	szyl. ang.	
Kryształ za centnar (bez podatku)	15	15

Spadek ceny o 3 pensy za centnar wystarczył, by rynek zaniepokoić. Kubański cukier kosztuje 14 sz. 17½ p., Czechosłowacki 17 sz. 7½ pens., biały Jawa 16 sz. 10½ pens.

ŻELAZO (lane):	szyl. ang.	
Nr. 1 za tonnę	77½	77½
Nr. 3 za tonnę	75	75

CYNK:	funty ang.	
Płyty za tonnę	38.10	38.10
Sztaby za tonnę	29.05	29.—

Cena 39 funt. 10 sz. za angielskie płyty cynkowe nie jest wysoka. Interes w sztabach słaby.

CYNA:	funty ang.	
Standard za tonnę	300	295

Cena cyny po 285 funt. ang. na sierpień wskazuje na to, że rynek jest przytłumiony. Na dostawę wcześniejszą jest silniejszy.

OŁÓW:	funty ang.	
Ołów za tonnę	27	26

Sprzedaż angielskiego miękkiego ołowiu po 26 funt. 5 sz. gotówką, nie wpłynął na ogólny rynek hiszpańskiego, meksykańskiego i amerykańskiego ołowiu. Spekulacja bierze pewne ilości z dostawą na sierpień po 26 funt. 3 sz. 6 p.

CENY BAWEŁNY w New-Yorku:	cent. amer.
loco	16.60 — 16.50
na lipiec	16.45 — 16.25
na październik	16.83 — 16.61
na grudzień	17.05 — 16.84

WĘGIEL: Za tonnę fob:	szyl. ang.
najlepszy gruby	22 — 23
secunda	21 — 22
zwyczajny	20 — 21
drobny	13.6 — 15

Osłabienie przeważało na rynku walijskim w ciągu ubiegłego tygodnia. Mało popytu i mało widoków na lepszy rozwój interesu. Faktycznie obecna sytuacja wzbudza niepokój. Mimo podniesienia się produkcji w Południowej Walji i mimo dobrego eksportu aż przed dwoma tygodniami, to jednak od Wielkanocy ujawnia się tendencja ze strony odbiorców wstrzymywania nowych zleceń. Do jakiego stopnia spokój jest uzasadniony w tym sensie, że konsumenci mają dość węgla dla swego zapotrzebowania, nie wiadomo, ale są pewne oznaki, że zachowanie się konsumentów jest celowe, dla spowodowania nacisku na ceny. Sprzedawcy węgla, dla braku bezpośrednich wysyłek celem opróżnienia wagonów i dla uniknięcia unieruchomienia szybów, robią nieznaczne koncesje przy natychmiastowej sprzedaży, jednak na dostawę terminową, wzbraniają się sprzedawać na tych samych warunkach. Pomimo tego, że ilość górników w Południowej Walji jest niższą o 20,000 niż w okresie przedstrajkowym, wydatność się powiększyła. Obecna depresja jest spowodowana obfitszą produkcją i ograniczonym popytem, przyczem nie ma oznak poprawy.

Instytut eksportowy

W połowie 1925 r., kiedy z cyfr naszego bilansu handlowego zaczęła wyzierać najpoważniejsza groźba dla kursu naszej waluty, Ministerstwo Przemysłu i Handlu zainteresowało się sprawą organizacji specjalnego Wydziału, mającego za zadanie popieranie interesów gospodarczych polskich na rynkach międzynarodowych w drodze usprawnienia służby zagranicznej, oraz rozwoju naszego eksportu. Dwa różne projekty zostały wówczas przedłożone Ministerstwu: jeden z nich pochodził od Austrjacko - Polskiej Izby Handlowej w Wiedniu, drugi zaś od czynnej w naszem życiu gospodarczem jednostki. Obadwa projekty uzupełniały się o tyle, że pierwszy z nich dotyczył organizacji służby zagranicznej, drugi zaś powołania do życia specjalnej instytucji o bardzo szerokim zakresie działania i kompetencji. Jeden i drugi jednak operowały tak skomplikowanym i licznym aparatem ludzkim i złożonym mechanizmem artybutów i rekwizytów, że nie wytrzymywały próby głębszej analizy i nie zachęcały do realizacji. Dotyczy to zwłaszcza projektu instytutu, zakreślonego tak dalece nieżyciowo, że gdyby był powstał na tej podstawie, byłby tylko pomnożył ilość tkanek naszego organizmu biurokratycznego.

Przez dwa lata nic się następnie o instytucie nie słyszało, tak, że zdawało się, iż projekt nietylko w swej nieodpowiedniej formie, ale wogóle został zaniechany. Według wszelkiego prawdopodobieństwa aktualniejsze i żywsze troski i kłopoty, jakie przyniósł ze sobą spadek kursu złotego i stała jego chwiejność, zepchnęły na plan drugi owo zamierzenie, po którem przy najlepszem nawet jego zorganizowaniu nie można było spodziewać się jakichkolwiek wyników doraźnych. To był jednak błąd, gdyż zamiast składać ręce wobec wadliwości i nieżyciowości złożonego projektu, należało zastanowić się nad opracowaniem lepszego, i zwolna i stopniowo przygotowywać i rozwijać wykonanie bezwzględnie słusznego i uzasadnionego w swej potrzebie zamierzenia.

Dlatego właśnie dzisiaj, gdy znowu stoimy wobec faktu ujemnego bilansu handlowego, zamiast rozporządzać już zorganizowanym i czynnym aparatem, w którym zbiegają się nici, łączące gospodarstwo nasze ze światowem, i z którego emanuje myśl twórcza, posiadamy tylko Państwowy Instytut Eksportowy „w stanie organizacji", czyli znowu dopiero zaczątek. Ale dobre i to, bo w tym wypadku niewątpliwie znajduje dobre zastosowanie przysłowie, że lepiej późno, niż nigdy.

Projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, na którym oparty być ma Państwowy Instytut Eksportowy, przeszedł przez filtr dyskusyj na szeregu konferencyj, oraz prze sito czynnych przy Prezesie Komitetu Ekonomicznego Ministrów komisyj opinjodawczych. W dyskusjach poświęconych temu przedmiotowi analizowano trzy możliwe koncepcje, a mianowicie: instytucję o charakterze wyłącznie rządowym, instytucję o charakterze wyłącznie społecznym i wreszcie o charakterze mieszanym rządowo - społecznym. Rzecz oczywista, że tak konferencje w sferach gospodarczych, jak i Komisja Opinjodawcza Przemysłowa zatrzymały się na koncepcji trzeciej, zapewniającej Instytutowi korzystanie z aparatu rządowego, a zainteresowanym sferom gospodarczym bezpośredni kontakt z tą organizacją i wpływ na bieg jej spraw. Na podstawie tej opinji wprowadzono do projektu oprócz Rady, złożonej z 15 członków (zamiast 33-ch według projektu z roku 1925), jeszcze i Komitet Wykonawczy, złożony z 5 osób (zamiast 42-ch). Tym sposobem został zapewniony Instytutowi stały i bliski kontakt z życiem gospodarczem, które, jako reprezentowane w gronach małych, więc sprawnych, będzie mogło brać naj żywszy i faktyczny udział w pracach Instytutu.

Narazie, do czasu formalnego powołania Instytutu do życia, rozpoczął on swoją działalność na mocy wewnętrznego rozporządzenia Ministra Przemysłu i Handlu i, jakkolwiek stawia pierwsze dopiero kroki, oddziaływanie jego na nasz handel zagraniczny już się daje zaobserwować w tych dziedzinach naszego handlu wywozowego, w których trzeba sięgnąć do samych źródeł wytwórczości, by je należycie zorganizować i z nabywcą zagranicznym zetknąć.

Ta właśnie działalność wydaje się najistotniejszem zadaniem Instytutu, gdyż mały wytwórca sam nie znajdzie drogi do spożywcy zagranicznego, Instytut zaś ma możność z dowolnie licznego zespołu małych wytwórców stworzyć jednego wielkiego eksportera, którego działalność wywozowa zaważyć może na szali naszego bilansu. To zwłaszcza mieć może duże zastosowanie w dziedzinie wywozu wytworów rolniczych, produkowanych w mnogich drobnych gospodarstwach. Dla wielkich gałęzi, tak przemysłowych jak i rolniczych, Instytut, narazie przynajmniej, nie może odegrać roli decydującej. Że jednak nie odegra jej i w przyszłości, kiedy dzięki nawiązanym stosunkom z placówkami zagranicznemi zdobędzie szczególne wyczucie zapotrzebowań rynków obcych, tego w żadnym razie przesądzać nie można.

Spodziewać się po zapoczątkowanej działalności Instytutu większego efektu doraźnego byłoby oczywiście błędem. Niemniej jednak powstanie tej organizacji powitać należy z zadowoleniem i wiarą, którą zawiedzie ona chyba tylko, jeżeli miast być organem żywym, okaże się papierowym. Jeżeli przed tem niebezpieczeństwem Instytut się ustrzeże, to zadania swoje spełni niewątpliwie dobrze.

Z. W.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Sytuacja na rynku bawełny.

Podczas tygodnia ubiegłego podstawa rynku nadal wykazywała stałość, a niektóre pozycje osiągnęły poziom 9 pens. Przeciętnie zwyżka cen wynosi około 40 punktów.

Przed dwoma tygodniami przypuszczano, że raczej nastąpi reakcja po ustąpieniu wód i po likwidacji długoterminowych kontraktów. Reakcja miała wprawdzie przejściowo miejsce i wynosiła lokalnie tylko około 25 punktów, poczem jednak nastąpił zwrot, który nawet przewyższył pokrycie utraconych punktów. Powodem tego są wiadomości o niepomyślnych widokach co do wyniku zbiorów. Albowiem w zalanych okolicach, spadły dalsze deszcze, a w niektórych częściach stanu Texas panuje posucha.

Obecnie sytuacja przedstawia się następująco:

Wody w stanach Arkansas i Missisipi ustępują, a w niektórych miejscach farmerzy wracają na pola. Stwierdzonem jest, że tu i owdzie, gdzie woda opadła, roboty plantatorów ponownie zostały podjęte.

Najważniejszą kwestją w obecnej chwili jest, jak szybko fale ustąpią i kiedy farmerzy mogą podjąć pracę. Niedorzecznem byłoby przypuszczać, że farmerzy, w chwili kiedy woda spłynęła z pola, są poprostu w stanie zasiać nasiona. Jasnem jest, że w wielu wypadkach będą musiały być improwizowane domostwa dla mieszkańców, przygotowane narzędzia rolnicze i nasiona, sprowadzone muły i t. d., zanim plantacja będzie mogła być rozpoczęta. Możliwem jest rozpoczęcie uprawy do czerwca i, pod warunkiem korzystnej pogody, uzyskanie dobrych, aczkolwiek zmniejszonych zbiorów.

Wszystko, co w chwili obecnej powiedzieć można — jest to, że nie jest jeszcze zapóźno do rozpoczęcia uprawy, ale że spóźnienie to zawiera pewne niebezpieczeństwa dla zbiorów, które w tym wypadku bardziej zależne są od działalności owadów, stosunków atmosferycznych, a zwłaszcza chłodów.

Pewnem jest, że należy się spodziewać słabszych zbiorów w tym roku i że ceny pójdą w górę, ponieważ ostatnie zbiory, dzięki niskim cenom, zniknęły.

MS.

Delegaci na X-tą Międzynarodową Konferencję Pracy.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej ogłosiło kilka dni temu skład delegacji polskiej na X-tą Międzynarodową Konferencję Pracy, otwartą 25-go maja w Genewie. W związku z tem nie od rzeczy będzie wskazać, jaki jest skład delegacji najważniejszych państw, biorących udział w konferencji.

Delegacja niemiecka składa się z 33-ch członków; na czele jej stoją dwaj dyrektorowie departamentu w niemieckim ministerstwie pracy, p. Sitzler i p. Grieser.

Delegacja francuska składa się z 16-tu członków. Delegatami rządu są p. Fontaine, prezes Rady Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy oraz p. Justin Godart, minister pracy; delegatem robotniczym jest znany generalny sekretarz francuskiej generalnej konfederacji pracy, p. Jouhaux.

Delegacja angielska liczy 23-ch członków z panami Humbert-Woolf i sir Walter Kianer, jako delegatami rządowymi na czele.

Delegacja włoska, licząca 16-tu członków stoi pod przewodnictwem ambafadora de Michelis, członka Rady Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy. Delegatem pracodawców jest, jak w latach poprzednich, p. Olivetti, generalny sekretarz faszystowskiej konfederacji przemysłowej, a delegatem robotniczym p. Rossoni, prezes konfederacji faszystowskich korporacyj.

Na czele delegacji holenderskiej stoi prezydent zeszłorocznej konferencji pracy, X. Prałat Nolens, minister rządu holenderskiego, a na czele delegacji hiszpańskiej hrabia de Altea również znany ze swego udziału w poprzednich konferencjach. Zaznaczyć trzeba wreszcie, że do najliczniejszych delegacyj należeć będzie delegacja japońska, obejmująca łącznie 35 osób.

Zagadnienie płac minimalnych, a X-ta Międzynarodowa Konferencja Pracy.

X-ta Międzynarodowa Konferencja Pracy, która otwarta została 25-go maja, poświęcona będzie m. in. zagadnieniu płac minimalnych i Międzynarodowe Biuro Pracy opracowało dla członków konferencji sprawozdanie o stanie tego zagadnienia w poszczególnych państwach. Ze sprawozdania tego wynika, że 13-ta część Traktatu Wersalskiego wymienia wyraźnie wśród zagadnień społecznych, któremi Międzynarodowa Organizacja Pracy winna się zająć, „sposób zapewnienia warstwie robotniczej płac, zapewniających należyty poziom życia".

W myśl powyższego Międzynarodowe Biuro Pracy przeprowadziło już w roku 1921 studja na temat systemów, stosowanych w różnych państwach w celu utrzymania płac na należytym poziomie; a w roku 1926 Rada Administracyjna Międzynarodowego Biura Pracy postanowiła, że przedmiotem obrad X-tej Konferencji będzie sprawa „metod ustalnia płac minimalnych w przemysłach, w których związki pracodawców i pracobiorców nie są dostatecznie rozwinięte, a w których poziom płac jest szczególnie niski".

Ze sprawozdania opracowanego przez Międzynorodowe Biuro Pracy wynika, że wśród państw europejskich Austrja, Anglja, Czechosłowacja, Francja, Irlandja, Niemcy, Norwegja, Rumunja, Włochy i Węgry posiadają już przepisy prawne, dotyczące płac minimalnych.

Czas pracy a bezrobocie.

Na zjeździe przemysłu włókienniczego Saksonji, odbytem z końc. marca br. w Chem nitz, syndyk Związku, składając sprawozdanie za rok 1926, między innemi poruszył kwestję czasu pracy i podniósł, że obok stałości stawek taryfowych, **praca w godzinach nadliczbowych była przyczyną, że usiłowania sanacji** przemysłu włókienniczego Saksonji **zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.**

Ankieta co do czasu pracy w grudniu 1926 r. wykazała następujące cyfry:

48 g. tygodn. pracowało 17,4% wszystkich zakład.
51—53 g. tygodn. pracowało 50% wszystkich zakład.
54—60 g. tygodn. pracowało 14,1% wszystkich zakład.

Badania Administracji Pracy Rzeszy dowiodły, że zapatrywanie, jakoby bezrobocie mogło się zmniejszyć z powodu ominięcia godzin nadliczbowych, jest błędne.

* * *

Pertraktacje o utworzenie Państwowego Związku Przemysłowców w Czechosłowacji są ukończone, tak, że już w niedalekim czasie dojdzie do formalnego ukonstytuowania się centralnej organizacji przemysłowców Republiki Czechosłowackiej. Prezesem Państwowego Związku Przemysłowców ma być wybrany albo naczelny dyrektor Zivnostenska Banka, dr. Preiss, albo były minister handlu, poseł inż. Władysław Nowak.

* * *

Angielski Związek Przędzalników (Cotton Yarn Association) obecnie poraz pierwszy wydał cennik minimalny ,który z dniem 13 b. m. wszedł w życie. Cennik zawiera ceny na wszystkie gatunki przędzy, podzielone według grup. Dla sprzedaży terminowej ustanowione są specjalne dodatki.

* * *

Prezes Giełdy Nowojorskiej E. H. H. Simons publikuje sprawozdanie o znaczeniu londyńskiej i nowojorskiej giełdy, jako rynków dla pożyczek zagranicznych:

Na londyńskiej giełdzie odbywają się tran zakcje nie mniej, niż 820 pożyczkami 222-ch zagranicznych lub kolonjalnych rządów, wzgl. brytyjskich dominjów, w Nowym Yorku 138 pożyczkami 77 różnych krajów, w Berlinie 153 pożyczkami 41 państw, a w Paryżu 265 pożyczkami 56 państw. Z cyfr tych widocznem jest, że londyńska giełda, jako rynek zagranicznych pożyczek rządowych, dotychczas zajmuje odrębne stanowisko i rynek londyński jest znacznie większy, niż reszta trzech wspomnianych rynków.

Mr. Simons zaznacza, że giełda nowojorska nie powinna się zadowolnić opinją największego na świecie rynku kapitału, ale raczej winnaby zważać na jakość pożyczek, przez nią finansowanych. Rozmiar rynku nie będzie zależał od polityki giełd i walki konkurencyjnej między niemi, lecz od fundamentalnych sił gospodarczych międzynarodowego handlu i finansów.

* * *

Cena za platynę stale ulega zniżce, na co składa się szereg przyczyn: Przedewszystkiem ukazały się ostatnio na rynku wytwory, które w stopniu wystarczającym, częstokroć zaś zupełnie zastępują platynę lub pokrewne metale. Zwłaszcza amerykańskie **palorium**, t. j. aliaż złota i metali grupy platynowej, nabrało tam rozgłosu, gdyż wygląda dokładnie jak platyna, topnieje przy 1310 stopnich, jest odporne wobec kwasu siarczanego i kalkuluje się prawie o połowę taniej, niż platyna. Do tego dochodzi, że Rosja ostatnio wzmogła swoją produkcję platyny i dość dużo jej oddaje na rynki: niemiecki, angielski, a zwłaszcza amerykański, a mianowicie bezpośrednio, t. j. nie tak, jak dawniej, przez znane koncerny platynowe.

* * *

Przypadające do wypłaty 1 czerwca dywidendy i odsetki amerykańskich spółek osiągają rekordową kwotę 500 miljonów dolarów, z czego blisko połowa przypada na dywidendy od akcyj trustu stalowego.

* * *

Ford Motor Co. podaje do wiadomości, że nowy model lekkiego samochodu ukaże się w przeciągu następnych miesięcy. Fabryka w dalszym ciągu będzie produkowała części składowe dla starego modelu. Charakterystycznem dla nowego typu będzie podwyższenie stopni szybkości i lepszy wygląd zewnętrzny. Koszty produkcji będą w stosunku do starego typu wyższe. Podczas następnych dwuch miesięcy Ford przejściowo zwolni 25,000 robotników, aż ruch zakładów będzie dostosowany do nowego modelu.

* * *

Parlament francuski ratyfikował konwencję waszyngtońską co do ośmiogodzinnego dnia i czterdziestoośmiogodzinnego tygodnia pracy odnośnie do zakładów przemysłowych. Uchwała jednak zastrzega, że konwencja wejdzie w życie dopiero po ratyfikacji jej przez Niemcy i Wielką Brytanję.

* * *

Biuro statystyczne Kanady podaje w spra wozdaniu swem, że ogólna wartość produkcji surowych futer w Kanadzie w sezonie 1925/26 wynosiła dol. 14.905.588 wobec dol. 15.441.564 w r. 1924/25.

* * *

W przewozach kolejowych polskich w kwietniu zaznaczyła się pewna depresja, występująca zwykle w okresie przednówka. Mianowicie ogólna praca wagonów towarowych zmniejszyła się z 15.647 wagonów 15-tonnowych średnio dziennie w marcu do 14.083 w kwietniu, t. j. o 10 proc.; w porównaniu jednak z kwietniem r. ub. (11.394) ogólna praca wagonów towarowych wzrosła o 23,6 proc.

Na stacjach P. K. P. załadowywano w kwietniu średnio dziennie 12.349 wagonów łącznie z załadunkiem na stacjach w w. m. Gdańsku (13.674 w marcu), z czego do stacyj krajowych nadawano średnio dziennie 9.290 wag. (3.349). Przyjęcie ładownych wagonów z zagranicy zmniejszyło się z 740 wag. średnio dziennie w marcu do 723 w kwietniu, tranzyt zaś w tymsamym czasie z 1.223 do 1.011 wag. średnio dziennie.

* * *

Według danych Ministerstwa Komunikacji ruch lotniczy na polskich linjach cywilnej żeglugi powietrznej w miesiącu kwietniu br. przedstawiał się następująco:

Dokonano lotów ogółem 320, t. j. średnio 13 dziennie; średnio lot wynosił 295 klm. Przewieziono podróżnych ogółem 559, przypada więc średnio na 1 lot podróżnych 1,87. Ogólna waga przewiezionych ładunków wynosiła kg 16,832, w tem korespondencji pocztowej 149,1 kg. Regularność lotów była największą na linji Warszawa—Kraków (96 porc.), najmniejszą na linji Łódź—Kraków (58 proc.). Na innych linjach regularność lotów w procentach wynosi: Warszawa—Gdańsk 92 proc., Warszawa—Lwów 78 proc., Warszawa—Praga Czeska 94 proc., Lwów—Kraków 92 proc., Kraków—Wiedeń 74 proc., Warszawa—Łódź 70 proc.

* * *

Sowiecki chargé d'affaires w Londynie, Rosenholz, według instrukcyj, otrzymanych z Moskwy, polecił wszystkim rosyjskim organizacjom handlowym, pracującym obecnie w Anglji, natychmiast wstrzymać udzielanie nowych zleceń firmom angielskim. Oświadczenie, opublikowane z polecnia sowieckiego chargé d'affaires, jako odpowiedź na mowę Baldwina w Izbie Gmin, daje wyraz zapatrywaniu, że decyzja rządu angielskiego w sprawie zerwania stosunków z Rosją, oznacza cios śmiertelny dla rosyjsko - angielskiego handlu. Filja wszechrosyjskiego syndykatu tekstylnego w Bradfordzie, która już zerwała swe pertraktacje z firmami angielskiemi, właśnie miała zamiar udzielenia zleceń na dostawę maszyn tekstylnych, wartości ogólnej 1 miljona funtów szterlingów.

BUFET W AEROPLANIE.

„Imperial Airways", brytyjskie towarzystwo żeglugi powietrznej, wprowadziło od pierwszego maja przy połączeniu południowem między Londynem a Paryżem bufet i służbę dla podawania lekkich zakąsek i napojów. Dogodność ta jest do dyspozycji pasażerów lotniczych bez wszelkiej osobnej dopłaty. Dla tych przejazdów przeznaczone zostały aeroplany typu „Argosies", które ozdobnie wykończone i przerobione na luksusowe pojazdy, mieszczą po 18 podróżnych. Na tylnej ścianie kabiny umieszczony jest schludny bufet, przy którym biało odziany kelner, obsługuje pasażerów z chwilą uniesienia się samolotu w powietrze.

Dla służby tej oddano trzy samoloty, z których jeden w piątki po południu rezerwowany jest dla specjalnego lotu okrężnego nad Londynem. Podczas gdy pasażerom podają herbatę, roztacza się przed nimi z wysokości 6,000 stóp panorama stolicy.

Paweł Bourget

Tancerz

(Le Danseur Mondain)

12) (Ciąg dalszy).

Dążąc do swego pokoju, młody chłopiec nie przestawał myśleć o nadzwyczajnym, a niezaprzeczalnym fakcie, o którym się właśnie dowiedział. Ów Neyrial, na którego nieprzytomny z wściekłości podniósł był przed chwilą laskę, podał się po raz drugi za sprawcę niecnego czynu, którego ciężar przytłaczał sumienie Gilberta. Nagle to, co powiedziała Renata, obalało całokształt hypotez, skonstruowany przez pana Jaffeux. Jeżeli ten młodzieniec był owym uwodzicielem, za jakiego uważał go adwokat, czyż zniesławiłby się dobrowolnie w oczach Renaty? Nie, ponieważ obawiałby się zrazić ją w ten sposób do siebie na zawsze. Wykluczone jest też przypuszczenie, że podobnem postępowaniem pragnął sobie zapewnić możność wywarcia presji na młodego winowajcę. Gilbert widział teraz jeden tylko powód, dla którego Neyrial dwukrotnie, w komisarjacie i przed chwilą w ogrodzie, zająć mógł podobne stanowisko. Złodziej książek, którego zgubił grzech młodości, zlitował się nad złodziejem broszki. Uczuciu litości ze strony tancerza zawdzięczał również Gilbert uzyskaną od niego pożyczkę tysiąca franków. Jak głęboko wzruszyłby go ten potrójny dowód pełnej szlachetności sympatji, gdyby nie dźwięczał mu jeszcze w uszach głośny śmiech i obelżywa ironja słów tancerza! W owej chwili, tak od pamiętnej sceny niedalekiej, myśl o tem dobrodziejstwie była mu wprost nieznośna. Syn pułkownika, zarówno dziedzicznie, jak i przez wychowanie niezmiernie wrażliwy na punkcie honoru, drżał jeszcze na wspomnienie doznanej obelgi, zaś myśl, że ten, który go obraził, okazał mu był tyle wspaniałomyślności, sprawiała mu cierpienia, którym podobnych nigdy jeszcze nie przeżywał. Jakież to gorzkie uczucie dla dumnego serca, zdawać sobie sprawę, że się jest niewdzięcznym, nie mogąc jednocześnie być innym! Skwapliwość, z jaką Neyrial ukrył prawdę przed komisarzem policji i Renatą, podnosiła jeszcze w oczach Gilberta ohydę własnego czynu, wywołując tem wyższe wyrzuty sumienia, zaś szlachetność tancerza raniła boleśnie jego miłość własną. Chłopiec nie mógł przebaczyć sobie niskiej roli, jaką odegrał w stosunku do tancerza, pożyczki pieniędzy, brutalnego zwrotu długu, a przedewszystkiem swego milczenia w chwili, gdy dowiedział się dwukrotnie od Renaty i adwokata Jaffeux, że Piotr Stefan podał się dobrowolnie za sprawcę jego nikczemnego czynu. A on, syn pułkownika Favy, bohatera z pod Verdun, przyjął milczeniem to poświęcenie! Jakiż wstyd, strasznieszy niemal, niż sam fakt kradzieży! To było tchórzostwo... Pomiędzy dwoma towarzyszami zabaw i rozrywek, którzy nie są jednakże przyjaciółmi, powstaje często nieświadome, lecz nader ambitne współzawodnictwo. Każdy z nich pragnie przynajmniej być równy drugiemu. Poczucie własnej niższości gnębiło Gilberta. Jakim sposobem zrehabilitować się cokolwiek we własnych oczach? Sprostować natychmiast korzystne dla niego kłamstwo, któremu nie miał odwagi zaprzeczyć, po raz pierwszy wobec pana Jaffeux, gdyż poświęcenie tancerza wydawało mu się wtedy podstępnem łajdactwem, i po raz drugi wobec Renaty, ponieważ oniemiał był ze zdumienia. Obadwa te niedociągnięcia należało czemprędzej naprawić. I wprowadzając natychmiast swą myśl w czyn, co zdarza się często pod wpływem silnych wstrząśnień duchowych, Gilbert wybiegł z pokoju, gdzie niepostrzeżenie upłynęła mu godzina na zmaganiu się z zawieruchą myśli, właśnie w chwili, gdy matka i Renata czekały w klatce schodowej na windę.

— Czuję się znacznie lepiej — odezwała się do syna pani Favy — i wychodzimy trochę na słońce. Może pójdziesz z nami?

— Chętnie — odparł młody człowiek — przejdę się w stronę placu golfowego... Czy nie zechciałabyś mi towarzyszyć, Renato?

— Wolę pozostać z mamą, — rzekła siostra — ale zastaniesz tam pana Jaffeux... —

Zrozumiała, że brat pragnął wszcząć tak raptownie przerwaną rozmowę i najwidoczniej ociągała się. Wszyscy troje znajdowali się w tej chwili w windzie, i podczas, gdy ciężka machina powoli opadała wdół, Gilbert wpatrywał się w siostrę ze szczerym zachwytem dla jej męstwa. Oto widział ją przed sobą chłodną i jakby nieobecną: na szczupłej twarzyczce malowało się niezłomne postanowienie zachowania spokoju, zaś poważny wyraz jej oczu mówił jasno, że Renata nie kłamała, powtarzając przed chwilą: to minęło... Sprzeczając się w dzieciństwie bezustannie z siostrą, Gilbert poznał dobrze tę cechę jej charakteru, zdolność postanowienia i ścisłego wykonywania swych najprzykrzejszych nawet postanowień. Lecz widział, że, niestety, nie minęło jej cierpienie... Świadczył o tem aż nadto wyraźnie smutek, wyzierający z głębi źrenic młodej dziewczyny. Minęło może to, co Renata nazywała swą głupotą, owa romantyczna egzaltacja w stosunku do człowieka, spodlonego w jej oczach na zawsze. Powiedzieć Renacie prawdę o kradzieży broszki, znaczyłoby obudzić w jej wyobraźni tem gorętszy zachwyt dla człowieka, którego dziewczyna nie mogła poślubić bez wywołania dramatu rodzinnego, a tego nie przeżyłaby ich matka. I Gilbert przyglądał się teraz matce. Wypieki na jej policzkach, nerwowe ruchy, nadmiernie błyszczące oczy świadczyły o tem, jak szkodliwie wpłynęły na jej wątły organizm przeżycia ostatnich dni.

— Nie... — postanowił Gilbert, wychodząc z windy i żegnając się z obiema paniami. — Milczeć jest w tym wypadku moim obowiązkiem... Jestem pewien, że pan Jaffeux będzie tego samego zdania.

Gilbert był zupełnie zdecydowany wyznać swój postępek dawnemu opiekunowi Piotra Stefana. Prócz pragnienia, by się cokolwiek zrehabilitować we własnych oczach, chłopiec odczuwał potrzebę podpory moralnej, jak często natury impulsywne i niezdecydowane w chwilach ciężkich, gdy zabraknie im własnej rozwagi i stanowczości. Napróżno szukałby pewniejszej i skuteczniejszej podpory. Buntowniczy stosunek Gilberta do ojca nie wpływał bynajmniej na fakt, że chłopiec zachwycał się pułkownikiem i ulegał jego wpływowi w sądzie o ludziach. Wiedział, jak wysoko ojciec cenił adwokata Jaffeux, i zdążając ku temu, od którego oczekiwał upragnionego ratunku, przyśpieszał kroku, by jaknajprędzej przebyć odległość pomiędzy Medes Pałacem, a terenem, urządzonym do gry w golfa na wybrzeżu rzeki Gapeau przez jakiś inny wielki hotel. Znalazł tam adwokata, siedzącego na ławce w cieniu grupy eukaliptusów i przyglądającego się z typową dla starego mieszczanina francuskiego ciekawością kilkunastu graczom, przechadzającym się tam i z powrotem, podnoszącym „club“, by wymierzyć uderzenie w leżącą u nóg kulę, to znowu starającym się umieścić na poziomie upatrzonego dołka. Za każdym z graczy podążał mały chłopczyk, tak zwany „caddie“, niosący w futerale zapasowe narzędzia do gry.

— Widok ten bawi mnie, lecz jednocześnie smuci — odezwał się adwokat do nadchodzącego Gilberta. — Znowu bowiem mam wrażenie, że nasza stara Francja przeobraża się w kraj kolonizowany. Spójrz pan na tych graczy, na wystające podeszwy ich obuwia, na różnokolorowe wełniane pończochy, na te bufiaste spodnie, krótkie drewniane fajki w ustach, miękkie czapki, i przypomnij sobie rysunki z „Punch'a“. Wszak to Anglicy, zabawiający się angielską grą na terenie przygotowanym na sposób angielski, a te chłopaczki, które im towarzyszą — zagadnąłem kilku z nich—to Włosi. Ten rozbójnik, Danton, powiedział, że nie można zabrać ze sobą ojczyzny w podeszwie buta... Nie znam fałszywego twierdzenia! Wprost przeciwnie! Ci Anglicy pozostali w każdym calu Anglikami, ci Włosi — Włochami. Oto co mnie najwięcej na przyszłość niepokoi — to właśnie napływ nieasymilujących się cudzoziemców, a takimi są oni wszyscy, czego tutaj widzimy tylko malutką próbkę... Ale przejdźmy do spraw pilniejszych. Widziałem dziś po południu przez chwilę tylko pańską matkę. Podobno siostra uspokoiła się trochę? Jak się panu zdaje?

— Że to dzielna dziewczyna i że potrafi do końca nad sobą panować — odparł Gilbert.

— To wszystko ma jedną ciemną stronę — ciągnął pan Jaffeux. Prandoni powiedział mi, że Piotr Stefan zaczyna dziś tańczyć w Tamarisie, w Eden-Hotelu, dokąd go zaangażowano. Natychmiast przyszło mi do głowy, że to bardzo blisko stąd. Czy nie skorzysta z tej okoliczności, by zobaczyć się z panną Renatą, a przynajmniej starać się o to? Zapytałem Prandoniego: czy pański kolega z Edenu nie zwrócił się do pana o referencję? Dyrektor odpowiedział przecząco. „Czy pan mecenas ma na myśli moje podejrzenia w związku z kradzieżą broszki?“ — zapytał. „Czy pan nie wie, że komisarz zwrócił mi ją, zachowując jednak tajemnicę co do sposobu, w jaki klejnot dostał się w jego ręce? Jestem przekonany, że Neyrial, ukradłszy broszkę, doszedł do wniosku, że rozsądniej będzie zwrócić ją policji, prosząc o dyskrecję. Jeżeli tak jest w istocie i Neyrial znowu coś tam przeskrobie, tem lepiej dla Medes-Palace'u, dla którego Eden jest niebezpieczną konkurencją. Wszystko co może mu zaszkodzić, jest z korzyścią dla nas“. Jaka to podłość! Ach, jacy ludzie są źli... Zastanawiam się nawet nad tem, czy nie powinienem poinformować o wszystkiem właściciela Edenu, i to natychmiast...

— Nawet gdyby komisarz upoważnił pana do tej denuncjacji, nie uczyni pan tego, mecenasie, gdy się pan dowie prawdy...

Adwokat spojrzał na chłopca uderzony tonem, jakim Gilbert wypowiedział to zdanie. Twarz jego, zwykle tak niewyraźna, a szczególniej w ostatnich dniach zamknięta i podejrzliwa, rozjaśniła się w tej chwili. Oczy, którym Jaffeux zarzucał brak otwartego spojrzenia, błyszczały odwagą i szczerością. Człowiek spodlony odczuwa zwykle potrzebę kłamania. Adwokat znał dobrze to prawo natury ludzkiej i wiedział, że pierwszym przejawem dźwignięcia się z upadku jest nieprzeparte pragnienie szczerości. Słuchając opowiadania prawdziwego złodzieja klejnotu o własnym grzechu i jego następstwach, aż do ostatniej sceny między Renatą i Neyrialem, przekonał się adwokat, że miał przed sobą innego Gilberta Favy, którego dotychczas nie znał wcale. Lecz w tejże chwili powstał w jego umyśle inny, przerażający go pewnik. Jeżeli Piotr Stefan, jako Neyrial, postąpił był w podobny sposób, co przecież nie ulegało wątpliwości, w takim razie on, adwokat, znał go nie lepiej, niż Gilberta Favy... Niezwykłe zmieszanie, w jakie wprawiło adwokata Jaffeux wyznanie młodzieńca, objawiło się w głębokiem zamyśleniu i dłuższej chwili milczenia, które Gilbert wziął za dowód jaknajsurowszego sądu o sobie.

— Czy uważa pan, że jestem tak bardzo godzien pogardy? — wyjąkał.

— Nie... — odparł stanowczym głosem adwokat. Wstał z ławki i ująwszy Gilberta ojcowskim ruchem pod rękę, powtórzył:

— Nie, nie, moje dziecko. Starłeś wszelką winę, ponieważ nie zniosłeś myśli, że jestem tak fałszywego mniemania o twoim dobroczyńcy i oskarżyłeś się uczciwie w bardzo przykrem dla siebie wyznaniu. Ale chodź my stąd. Jest 3-cia godz. Z Hyeres do Tamarisu jedzie się samochodem nieco dłużej, niż pół godziny. Tembardziej wskazane jest teraz, bym pojechał do tego Eden-Hotelu, i to jaknajprędzej!

— Aby przeprosić Neyriala za sposób, w jaki się przed chwilą do niego odniosłem? — zawołał Gilbert: — Nie, mecenasie! Znajdę odwagę, by sam to przedsięwziąć! Jestem mu to winien... Będzie ciężko, ale...

— Lecz nie wiesz, Gilbercie, jak on cię przyjmie — przerwał Jaffeux, — i jak pan zareagujesz na to przyjęcie! Jeżeli pomiędzy dwoma mężczyznami doszło do rękoczynów, a wszak laska podniesiona, to już rękoczyn, jest wskazane, aby się długo potem nie spotykali. A i wówczas niewiadomo... A zresztą ja, a nie pan, jestem odpowiedzialny za pańską niesprawiedliwość w stosunku do niego. Tak jest. Któż bowiem, jeśli nie ja, przekonywał pana, że Piotr Stefan nosił się z uwodzicielskiemi zamiarami i że chciał, udając pańskiego przyjaciela, uczynić z niego swego wspólnika? Któż przedstawiał panu usługi przyjacielskie ze strony Neyriala, pożyczkę pieniędzy, a nawet uzyskanie obietnicy, że nie będziesz więcej grywał w karty, jako podstępne zastawione sidła? Ja... Któż wreszcie, na podstawie jego grzechu młodości i innych poszlak, ukazał panu w nim skończonego łotra? Również ja... Jeżeli ktoś jest mu winien zadośćuczynienie — to przedewszystkiem ja. Ale Gilbercie, nietylko z twego powodu muszę jechać do Tamarisu, mówić z nim, wyjaśnić wszystko... Posłuchaj mnie, mój synu, i zapamiętaj na całe życie to, co powie ci dzisiaj starzec, głęboko wzruszony, że znalazł w tobie tak silne poczucie odpowiedzialności, owo namiętne pragnienie szacunku dla samego siebie, które cechuje każdego uczciwego człowieka. Nietylko jest się odpowiedzialnym za własne czyny. Odpowiada sie również za cudze postępki, jeżeli się jest ich pośrednim powodem. Oto zdanie jednego z psalmów, które wyraża myśl tę wspaniale... „Delicta quis intelligit? Ab occultis meis munda me...“ Któż zna wszystkie swoje grzechy? Odpuść mi Panie, te, które są przed mym wzrokiem ukryte... Ile razy w ciągu ostatnich lat pomyślałem o mym dawnym sekretarzu, natychmiast przychodził mi na myśl ten werset Pisma Świętego. Czy postąpiłem był niegdyś słusznie, okazując mu tyle surowości? A byłem wówczas bardzo surowy, i napewno nie byłbym inny, gdyby się kiedykolwiek znowu zdarzyła po temu sposobność, ponieważ byłem tak mylnego zdania o jego prowadzeniu się w Medes Palace'ie. Jakąż usługę wyświadczyłeś mi, przyjacielu, wyprowadzając mnie z błędu przez twoje wyznanie! Lecz nie dowiedziałem się z twej spowiedzi jakie przyczyny kierowały postępowaniem Piotra Stefana... Jak uformował się jego charakter i jak wpłynął na niego ten bezsprzecznie niezwyczajny zawód, którego, jak pan utrzymywałeś, zazdrościłeś mu nawet! Rozumiem teraz wszystko. Opanowała cię gorączka wyrzutów, która może również wywołać majaczenia... Zdarzeniem, które pokierowało losem Piotra Saefana była kradzież moich książek i sposób, w jaki go wyrzuciłem. Gdy go odnalazłem w roli tancerza zawodowego tutaj, w hotelu, moją pierwszą myślą było: stanowczo jest w tem trochę mojej winy, że ten chłopiec się wykoleił. Lecz tyle prawdopodobnych poszlak kazało mi później uważać go za gruntownie zepsutego... Jego stosunek do pańskiej siostry, do pana, wreszcie historja klejnotu, oczywiście w tem wydaniu, w jakiem ja ją znałem... Pańskie wyznanie, Gilbercie, obudziło we mnie znowu wszystkie wątpliwości odnośnie Piotra Stefana i mojej względem niego surowości. Kim on jest doprawdy? Postaram się rozwiązać tę zagadkę...

— A jeżeli nie zechce z panem rozmawiać? — zaniepokoił się Gilbert — jeżeli się ukryje? Ach, dodał z żalem w głosie, pan nie słyszał jego śmiechu, gdy podniosłem na niego rękę! Mam dotychczas uczucie, jakbym dostał policzek... Nie mogę znieść, by ten człowiek myślał o mnie tak, jak musi myśleć!

— Jeżeli się ukryje... — powtórzył Jaffeux — zawsze masz pan czas napisać do niego. Ja podyktuję panu ten list — dodał, widząc pełen rozpaczy odruch Gilberta. — Ale on się nie ukryje... Jeżeli się zerwało, jak on, ze swojem środowiskiem, i oto nadarza się sposobność porozumienia się z przedstawicielem tego środowiska, to się korzysta z okazji, by mówić... Po tem go osądzę... —

Ponieważ znaleźli się właśnie przed Medes - Palacem, adwokat Jaffeux skinął na jednego z szoferów, którzy oczekiwali przed hotelem i odezwał się do Gilberta:

— Lecz proszę o jedną obietnicę... Ani słowa siostrze! Aby została uleczona, trzeba koniecznie, by trwała dalej w fałszywym mniemaniu. Rozumiem, cierpisz pan bardzo, gdy słyszysz, jak niesłusznie pogardza tym człowiekiem... Znosić to cierpienie — niechaj będzie dla pana pokutą. A zresztą również i jemu jesteś pan wiele winien to milczenie, bo przecież on pragnął, by Renata uważała go za winowajcę.

— Lecz czemuż życzył sobie tego? — zastanowił się Gilbert.

— I tego się dowiem — odparł adwokat Jaffeux, zająwszy już miejsce w samochodzie. — Do Tamarisu, do Eden - Hotelu! — rzucił szoferowi. A gdy motor zawarczał, adwokat wychylił się przez okno, by raz jeszcze przypomnieć Gilbertowi polecenie:

— Ani słowa Renacie! Do prędkiego zobaczenia! —

(D. c. n.).

Od Administracji.

Prosimy czytelników naszych o dokładne i wyraźne podawanie adresów na przekazach, w razie zaś zmiany adresu o dokładny poprzedni.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

OGŁOSZENIE Nr. 13.

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A i B wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 11091/A. **„Icek Sztrauch".** Sprzedaż manufaktury i chustek własnego wyrobu. Firma istnieje od 15 lutego 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 22. Właściciel Icek-Szymon Sztrauch, Pańska 29 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustaloną została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11092/A. **„Józef Bender".** Pośrednictwo handlowe artykułami włókienniczemi. Firma istnieje od roku 1924 z siedzibą w Łodzi, ul. Przejazd 30. Właściciel Józef Bender, Przejazd 30 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11093/A. **„Zofja Czamańska".** Sprzedaż kapeluszy i dodatków. Firma istnieje od 1 stycznia 1925 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Pomorska 5. Właścicielka Zofja Czamańska, Pomorska 5 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11094/A. **„Felicja Piaskowska".** Sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od 19-go kwietnia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Nawrot 43. Właścicielka Felicja Piaskowska, Nawrot 43 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11095/A. **„Teodozja Walenta".** Sklep spożywczy i dystrybucja. Firma istnieje od 1895 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Kątna Nr. 52. Właścicielka Teodozja Walenta, Kątna 52 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11096/A. **„Izrael-Majer Guterman i Józef Pilc".** Prowadzenie zarobkowej tkalni mechanicznej. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 167. Właściciele: Izrael-Majer Guterman, Gubernatorska 21 i Józef Pilc, Nawrot 57, obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do dnia 1 stycznia 1928 roku z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Wszelkie zobowiązania, weksle, żyra, umowy, kontrakty winny być podpisywane przez dwuch wspólników łącznie pod stemplem firmy; wszelkie zaś plenipotencje, korespondencje, oraz dokumenty nie zawierające w sobie zobowiązań mocen jest podpisywać każdy ze wspólników samodzielnie pod stemplem firmy, jak również każdy ze wspólników upoważniony jest do kwitowania z odbioru wszelkiej korespondencji, zwykłej, poleconej, wartościowej, pieniędzy, przesyłek, towarów i wszelkich dokumentów, sum i należności jak z urzędowych instytucyj, tak również od firm prywatnych i osób. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11097/A. **„Halwin", właściciel Herszlik Liberman".** Handel win i wódek. Firma istnieje od 1908 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Północna 10. Właściciel Herszlik Liberman, ul. Północna 10 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11099/A. **„Hurtownia Włókiennicza Adama Ryzenberga".** Firma istnieje od 29 kwietnia 1927 r. z siedzibą w Łodzi ul. Piotrkowska 48. Właściciel Adam Ryzenberg, Cegielniana 28 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11100/A. **„Wolf Lipski".** Zakład elektrotechniczny. Firma istnieje od 1 marca 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. 6-go Sierpnia 27. Właściciel Wolf Lipski, ul. 6-go Sierpnia 27 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11101/A. **„Icek Przybyszewicz".** Tkalnia zarobkowa. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 190. Właściciel Icek Hersz Przybyszewicz, Wólczańska 37 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11102/A. **„Józef Forma i S-ka".** Eksploatowanie maszyn. Firma istnieje od 10-go kwietnia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, Nowo-Cegielniana 3/5. Właściciele: Józef Forma i Szymon Szpicberg, pierwszy — Zachodnia 66, ostatni — Cegielniana 55, obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd spółki należy do Józefa Formy. Weksle, żyra na wekslach i wszelkiego rodzaju zobowiązania winny być podpisywane przez obydwuch wspólników łącznie pod stemplem firmowym. Na mocy aktu intercyzy ustaloną została między wspólnikiem Józefem Formą, a jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostały wspólnik intercyzy nie zawarł.

Nr. 11103/A. **„Oszczędność", Chaim Kamuszewicz, Szoel Gotlib".** Sklep galanteryjny. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 13. Właściciele: Chaim Kamuszewicz, Cegielniana 3, Szoel Gotlib vel Mandelbaum, Konstantynowska 38, obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Wszelkiego rodzaju zobowiązania, weksle, przekazy, czeki, akcepty, żyra na wekslach winny być podpisywane przez obu wspólników łącznie pod stemplem firmy. Natomiast każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie reprezentować spółkę wobec władz i osób, występować w sądach, odbierać pieniądze, kwitować z odbioru, z prawem udzielania substytucji osobom trzecim. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11104/A. **„J. Tyger i G. Glatter".** Handel futrami. Firma istnieje od dnia 2 marca 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 43, filja Piotrkowska 29. Właściciele: Józef Tyger, Konstantynowska 37 i Gerszon Glatter, Zawadzka 23, obydwaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony z 6-miesięcznem notarjalnem wymówieniem. Wszelkie umowy, zobowiązania, weksle, czeki, żyra winien podpisywać każdy ze wspólników samodzielnie pod stemplem firmy. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11105/A. **„Dom Ekspedycyjno-Transportowy „Zjednoczeni Ekspedytorzy", właściciel Izak-Jakób Willinger".** Firma istnieje od 1 maja 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 61. Właściciel Izaak-Jakób Willinger, Łódź, ul. Kilińskiego 78. Na mocy aktu intercyzy ustaloną została między właścicielem firmy, a jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11106/A. **„Wyrób Sztywnego Płótna Jutowego i Lnianego Szulem Proport i S-ka".** Firma istnieje od 23 lutego 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Narutowicza 18. Właściciele: Szulem Proport, ul. Narutowicza 30 i Chaim-Luzer Majrantz, ul. Konstantynowska 37a, obydwaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd spółki należy do obydwuch wspólników. Wszelkiego rodzaju zobowiązania, prokury, weksle, indosy i czeki winny być podpisywane przez obu wspólników łącznie pod stemplem firmowym, bądź też przez samego Szulema Proporta pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników ma prawo samodzielnie podpisywać wszelkiego rodzaju korespondencję, nie mającą charakteru zobowiązań i kwitować z odbioru korespondencji zwykłej, poleconej, wartościowej, przekazów, przesyłek, towarów, frachtów, odbierać pieniądze zarówno od osób prywatnych, jak instytucyj państwowych i samorządowych. Na mocy intercyz ustaloną została między wspólnikami, a ich żonami wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11107/A. **„E. Schultz i A. Schmitz".** Farbiarnia zarobkowa. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Nowaka 33. Właściciel Emil Schultz i Adolf Schmitz, zamieszkali obydwaj w Łodzi, przy ulicy Nowaka 33. Spółka firmowa. Termin trwania spółki trzyletni z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd spółki należy do obydwuch wspólników. Weksle, akty notarjalne, hipoteczne i wszelkie wogóle zobowiązania spółki winny być podpisywane przez obydwuch wspólników łącznie pod stemplem firmowym. Natomiast czeki, żyra na wekslach, pełnomocnictwa sądowe, korespondencję ma prawo podpisywać każdy ze wspólników samodzielnie pod stemplem firmy. Jak również każdy z nich ma prawo samodzielnie odbierać korespondencję zwykłą, poleconą i wartościową, przekazy, przesyłki, towary i kwitować z odbioru. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11108/A. **„Wanda Furmańska".** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od roku 1927 z siedzibą w Łodzi, ul. Wólczańska 69. Właścicielka Wanda Furmańska, Wólczańska 69 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11109/A. **„Stanisława Winiecka".** Sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od roku 1925 z siedzibą w Łodzi, Widzew, ul. Rokicińska Nr. 127. Właścicielka Stanisława Winiecka, Łódź-Widzew, ul. Rokicińska 127. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11110/A. **„Abram Katz".** Wyroby włókiennicze. Firma istnieje od roku 1925 z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 64. Właściciel Abram Katz, Sienkiewicza 9 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11111/A. **„Rafael Engelman".** Wyrób towarów włókienniczych. Firma istnieje od 1-go czerwca 1921 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 46. Właściciel Rafael Engelman, Sienkiewicza 52 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustaloną została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11112/A. **„Rywka Kuczyńska".** Sprzedaż wapna, starego żelaza, flaszek i opału. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zgierska 60. Właścicielka Rywka Kuczyńska, ulica Zgierska 60 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11113/A. **„Berek Godel Czarnolewski".** Tkalnia mechaniczna. Firma istnieje od 1 stycznia 1920 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zakątna 34. Właściciel Berek Godel Czarnolewski, Południowa 16 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11114/A. **„Borys Adler i S-ka".** Fabrykacja materjałów manufakturowych. Firma istnieje od dnia 1 marca 1927 roku z siedzibą w Pabjanicach, przy ul. Warszawskiej 35, skład w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej 53. Właściciele: Boruch vel Borys Adler, Pabjanice, Warszawska 35 i Henryk Kirstein, Łódź, Cegielniana 29. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd spółki należy do obydwuch wspólników. Weksle wystawiane w imieniu firmy winny być podpisywane przez obydwuch wspólników łącznie pod stemplem firmowym. Żyra, czeki, umowy i kontrakty, pełnomocnictwa, akty prywatne i urzędowe mocen jest podpisywać każdy ze wspólników samodzielnie, jak również każdy ze wspólników ma prawo w imieniu spółki inkasować z banków i innych instytucyj wszelkiego rodzaju należności, kwitować z odbioru pod stemplem firmowym wszelkiej korespondencji, przekazów, przesyłek, towarów oraz reprezentować firmę wobec wszelkich władz i osób i prowadzić sprawy sądowe. Na mocy aktu intercyzy ustaloną została między wspólnikiem Boruchem vel Borysem Adlerem wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostały wspólnik intercyzy nie zawarł.

Nr. 11115/A. **„Majer Marczak".** Przędzalnia zarobkowa. Firma istnieje od 11 kwietnia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 169. Właściciel Majer Marczak w Ozorkowie, Zajączka 299. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11116/A. **„Abram Halbersztat".** Wyrób towarów włókienniczych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Przejazd 33. Właściciel Abram Icek Halbersztat, Konstantynowska 7 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11117/A. **„Szlif", właściciel Enoch Baum".** Szlifiernia i podlewnia szkła. Firma istnieje od 11 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Nowomiejska 15. Właściciel Enoch Baum, ul. Nowomiejska 15 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11118/A. **„Józef Juskiewicz".** Drobna sprzedaż towarów spożywczych i kolonjalnych. Firma istnieje od 5 stycznia 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Stary Rynek 4. Właściciel Józef Juskiewicz, ul. Stary Rynek 4 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11119/A. **„Dubson i Feinberg".** Handel surowcami, przędzą i towarami włókienniczemi oraz wyrobami towarów włókienniczych. Firma istnieje od 15 marca 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 71. Właściciele: Litman Dubson, ul. Narutowicza 30 i Dawid Feinberg, ul. Zawadzka 35, obydwaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki trzyletni z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Weksle własne, obliga, akcepty podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie odbierać wszelkiego rodzaju korespondencję zwyczajną, poleconą, wartościową i pieniężną, przesyłki, udzielać pełnomocnictw, żyrować weksle, wystawiać czeki, reprezentować firmę wobec władz i osób. Na mocy intercyz między wspólnikami a ich żonami ustaloną została wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11120/A. **„F. Bokiniec i T. Stolarski".** Prowadzenie zakładu stolarskiego. Firma istnieje od dnia 22 kwietnia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Szopena 2. Właściciele: Franciszek Bokiniec, ul. Szopena 2 i Teofil Stolarski, Zgierska 31, obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki trzyletni z 6-ciomiesięcznem notarjalnem wymówieniem. Zarząd spółki należy do obydwuch wspólników. Weksle, żyra na wekslach i wszelkie zobowiązania pieniężne winny być podpisywane przez obydwuch wspólników łącznie pod stemplem firmowym. Natomiast każdy ze wspólników samodzielnie ma prawo podpisywać wszelkiego rodzaju korespondencję, odbierać korespondencję, pieniądze, przekazy, przesyłki, towary. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11121/A. **„Adam Olszewski i Rudolf Sztajgert".** Skup i sprzedaż celem odsprzedaży trzody chlewnej i bydła. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Rzgowska 13. Właściciele: Adam Olszewski, ul. Rzgowska 13 i Rudolf Sztajgert, ul. Cymera 7, obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony z miesięcznem notarjalnem wymówieniem. Weksle, żyra na wekslach, akty notarjalne, hipoteczne, pełnomocnictwa, wogóle wszelkie zobowiązania winny być podpisywane przez obydwuch wspólników łącznie pod stemplem firmy. Natomiast każdy ze wspólników mocen jest samodzielnie odbierać z poczty wszelką korespondencję zwykłą, poleconą i wartościową; przekazy, przesyłki, pieniądze z banków i instytucyj kredytowych i państwowych, jak również od osób prywatnych. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 773/B. **„Frottum", spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Prowadzenie fabryki artykułów kąpielowych bawełnianych. Siedzibą spółki jest miasto Łódź, fabryka mieści się przy ul. Piotrkowskiej Nr. 114; skład fabryczny — Piotrkowska 48. Kapitał zakładowy spółki całkowicie wpłacony wynosi 4000 złotych, podzielonych na 40 udziałów po 100 zł. każdy. Zarząd spółki stanowią: Moszek vel Maurycy Rosenblatt, zam. w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej 211 i Seweryn Diesenhans ,zam. w Warszawie przy ulicy Pokornej 6. Weksle, czeki, przekazy i wszelkiego rodzaju zobowiązania spółki winny być podpisywane pod stemplem firmowym przez samego Rosenblatta. Każdy z członków zarządu lub jego zastępca mocen jest podpisywać samodzielnie wszelkiego rodzaju korespondencję, podania, pełnomocnictwa adwokackie, faktury i dokumenty oraz kwitować z odbioru korespondencji zwykłej, poleconej, wartościowej, pieniężnej, towarów, przesyłek i reprezentować spółkę wobec wszelkich władz i osób. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notarjuszem J. Krzemieniewskim w Łodzi dnia 3-go lutego 1927 roku Nr. rep. 611. Termin trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem.

Nr. 774/B. **„Wydawnictwo Powszechne, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Wydawanie pism perjodycznych i dzienników, książek i bibljotek. Siedzibą spółki jest miasto Łódź, ulica Piotrkowska 106. Kapitał zakładowy spółki całkowicie wpłacony wynosi 4200 złotych podzielonych na 100 udziałów po 42 złote każdy. Zarząd spółki stanowią: Hersz vel Henryk Kronman, Skwerowa 3 i Jan Urbach, Gdańska 46, obaj w Łodzi. Weksle własne, czeki, umowy, żyra na wekslach winny być podpisywane przez Jana Urbacha i Hersza vel Henryka Kronmana, oraz jednego któregokolwiek z pozostałych wspólników; Marcelego Sachsa, Gerszona Kronmana i Gustawa Wassercuga — razem. Każdy z zarządców samodzielnie mocen jest podpisywać korespondencję, otrzymywać wszelkie należności, korespondencję zwykłą, poleconą i wartościową, przesyłki, towary, oraz udzielać pełnomocnictw do prowadzenia spraw sądowych i w urzędach administracyjnych. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notarjuszem Kazimierzem Rossmanem w Łodzi, dnia 16-go kwietnia 1927 roku Nr. rep. 1944. Termin trwania spółki nieograniczony.

Nr. 775/B. **„Biuro Sprzedaży Pabjanickich Cegielń, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Komisowa sprzedaż cegły i wyrobów ceramicznych. Siedzibą spółki jest miasto Pabjanice, ul. Warszawska 47. Kapitał zakładowy spółki całkowicie wpłacony wynosi 4000 złotych podzielonych na 40 udziałów po 100 złotych każdy. Zarząd spółki stanowią: Heronim Wlazłowicz, Pabjanice, Tuszyńska 77, Juljan Mandeltort, Pabjanice, Cegielnia „Młodzieniaszek" i Andrzej Rożek, wieś Chechło, gm. Wymysłów, pow. Łaski. Weksle z własnego wystawienia spółki, indosy (żyra) na wekslach osób trzecich, czeki, umowy, wszelkiego rodzaju zobowiązania, pokwitowania z odbioru należności, z banków, kas rządowych, z poczty, telegrafu, kolei żelaznych, komór celnych, instytucyj przewozowych, jak również wszelka korespondencja, dokumenty, pełnomocnictwa — winny być podpisywane przez dwuch zarządców pod stemplem firmowym. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notarjuszem K. Rossmanem w Łodzi, dnia 20 kwietnia 1927 roku Nr. rep. 1983. Termin trwania spółki określony został do dnia 1 kwietnia 1930 roku.

Do akt. Nr. 366, 1925 r.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, **Jan Rrzymowski,** zamieszkały w Łodzi, przy ul. Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C., ogłasza, że w dniu 13 czerwca 1927 r. od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej Nr. 77, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do warszawskiego Banku Zjednoczonego i składających się z urządzenia biurowego oszacowanych na sumę Zł. 10,335.—
Łódź, dnia 2-go czerwca 1927 r. 101

BILANS na dzień 31 grudnia 1926. r.

Przemysłu Bawełnianego „ADAM OSSER"
Spółki Akcyjnej w Łodzi.

STAN CZYNNY.

Maszyny	2,592,118.12	
Nieruchomości	1,080,024.47	
Samochody	40,425.—	3,712,567.59
Kasa	5,873.31	
Waluty i Dewizy	87,976.62	
Papiery wartościowe	46,975.89	
Weksle	13,623.90	154,449.72
Bawełna	145,553.55	
Przędza	52,943.31	
Artykuły techniczne	20,851.46	219,348.32
Odbiorcy	1,076,459.90	
Banki	1,413,799.26	2,490,259.16
		Z. 6,576,624.79

STAN BIERNY.

Kapitał Akcyjny	3,000,000.—	
„ Amortyzacyjny	1,038,968.23	
„ Zapasowy	263,946.40	
Fundusz Rezerwowy	88,302.77	4,391,217.40
Wierzyciele: Różni	18,071.80	
Banki za rembursy	773,837.54	791,909.34
Zysk		1,393,498.05
		Z. 6,576,624.79

Rachunek Zysków i Strat.

WINIEN.

Podatki	369,140.73		
mniej zapłacony z Rezerwy	88,000.—	281,140.73	
Świadczenia socjalne		71,152.25	
Koszty handlowe		578,463.98	930,756.96
Zysk do podziału			1,393,498.05
			Z. 2,324,255.01

MA.

Dochód z przędzy	2,144,836.87	
Różnica kursu	134,846.06	
Procenty	44 572.08	2,324,255.01
		Z. 2,324,255.01

Podział Zysku.

Kapitał Amortyzacyjny	502,142.05	
„ Zapasowy	150,000.—	
Fundusz Rezerwowy	354,606.—	
Rezerwa na Podatek Dochodowy	222,250.—	
Wynagrodzenie Zarządu	162,000.—	
„ Komisji Rewizyjnej	2,500.—	1,393,498.05
		Z. 1,393,498.05
Zysk		1,393,498.05
		Z. 1,393,498.05

Towarzystwo Zakładów Chemicznych „STREM" Sp. Akc.

BILANS

na dzień 30 września 1926 r.

Po zatwierdzeniu przez Ogólne Zebranie podziału zysku za 1925/26 r.

STAN CZYNNY.				Złote i grosze.
Fabryki: w Strzemieszycach, Łodzi i Tarchominie.				
Ziemia			173,990.83	
Nieruchomości fabryczne			1,387,226.23	
Maszyny i narzędzia			2,357,615.40	
Inwentarze: fabryczny, przewozowy i biurowy			14.—	
Fabryka w Odesie			1.—	3,918.847.46
Nieruchomość w Warszawie Nr. 480 A			400,000.—	
Akcje i Udziały pokrewnych Towarzystw: (Sp. Akc. „Żelatyna", Pierwsze Małopolskie T-wo Akc. dla Przem. Chem. Sp. Akc. „Ceres", Sp. Akc. „Saturnia" („Saturnia", „Trzebinia", „Van den Bergh", Sp. Akc. „Okaze")			2,165,319.50	2,565,319.50
Remanenty fabryczne			1,576.697.86	
Dłużnicy			1,610,124.94	
Weksle w portfelu			257,133.11	
Weksle zdyskontowane			671.829.45	
Papiery procent. i kupony			30,116.80	
Gotowizna			42,075.36	4,187,977.52
				10,672,144.48

STAN BIERNY.				Złote i grosze
Kapitał Akcyjny				3,750,000.—
Kapitał Zapasowy I			1,875,000.—	
Kapitał Zapasowy II		226,003.60		
Dopisano z zysku 1925/26		25,027.40	251,031.—	
Kapitał Amortyzacyjny		245,783.35		
Dopisano z zysku 1925/26		281,625.65	527,409.—	2,653,440.—
Wierzyciele			1,186,401.66	
Długoterminowe zobowiązania			465,288.—	
Akcepty			1,660,500.—	
Podatek majątkowy		198,660.40		
Zapłacono w roku 1923/4	Zł. 45,800.36			
Zapłacono w roku 1924/5	Zł. 66,075.—			
Zapłacono w roku 1925/6	Zł. 29,724.25	141,599.61	57,060.79	
Obligo weksli zdyskontowanych			671,829.45	
Sumy przechodnie			33,653.50	
Nieodebrane dywidendy			73.97	
Dodatkowe wynagrodzenie Rady i Dyrekcji 1925/26			30,000.—	
Podatek dochodowy 1925/26			46,656.—	
Dywidenda za rok 1925/26			112,500.—	
Pozostałość zysku 1925/26			4,740.81	4,268,704.48
				10,672,144.48

RACHUNEK ZYSKÓW i STRAT.

za czas od 1-go października 1925 do 30 września 1926 r.

WYDATKI.	Złote i grosze.
Remanenty 1. X. 25	1,337,877.13
Surowe produkty	1,537,571.70
Koszty fabrykacji i opakowanie	521,465.79
Robocizna i pensje	706,424.54
Świadczenia socjalne	56.078.97
Podatki i opłaty stemplowe	162,208.24
Ubezpieczenie od ognia	42,454.46
Koszty handlowe ogólne i procenty	1,736,086.32
Zysk za 1925/26 rok	500,549.86
	6.600.717.01

DOCHODY.	Złote i grosze.
Sprzedaż towarów i inne dochody	5,024,019.15
Remanenty 30. IX. 1926	1,576.697.86
	6.600.717.01

PODZIAŁ ZYSKU.

Zysk za rok 1925/26		500,549.86
Po potrąceniu zaliczonych:		
1) Na kapitał zapasowy	25,027.40	
2) Na kapitał amortyzacyj.	281,625.65	
3) Na podatek dochodowy	46,656.—	353,309.05
Pozostały zysk podzielono w następujący sposób		147,240.81
Na dodatkowe wynagrodzenie Członków Rady i Dyrekcji	30,000.—	
Na dywidendę 3% od złotych 3,750,000 (za 300,000 akcyj po groszy 37½ za każdą akcję)	112,500.—	142,500.—
Pozostałość		4,740.81
Przeniesiono na rachunek zysków i strat 1926/27.		

Fabryka koronek i wstążek „Emil Eisert i Schweikert"

Sp. Akc.

Łódź, ul. Gdańska 47

BILANS

na dzień 31 grudnia 1926 r.

STAN CZYNNY.	
Place	Zł. 493,975.—
Budynki	„ 754,743.47
Maszyny i urządzenia	„ 1,332,490.65
Papiery wartościowe	„ 20,070.—
Kasa	„ 51,971.10
Weksle	„ 199,004.75
Towary	„ 387,534.28
Przędza	„ 436,252.35
Materjały chemiczne i barwniki	„ 19,450.86
Dłużnicy	„ 277,813.95
	Zł. 3,973,306.41

STAN BIERNY.	
Kapitał akcyjny	Zł. 2,240,000.—
Kapitał zapasowy	„ 145,519.60
Kapitał amortyzacyjny	„ 283,262.53
Wierzyciele	„ 430,827.66
Hipoteka T-wa Kred. Przem. Polsk.	„ 513,315.—
Akcepty w walucie zagranicznej	„ 180,281.47
Zysk za rok 1926	„ 180,100.12
	Zł. 3,973,306.41

RACHUNEK ZYSKÓW i STRAT.

WINIEN.		
Podatki państw., komunalne i opłaty		Zł. 146,216.79
Świadczenia socjalne		„ 58,781.82
Strata na dłużnikach		„ 7,556.99
Amortyzacja:		
4 proc. na amortyzację od budynków fabr.	Zł. 17,908.—	
3 proc. na amortyzację od budynków gosp.	„ 5,149.75	
2 proc. na amortyzację od budyn. mieszk.	„ 2,707.70	
10 proc. na amortyzację od maszyn i urządzeń	„ 110,957.32	
		„ 136,722.77
Zysk do podziału za rok 1926		„ 180,100.15
		Zł. 529,378.52

MA.	
Wpłynęło od wątpl. dłużn. po odpisaniu wierzytelności na stratę w latach ubiegłych	Zł. 1,323.16
Zysk brutto na fabrykacji po odpisaniu wierzytelności	„ 528,055.36
	Zł. 529,378.52

1) Bilans i rachunek zysków i strat zatwierdzone zostały na Walnem Zgromadzeniu Akcjonarjuszów w dniu 26 kwietnia 1927 roku.

2) Dywidendę postanowiono wypłacić, począwszy od dnia 27 kwietnia r. b. w lokalu Zarządu. —99—

Towarzystwo Akcyjne

Société Fermière de la Czenstochovienne w Raubaix

niniejszem zawiadamia P. P. Akcjonarjuszów, że w dniu 21 czerwca 1927 r. o godzinie czternastej i pół w lokalu Towarzystwa w Roubaix (Francja) przy ulicy des Longues-Haies № 38 odbędzie sie

doroczne walne zgromadzenie

akcjonarjuszów z następującym porządkiem dziennym:

Zagajenie posiedzenia.
Wybór przewodniczącego.
Sprawozdanie Zarządu, oraz Komisji Rewizyjnej z działalności za rok operacyjny 1926.
Zatwierdzenie bilansu.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Zródle Zakupu" 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 21327